GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

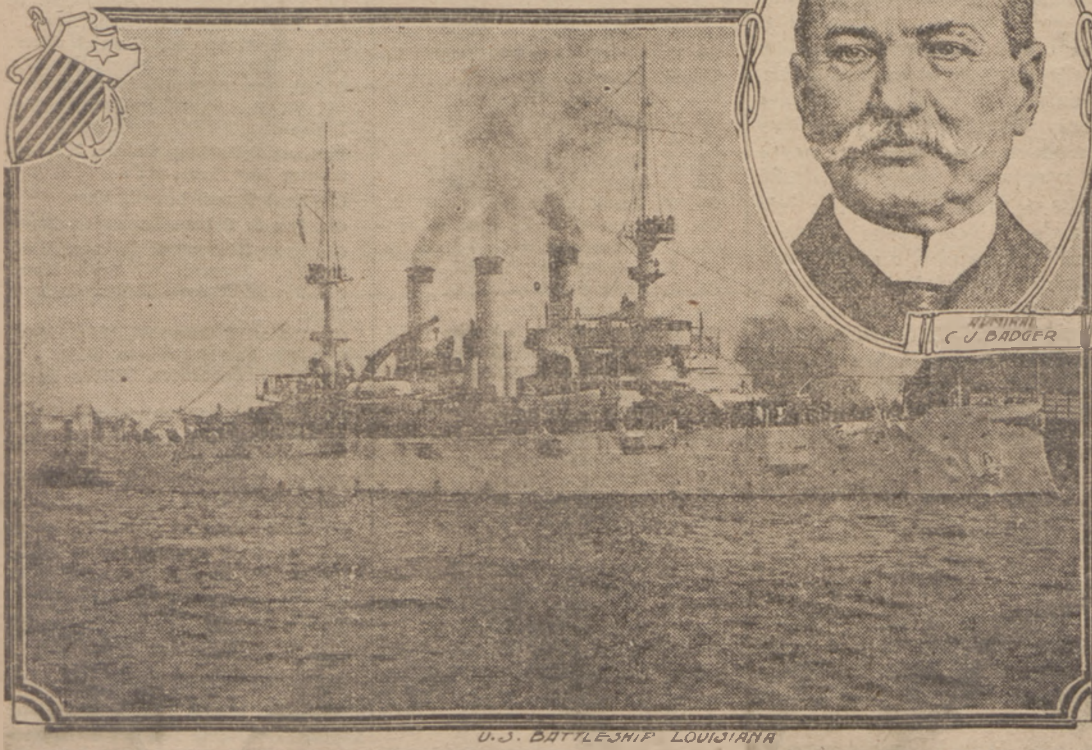
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

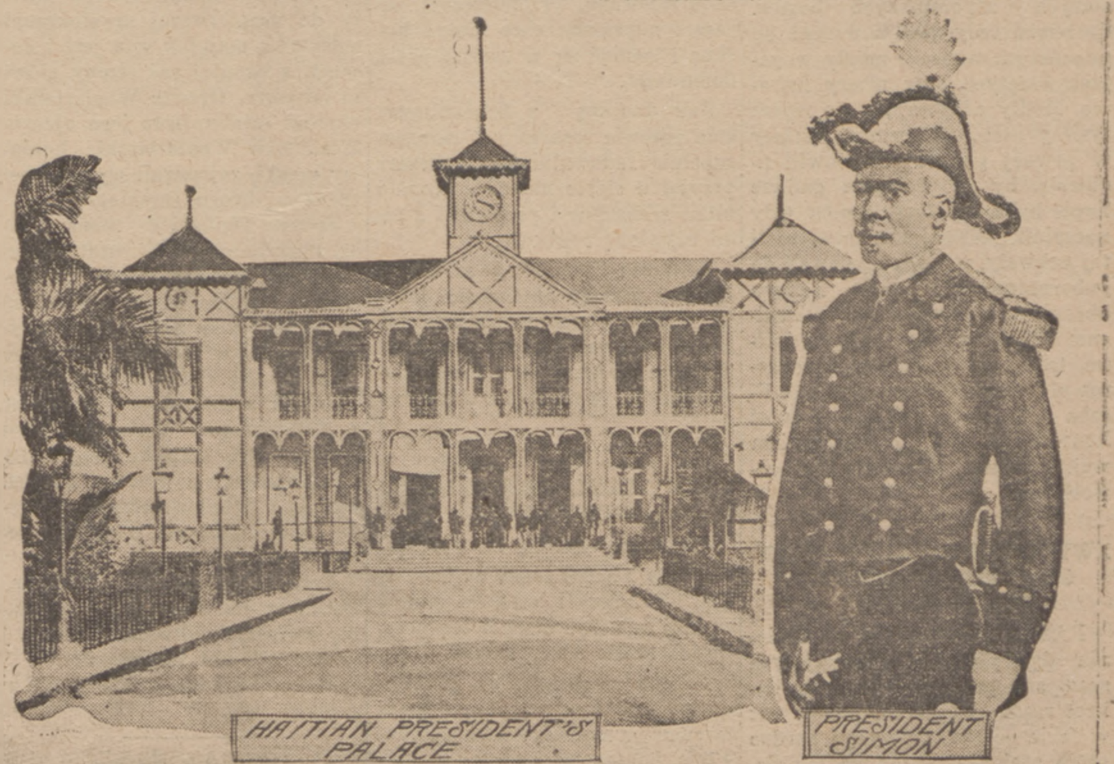
No. 24. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 15go Czerwca 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Car ma wizytować flotę Stanów.

Nasza flota wojenna zawinęła do Kronsztadu, podobno car ma ją wizytować. Flota składa się z okrętów bojowych Louisiany, South Caroliny, Kansas i New Hampshirę. Dowodzi admirał C. J. Badger.





PREZYDENTOWI SIMON GROZI REWOLUCYA W HAITI.

Gdy w swoim czasie udało się gen. Antoniemu Simonowi podbić Haitę i zmusić prezydenta wraz z administracyą do ucieczki, a samemu zasiąść w krześle prezydenta, przepowiadano mu niezbyt długi i trwały, przytem spokojny urząd.

I nie pomylono się! Obecnie bowiem donoszą, że zanosi się na rewolucyę i grozi obalenie rządu Simonowi. W tych dniach wyprawa rewolucyjna wyruszyć ma pełną siłą przeciw Simonowi, którego podobiznę wraz z widokiem pałacu przedstawiamy powyżej.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dyplomacya rosyjska przeciw Turcyi. — Niemcy ogromnie tem zaniepokojone. Ich "stan posiadania" w krajach sułtańskich mocno zachwiany. — Co myślą i co robią Japończycy. Nieco o ich planie zdobycia jednego z portów Mexyku. — Rozdrażnienie przeciwko Stanom Zjedn. — Wojna z Ameryką możliwa i to już w krótce.

Dyplomacya rosyjska sprawiła Europie wielką niespodziankę wystąpieniem swem — mniejsza o etykietę i nazwę tego wystąpienia — przeciwko Turcyi w sprawie jej stosunku do Czarnogórza.

Prasa niemiecka w dziedzinie zagadnień polityki zagranicznej posiada już wyrobioną dyscyplinę. Umie ukrywać prawdziwe uczucia i prawdziwe zamiary. — Tym razem przecież z jej głosów przebija się rozdrażnienie, chwilami nawet zaniepokojenie. Rozpoczęcie przez Rosyę czynnej polityki na Bałkanie w chwili, gdy wszyscy przypuszczali, iż jest zajęta na Dalekim Wschodzie wzbudziło odrazu tysiące kombinacyi, o których już sądzono, że należą do przeszłości. Wszak po zjeździe w Poczdamie prasa niemiecka wykrzykiwała tryumfalnie, że wszystko to, co się łączyło z nadziejami i celami zjazdu w Rewlu, bezpowrotnie się zapadło w przepaść. Tymczasem teraz dzieje się zgoła co innego. Rosya nietylko występuje czynnie jako przyjaciółka słowian bałkańskich, lecz bezpośrednio ukazuje tureckim mężom stanu horyzonty, dla nich bardzo groźne.

W Poczdamie — jak zapewnił z trybuny parlamentarnej kanclerz Rzeszy Niemieckiej — Rosya i Niemcy zobowiązały się wzajemnie nie brać udziału w jakiejkolwiek akcyi, która byłaby wymierzoną przeciwko Rosyi, względnie przeciwko Niemcom. Rosya dotrzymuje tej umowy, lecz równocześnie występuje przeciwko Turcyi, to jest godzi we wszystkie nadzieje i rachuby polityki niemieckiej na Bliskim Wschodzie. Boć te rachuby niemieckie od lat dwudziestu podążają ku temu, by Turcyę na całym obszarze jej posiadłości zagarnąć bezwzględnie pod jarzmo ekonomiczne Niemiec. Niech państwo tureckie istnieje, niech pozornie siedzi na tronie sułtan i niech rządzą ministrowie tureccy. Tem lepiej, że cała armia turecka ewentualnie pójdzie na poparcie potrzeb i apetytów Niemiec. Ale poza tym szyldem, niby to świadczącym o niepodległości Turcyi, wszystko powinno służyć na wzbogacenie Niemiec i niemców: praca mieszkańców, grunta tureckie, skarby mineralne Turcyi, jej porty, rzeki jej koleje. Wszystko to podzielone na kawałki pomiędzy państwa rozmaite, nie miałoby dla Niemiec nawet dziesiątej części tej wartości, jaką ma teraz i będzie miało w przyszłości, gdyby Turcya i nadal formalnie pozostała państwem samodzielnem.

Straszna nienawiść, którą Niemcy żywili do króla Edwarda VII pochodziła właśnie stąd, że ten król doskonale rozumiał prawdziwe cele polityki niemieckiej w Turcyi i starał się je udaremnić z pomocą poddania państwa tureckiego pod kontrolę wspólną wszystkich wielkich mocarstw. Wówczas wyschłoby wielkie źródło dochodów niemieckich i Niemcy musiałyby się pożegnać z myślą zagarnięcia z czasem w sposób pokojowy wyłącznie całej Turcyi europejskiej i azyatyckiej.

Po zjeździe w Poczdamie dyplomacya niemiecka sądziła, że może już sobie pozwalać na wszystko w Europie. A więc przybrała wobec Francyi ton bardzo zuchwały z racyi sprawy marokańskiej. Lekceważyła sobie młodego króla angielskiego, utyskując niby to litościwie z racyi niby to małego zasobu jego zdolności politycznej i doświadczenia dyplomatycznego. Wreszcie dawała do zrozumienia, że Rosya zastosuje się do wszystkich życzeń Niemiec w sprawach europejskich i w sprawach Bliskiego Wschodu.

W tem przyszła niespodzianka. Podjęcie sprawy marokańskiej dowiodło, że odosobienie Niemiec jest jeszcze większem, niż za czasów konferencyi w Algeciras, ponieważ tym razem nawet Austro-Węgry nie chcą Niemcom sekundować.

Rosya zgotowała teraz Niemcom niespodziankę, ponieważ bardzo silnie podkreśliła swoje prawo do zabierania głosu, i to decydującego, w sprawach bałkańskich i w sprawach tureckich. — Niemcy się przekonały, że pewnego dnia wbrew ich woli i wbrew ich zamiarom może się odbyć nowy akt likwidacyjny państwa tureckiego. I gdyby przyszło do takiej likwidacyi, wówczas Niemcy nawet Austro-Węgier nie miałyby u swego boku, ponieważ te ostatnie wolałyby się porozumieć z innemi państwami i wziąć udział w likwidacyi, zamiast ratować razem z Niemcami nietykalność terytoryalną Turcyi, leżącą tylko w interesie Berlina.

* * *

W krainie Wschodzącego Słońca przyszło do zmiany gabinetu. Jest to wypadek, mający znaczenie nietylko w ramach politycznych, polityki wewnętrznej, lecz także w ramach polityki zagranicznej.

Od r. 1908 stał na czele rządu japońskiego baron Katsura, uczeń wielkiego księcia Ito. Katsura był nietylko prezesem ministrów, lecz także ministrem skarbu. Początkowo miał on rękę bardzo szczęśliwą. Umiał przeprowadzić w Waszingtonie traktat handlowy japońsko-amerykański i umiał nakłonić amerykańskich mężów stanu, że przeprowadzili ten traktat przez senat północno amerykański nie żądając wzamian od japończyków zgody na zakaz osiedlenia się wychodźców japońskich w Stanach zachodnich Unii północno amerykańskiej.

Ale się na tem nie skończyły owe powodzenia Katsury. Główny plan polityczny, który miał być chlubą gabinetu, to jest zawarcia przymierza z Meksykiem i uzyskanie jednego z portów Meksykańskich na Oceanie Spokojnym pod formą stacyi węglowej, ten plan zawiódł. Zawiódł podwójnie. Wprawdzie rząd meksykański przestał na propozycyi rządu japońskiego i podpisał odnośną umowę tajną, lecz na wiadomość o tem rząd północno-amerykański skoncentrował wojska pod granicą Meksyku i groźbą wojny zmusił prezydenta Diaza do zerwania umowy z Japonią. Po tem niepowodzeniu nastąpiło drugie: stosunki między rządem północno amerykańskim i japońskim przybrały ton chłodno konwenansowy pod którym z wielką trudnością się ukrywa coraz to większe rozdrażnienie obustronne.

Ale ten obrót sprawy opinia publiczna japońska zdołałaby jeszcze przeboleć. Japończycy zdają sobie sprawę, że będą musieli wystąpić zbrojnie przeciwko Stanom Zjednoczonym jeszcze przed przekopaniem kanału Panamskiego. Jako objekt ekspedycyi wojennej wybiorą przecież nie wybrzeża amerykańskie Stanów Zjednoczonych, lecz wyspy Filipińskie, ponieważ dla Stanów Zjednoczonych obrona tego archipelagu będzie przedstawiała te same trudności, które dla Japonii będzie tworzyła wyprawa ku zdobyciu Filipin.

Czego przecież opinia publiczna japońska nie może przebaczyć Katsurze, jakkolwiek doprawdy nic on w tej sprawie nie zawinił, to upadku kredytu pieniężnego Japonii na rynkach międzynarodowych. W chwili, gdy Chiny dostały od syndykatu amerykańsko-niemiecko-angielsko-francuskiego 10 milionów funtów pożyczki, Katsura z wielkim trudem znalazł 5 milionów dolarów dla skarbu japońskiego. Państwu japońskiemu braknie pieniędzy. Katsura zaprowadził nowe opłaty i zdołał przeprowadzić uchwalenie nowych podatków. Dochód z owych źródeł przecież stanowczo nie wystarcza na pokrycie potrzeb armii, która musi mieć odpowiedni zapas najnowszych materyałów wojskowych, jeżeli chce sprostać pierwszorzędnym armiom europejskim. Ale nietylko skarb japoński ma do zwalczania wiele trudności. Taksamo przemysł japoński, wprawdzie młody, lecz bujnie się rozwijający, napotyka na poważne przeszkody. Boć właśnie dlatego, że jest młodym, nie ma odpowiednich rynków zbytu. W interesie przemysłu japońskiego Katsura starał się zjaponizować Koreę i otrzymać od Chin ważne koncesye ekonomiczne, tymczasem koreańczycy nie chcą się wyrzec swojej narodowości i knują spiski, które nie przyczyniają się do podniesienia dobrobytu tego kraju, a więc do podniesienia zdolności kupowania towarów japońskich.

Japończyk — mimo całej odwagi wojskowej — jest przedewszystkiem kupcem, człowiekiem interesu materyalnego, a więc politykiem realnym. Wszystkie zdobycze narodowe i państwowe mają w jego oczach tylko wtedy istotną wartość, jeżeli ich następstwem jest zysk materyalny skarbu państwa i poszczególnych obywateli. Ktoś nazwał Japończyka fenicyaninem i anglikiem Dalekiego Wschodu w jednej osobie. Z chwilą, gdy Katsura nie umiał skłonić bankierów Europy i Ameryki do dania skarbowi japońskiemu pieniędzy, z chwilą, gdy bankier japoński i fabrykant japoński nie mogąc wyciągnąć z Korei i z Chin takich zysków, jakich się spodziewali, — z tą chwilą Katsura stracił popularność i musi ustąpić miejsca ministrowi, który — zdaniem jego rodaków — będzie od niego szczęśliwszym. Tym następcą jest pan Saionij, przywódca dotychczasowej opozycyi.



Katedra w Mainz.

Sławna katedra w niemieckiem mieście Mainz zbudowana w r. 978 grozi obecnie zawaleniem i — prawdopodobnie będzie musiała być rozebraną.

Ostatnie Telegramy.

UWOLNIONA OD ZARZUTU ZBRODNI.

PITTSBURG, Pa. — Sąd przysięgłych uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności panią Minnie Strohacker, posądzoną o otrucie męża Jerzego Strohackera. Strohacker zmarł 7-go stycznia rb. w okolicznościach podejrzanych i po zbadaniu jego żołądka, lekarze znaleźli strychninę. Nie można było jednak ustalić, czy Strohacker był otruty przez kogo czy też sam się otruł w celu samobójczym.

ROOSEVELT ZA TAFTEM.

BALTIMORE, Md. — Onegdaj spotkali się z sobą w tem mieście były prezydent Roosevelt i obecny prezydent Taft. Powitanie ich było nader serdeczne i szczere. Przybyli oni tam z okazyi złotego jubileuszu kapłańskiego, a srebrnego jubileuszu kardynalskiego, kardynała Gibbonsa, gdzie wygłosili mowy na cześć jubilata, a przy tej okazyi porozumieli się co do przyszłej kampanii politycznej. Roosevelt miał oświadczyć, że kandydatem stanowczo nie będzie gdyż polityka Tafta jest doskonałą i powinien on nadal sprawować rządy. Roosevelt obiecał przemawiać za Taftem w przyszłej kampanii, a dla siebie nic nie chce.

ŚMIERĆ DWÓCH AWIATORÓW.

JOHANNISTHAL, Niemcy. — Awiator Schendel, który we wtorek zrobił rekord na wysokości dla Niemców, spadł wczoraj wraz z mechanikiem ze znacznej odległości i zabił się na miejscu.

Schendel, który był nowicyuszem na polu awiatyki, chciał pokonać swój ostatni rekord i uniósł się z mechanikiem Vossem w monoplanie Dornera w powietrze. Dosięgnął on wysokości 6,650 stóp, gdy monoplan mu się nagle zwichnął i mimo wszystkich wysiłków lotnika runął na ziemię.

Siła upadku była tak potężna, że motor wbił się głęboko w ziemię. Zwłoki Schendela i Vossama były zniekształcone do niepoznania.

W MAROKKU CORAZ GROŹNIEJ.

PARYŻ, Francya. — Francuski rząd jest zaniepokojony hiszpańską akcyą w Marokku, a to z tej racyi, że Francya po uratowaniu Fezu zamierzała właśnie wycofać swą armię z kraju, o ile tylko armia sułtana zostanie o tyle zreorganizowana, by mogła utrzymać w kraju spokój.

Hiszpania zdaje się chce swój dystrykt w Marokku, obecnie ograniczający się do Melilli i Zeuty rozszerzyć kosztem sułtana. Poseł francuski w Madrycie, Geoffray, zwrócił uwagę hiszpańskiego rządu na niestosowny czas do akcyi zbrojnej, bo to może obudzić podejrzenie innych mocarstw, iż Marokkowi grozi podział, co mogłoby je popchnąć do zanikilowania traktatu w Algeciras i rozpoczęcia kroków na własną rękę. Odnosi się to zwłaszcza do ewentualnych zamiarów Niemiec.

PARYŻ, Francya. — Korespondent dziennika "Temps" z Warnia w Marokko, doniósł telegraficznie, że przy Soul Arba Dekert przyszło do walki między armią hiszpańską a krajowcami. Około 100 Hiszpanów i 60 Maurów padło na placu boju. Oddział hiszpański został nagle napadnięty. Obecnie wysłano silny oddział z działami maszynowemi, który ma ukarać winnych.

MADRYT, Hiszpania. — Pogłoskom powyżej przytoczonym o klęsce oddziału hiszpańskiego zaprzeczyły urzędowe sfery hiszpańskie.

TANGER, Marokko. — Sidi Mohammed Gabbas, minister spraw zagranicznych, zaprotestował energicznie u rządu hiszpańskiego przeciw inwazyi armii hiszpańskiej w El-Araish, uważając to za pogwałcenie traktatu.

W tej całej sprawie premier Canalejas oświadczył w parlamencie hiszpańskim, że ekspedycya do El-Ahaish nie sprzeciwia się bynajmniej traktatowi w Algeciras a ma na oku tylko uspokojenie wzburzonych plemion, które w Tetuan El-Araish i okolicy zagrażają życiu i interesom hiszpańskich poddanych.

Przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc teraźniejszy, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinął.

Telegramy Zagraniczne.

POWRÓT DO BAŁWOCHWALSTWA.

PETERSBURG. — Ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało do gubernii permskiej, ufańskiej i wijackiej prof. moskiewskiego instytutu archeologicznego Kuzniecowa, by zbadał życie religijne mieszkańców tych gubernii, którzy w ostatnich czasach masami odpadają od prawosławia do bałwochwalstwa.

Według danych urzędowych w gub. wiackiej jest bałwochwalców obecnie około 20.000, w g. permskiej — 4.000 a w ufańskiej do 11.000. Urzędowe źródła objaśniają powrót do bałwochwalstwa tem, iż kapłani pogańscy rozpuścili wieści, iż nieurodzaj lat ostatnich spowodowany jest gniciem starych zapomnianych bogów. Czeremisi tedy zaczęli wracać do pogaństwa, wznosili modły w gajach świętych oraz ofiary krwawe. Modły odbywają się wobec tysięcy osób. Ochrzczeni wotiacy w pewnej gminie postanowili uchwałę, by za pieniądze gminne kupić byka na ofiarę bogom. Gdy naczelnik ziemski nie zatwierdził tej uchwały, wotiacy apelowali do gubernatora w Wiatce. Policya obecnie nie pozwala bałwochwalcom zbierać się na modły wspólne, traktując je jako zgromadzenie nielegalne. Niemniej jednak liczba bałwochwalców, jak również konwertów na mahometanizm wciąż wzrasta, ze szkodą dla prawosławia.

ZWYCIĘSTWO RZĄDU FRANCUSKIEGO W SPRAWIE SZAMPANSKIEJ.

PARYŻ. — Kwestya odróżnienia dystryktów produkujących szampana proponowana przez dekret rządu, wniesiona jeszcze raz w Izbie posłów. Opozycya bardzo ostro atakowała rząd za ten dekret, jednakże większość Izby 294 głosami przeciw 181 przyznała rządowi racyę.

Paweł Muenier, reprezentant departamentu Aube, postawił wniosek, by rząd zawiesił dekret, podpisany przez prezydenta Fallieresa a dzielący dystrykt szampański na dwie kategorye.

M. Caillaux, minister finansów sprzeciwiał się temu wnioskowi i zażądał decyzyi Izby w tej materyi dopiero wtedy, gdy dekret zostanie wprowadzony w czyn.

Izba uznała wniosek za nieuzasadniony.

20 DZIECI PORAŻONYCH OD PIORUNA.

RIMASZOMBAT, Węgry. — Ze wsi Rimaszombat, w komitacie Goemoer na Węgrzech donoszą o strasznej katastrofie.

Podczas gwałtownej burzy uderzył piorun w gromadę dzieci, znajdujących się na wolnem polu. Dwadzieścia dzieci zostało porażonych przez piorun. Część z nich przyszła później do siebie, ale jednak dziesięcioro umrze.

JESZCZE SPRAWA SZAMPANSKA.

PARYZ. — Kwestya szampanska, która doprowadziła już do poważnych zaburzeń w departamentach Marne i Aube w ubiegłym kwietniu, zdaje się, znowu odżyje z towarzyszącemi jej awanturami wskutek dekretu podpisanego przez prezydenta Fallieresa. Dekret ten uznał plan proponowany przez radę ministrów, by rozstrzygnąć, które wino ma być uważane za szampana.

Plan ten dzieli region szampański na dwa okręgi: Wino z okręgu Marne zwać się będzie "szampanem" a wino z okręgu Aube, "szampanem z drugiego okręgu."

Plan ten tylko częściowo zadowala obywateli z Marne a oburzył obywateli z Aube. Winiarze z tego departamentu uchwalili zwalczać ten plan do upadłego. Cały departament wrze. Do Barsur-Aube wysłano znaczne oddziały wojska. Wybuch zaburzeń spodziewany lada chwila.

Dekret ten prezydenta może mieć wielkie znaczenie w polityce. Dużo obywateli i posłów z innych części Francyi zamierza w parlamencie wznowić dysputę nad tym dekretem i zwalczać go jako wyróżniający pewnych obywateli od drugich.

KANADYJCZYCY A "UNCLE SAME."

WINNIPEG, Man. Kan. — Ponieważ przy każdej sposobności potrzebnie czy niepotrzebnie pokazywano tu w kinematografach obrazki, gdzie apoteozowano chorągiew "Uncle Sama", co irytowało i oburzało publiczność, rada miejska zakazała tej praktyki przedsiębiorcom.

Zwłaszcza w ostatnich czasach z powodu kwestyi bilu wzajemności i koronacyi Jerzego VI dużo Kanadyjczyków usposobiło się dla Amerykanów nieprzychylnie.

CESARZ FRANCISZEK JÓZEF CHCE ZŁOŻYĆ KORONĘ.

WIEDEN. —Klerykalne pisma niemieckie twierdzą z całą stanowczością, że cesarz austryacki zamyśla zrezygnować z korony; to ma nastąpić w 81 dniu urodzin swoich. Ponieważ gazety, które tę wiadomość umieściły, nie zostały skonfiskowane, przupuszczają, że cesarz naprawdę chce złożyć koronę i usunąć się w zacisze życia domowego.

Jak donoszą z Schoenbrunu stan zdrowia cesarza jest zarazem zupełnie zadowalniający. Cesarz przyjął u siebie następcę tronu i kilku ministrów i prowadził z nimi ożywioną rozmowę.

Następca tronu Franciszek Ferdynand przeczy pogłoskom, jakoby pomiędzy cesarzem a nim wybuchło pewne nieporozumienie. Zarazem przeczy stanowczo wiadomościom, że nastąpi zmiana rządu.

MAŁO LUDZI PRZYBYŁO NA KORONACYĘ.

LONDYN, Anglia. — Przybyło tu około 250.000 ludzi na koronacyę, ale kupcy i hoteliści rozczarowani są dosyć małą liczbą przybyłych tamże Amerykanów.

Policya przedsięwzięła nadzwyczajne środki ostrożności, by utrzymać porządek wśród tłumów. Ulice boczne u wylotu do ulic któremi iść będzie parada, pozamykane kołowrotami, strzeżonemi przez policyę.

Przybyła już reprezentacya japońska, wśród której znajduja się księstwo Higashi Fushimi, kuzyni Mikada, oraz admirał Togo i gen. Nogi, bohaterowie z wojny rosyjsko-japońskiej. Tych ostatnich zwłaszcza witano oklaskami.

TRZĘSIENIE ZIEMI W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK. — 63 osoby zginęły a 75 jest rannych, przyczem na $100.000 szkody zostało wyrządzone przez trzęsienie ziemi, jakie wydarzyło się w Meksyku. Gdy praca przeszukiwania ruin zostanie ukończona, może lista zabitych i rannych się przedłuży, gdyż bardzo wiele osób brak. Szkody obliczane są tylko przypuszczalnie.

O godzinie 4:33 we Środę rano dała się odczuć pierwsza fala. Najgorsze spustoszenie ziemi zostało wyrządzone w pierwszej minucie, ale przyrządy meterologiczne zanotowały 14 minutowe wstrząśnienie.

Przeszło połowa ofiar, to żołnierze. Zostali oni pogrzebani w gruzach koszarów artyleryjskich w San Coma, tuż przy głównej stacyi kolei meksykańskiej. Drugiem miejscem, gdzie najwięcej padło ofiar, to elektrownia tramwaju ulicznego.

Chociaż w całej stolicy dało się odczuć trzęsienie ziemi bardzo wyraźnie, ale mało kto domyślał się prawdziwych rozmiarów katastrofy. Wydarzyła się ona bowiem na małej przestrzeni. Była to największa katastrofa od szeregu lat.

ZAmerykanów nikt nie zginął ani nic nie stracił.

Baraki była to stara buda, zbudowana niedbale w przeciwieństwie do innych domów zbudowanych w mieście, które są bardzo mocne i fundamentalnie budowane.

72 żołnierzy spało w barakach. Przeszło połowa znajdowała się na parterze, sufit zwalił się na piętro i pociągnął swym ciężarem na piętrze tych, co się znajdowali na parterze. Znaleziono już zwłoki trzydziestu żołnierzy. Trzech jeszcze brak a 16 rannych. Ci co wyszli cało rzucili się na pomoc ofiarom. Zaraz też przybyła i inna pomoc. Rannych pozabierano do szpitala wojskowego a zabitych na cmentarz Dolores.

W mieście pojawili się agitatorzy, którzy przedstawiają ludowi, że trzęsienie ziemi, to kara Boża za wygnanie Diaza.

FAŁSZERZE TESTAMENTU OGINSKIEGO SKAZANI.

PETERSBURG. — Skończył się tu sensacyjny proces o sfałszowanie testamentu księcia Bohdana Ogińskiego, wskutek którego majątki jego ogromne miały przejść zamiast na rodzinę polską, na rodzinę kapitana Wonlarlarskiego.

Na ławie oskarżonych zasiadło 12 osób, w tem dwaj szlachcice, jeden porucznik, jeden ksiądz i 4 adwokatów, oskarżonych o sprzysiężenie, by majątek po księciu Ogińskim, właścicielu Retowa na Litwie, Rusi oraz Galicyi, sobie przywłaszczyć, względnie spowodować jego przelanie na kapitana Wonlarlarskiego.

Głowa całej bandy fałszerzy, Dymitr Wonlarlarski, syn, skazany został na 2 lata więzienia, a inni zostali pozbawieni praw obywatelskich.

Proces ten był ogromną sensacyą, raz, że rodzina Ogińskich i prawych ich spadkobierców należy do najpierwszej arystokracyi polskiej a majątek sam jest kolosalny, z drugiej zaś strony główni fałszerze, Dymitr Wonlarlarski kapitan sztabu, oraz jego ojczym Władysław Wonlarlarski, koniuszy carski, zajmowali wysokie pozycye u dworu carskiego.

Sprawę Ogińskich tłómaczyliśmy kiedyindziej. Otóż ostatni z rodu, książe Bohdan zmarł bezpotomnie i zanim zdołał adoptować hrabiego Józefa Załuskiego za syna, co miał w zamiarze. Zaraz po jego śmierci złożył Dymitr Wonlarlarski sfałszowany testament w Petersburgu. Testament robił spadkobiercą majątku księcia B. dalekiego jego powinowatego gen. Mikołaja Wonlarlarskiego. W razie śmierci generała, majątek przechodzi na Dymitra.

Rodzina księcia, jego żona, hr. Potulicey, hr. Potoccy i hr. Załuscy wytoczyli fałszerzowi proces i udowodnili mu fałszerstwo.

Wobec tego majątek zostanie w polskich rękach.

CHINY A ROSYA.

VICTORIA, B. C. Kanada. — Syberyjskie pisma, przywiezione tutaj przez statek Kamakura Maru, który onegdaj zawinął do portu, powiadają, że wojna rosyjsko-chińska bardzo szybko może się stać rzeczywistością. "Nowaja Żizń" wydawana w Charbinie, mówiąc o obecnym stanie w dalekiej Mandżuryi, powiada, że Chiny organizują obecnie dwie armie, jedną na południe od Charbina, a drugą koło gór Chingan, na drodze z Cycykaru do Błagowieszczeńska. Armie te podobno mają zwalczać Chunghuzów.

Pisma japońskie podają również alarmujące wieści z Błagowieszczeńska, że Chiny przygotowane są do wojny nad Amurem.

Wobec tego Rosya bierze środki przygotowawcze na wypadek ataku. W Błagowieszczeńsku zorganizowano straż miejską ochotniczą, by regularna armia mogła bezpiecznie wyciągnąć na pole walki. W kołach handlowych rosyjskich depresya, wiele firm zamknęło swoje zakłady.

Z WALK Z MAROKKO.

LONDYN, Anglia. — Specyalne depesze z Tangeru donoszą, że armia francuska po ciężkiej walce wtargnęła do miasta Mekines. Pretendent do tronu Mulaj el Zin i jego ministrowie dostali się do niewoli. Obie strony poniosły ogromne straty.

W Mekines po opuszczeniu go przez armię Moniera przyszło do zaburzeń. Bunt krajowców został jednakże bardzo szybko stłumiony.

Niebezpieczeństwo groziło amerykańskim misyonarzom, pastorowi Enyert i jego żonie, ale obecnie są już bezpieczni.

KLĘSKA JAPOŃCZYKÓW.

VICTORIA, B. C. Kanada. — Parowiec japoński Kamakurn Maru przyniósł wiadomość, że na Formozie ponieśli Japończycy dotkliwą klęskę od powstańców, z którymi od trzech lat toczą wojnę. Powstańcy dostali mianowicie oddział japoński w zasadzkę i w pień go wycięli.

Podobno połączyło się pięć sobie przyjaznych szczepów i zaskoczyło oddział japoński, kilku zaledwie zdołało uciec. Zwycięzcy pastwili się ogromnie nad trupami.

Zwłoki inspektora Ikemote, który dowodził oddziałem, znaleziono bez głowy.

OGROMNY BANK UPADŁ. — 112.000 LUDZI POSZKODOWANYCH.

LONDYN. — Bank "The Birbeck Bank" w High Holborn — który przetrzymał ubiegłego roku fatalny "run" wywołany przez pogłoski, że bank jest w kłopotach, zawiesił obecnie swoje wypłaty.

Dyrektorzy szacują deficyt na $1.875.000, ale rzeczoznawcy sądzą, że dojdzie on do $3.750.000 albowiem całe pasywa banku wynoszą $43.380.000. Rządowy "receiver" objął zarząd banku.

Podobno akcya finansowa sekretarza Lloyda George'a ma być powodem tego krachu, który wywołał ogromny popłoch wśród 112 tysięcy depozytorów i akcyonaryuszy. Dyrektorzy obiecują, że zaraz wypłacą 10 szylingów na funcie szterlingów, ale nim to zostanie wykonane, to weźmie bardzo dużo czasu. Podobno bank angielski pomoże. Najgorszą rzeczą jest to, że depozytorzy są ludzie przeważnie niezamożni.

Właściwym powodem upadku banku był zdaje się zeszłoroczny "run". Podczas tej paniki wyjęto z banku $15.000.000 depozytów, których nazad nie włożono i to bankowi podcięło nogi.

Nadużyć żadnych nie spodziewają się władze.

Przed bankiem rozgrywają się tragiczne sceny. Kobiety mdleją.

KRÓL SZWEDZKI ZWIEDZA AMERYKANSKIE OKRĘTY.

STOCKHOLM, Szwecya. — Król Gustaw w towarzystwie ministrów i członków dworu złożył wizytę kontradmirałowi Badgerowi, komenderującemu eskadrą Stanów Zjednoczonych.

Król objechał najpierw na swoim jachcie statki szwedzkie i amerykańskie, poczem został przyjęty na statku admiralskim przez kontradmirała i oficerów. Armaty dały salwę powitalną a muzyka grała hymny narodowe.

Na pokładzie pancernika Louisiana spędził król dwie godziny.

MILICYA ZAMIAST ARMII.

PARYŻ. — Wódz socyalistów francuskich Jaures, opracował broszurę o zastąpieniu obecnej armii stałej milicyą obywatelską.

Broszura ta stała się krytyką i wywołała ostrą krytykę fachowców wojskowych. Ciekawy ten socyalistyczny projekt tak się w głównych zarysach przedstawia:

Każdy zdolny do broni obywatel służy w armii od 20 do 45 roku życia. Od 20 do 34 roku w linii, a od 34 do 40 w obronie krajowej, od 40 do 45 w armii terytoryalnej, czyli w pospolitem ruszeniu. Rekrutacya ma się odbywać systemem terytoryalnym. Młodzieniec zaczynając 21 rok życia, zostaje powołany do służby czynnej na sześć miesięcy, do garnizonu, najbliższego jego miejsca stałego zamieszkania.

Po sześciu miesiącach opuszcza szkołę rekrutów i wchodzi w stan urlopu stałego. W trzynastu latach służby w linii, jaką ma pełnić, żołnierz jest powołany na ćwiczenia ośm razy, trwające od dziesięciu dni do trzech tygodni. Każdy żołnierz ma umundurowanie u siebie w domu, w departamentach zaś, leżących na wschodzie państwa, ma również u siebie broń i naboje.

Kadry armii składają się z podoficerów i oficerów armii cywilnych. Zawodowymi są podoficerowie, którzy kierują wychowaniem wojskowem żołnierza w szkole rekrutów: liczba ich bardzo szczupła. Kandydaci do stopnia oficerskiego, ukończywszy sześciomiesięczne wykształcenie wojskowe, udają się do specyalnej szkoły, z której wychodzą podoficerami.

Kadry oficerskie składają się w jednej trzeciej z żołnierzy zawodowych. Kandydaci do tej służby przeszedłszy szkołę rekrucką, pracują przez lat cztery na specyalnym kursie, utworzonym na jednym z uniwersytetów francuskich. Dwie trzecie korpusu oficerskiego stanowią oficerowie cywilni. Szeregi ich zasilają się z dwóch źródeł: Połowa z nich musi się wykazać wyższemi studyami i przechodzi specyalną naukę, ci zostają mianowani po krótkiem sprawowaniu obowiązków podoficera.

Druga połowa składa się z podoficerów, którzy okazują specyalne zdolności i przeszli kurs przygotowawczy. Oficerowie cywilni mają pierwszeństwo zajmowania różnych posad w służbie cywilnej, a po 50 latach otrzymują emeryturę. Nikt z obywateli nie może odmówić stopnia oficerskiego, albo podoficerskiego, jeżeli okazuje uzdolnienie. Gdyby liczba kandydatów dobrowolnie się zgłaszających nie wystarczyła na potrzeby państwa, kadry mogą być skompletowane z urzędu przez wyznaczenie przymusowe.

Jak już wspomnieliśmy, projekt spotkał się z bardzo surową krytyką znawców spraw wojennych i wojskowych jako pomysł dyletanta nie znającego się na rzeczy.

ZDROWIE CESARZA FRANCISZKA JÓZEFA.

WIEDEN. — Znowu usiłowano zaalarmować Europę wiadomościami o złym stanie zdrowia cesarza austryackiego.

Powtarza się tu historya z ostatnich lat życia papieża Leona XIII. Utworzył się wówczas syndykat, złożony z kilku dziennikarzy w Rzymie, którzy raz na Paryż, raz na Brukselę to znowu na Londyn rozsiewali co parę tygodni wieści alarmujące o złym stanie zdrowia Leona XIII. Te wiadomości przynosiły członkom syndykatu sporą sumkę i pozwalały żyć wygodnie bez pracy przez parę tygodni, poczem puszczano w świat wiadomość o ponownej chorobie.

Nie ulega wątpliwości, że teraz w Wiedniu powstała taka sama kombinacya dziennikarska. Sędziwy wiek cesarza i naturalnie w tych latach dolegliwości, wynikające z łatwego przeziębienia się, sprawiają, że opinia publiczna wierzy wszystkim tym pogłoskom o ciężkich chorobach, grożących już ewentualnie bliską katastrofą.

Tak się stało i w niedzielę dnia 21 maja. "Neue Freue Presse" która w ostatnich czasach coraz szybciej z wielkiej gazety politycznej zmienia się w organ sensacyjny, uganiający się za efektownemi wiadomościami bez względu na to, czy są prawdziwe, skorzystała z faktu, że przyboczny lekarz cesarza dr. Kerzl zawezwał na zwykłe oględziny cesarza znanego internistę dr. Neussera, by zmienić to wszystko w bombę rozsiewającą dookoła wrażenie, jakby z cesarzem miało być bardzo źle.

Rzecz prosta, że już popołudniu w niedzielę wyszła na jaw bezzasadność tej wiadomości. Wiedeń niepotrzebnie przez parę godzin pozostawał pod wrażeniem, jakby cesarzowi groziło niebezpieczeństwo.

Cesarz Franciszek Józef cierpi już od paru lat na katar chroniczny. Jest to choroba zupełnie zrozumiała dla człowieka, który teraz skończył lat 80. Ten katar od czasu do czasu przybiera objawy ostrzejsze, zwłaszcza, gdy następuje dłuższa pora deszczowa. Wtedy się pojawia kaszel, który cesarza drażni i irytuje. Środkami lekarskimi, stosowanymi przez dra Kerzla, są inhalacye i okłady wodne. W każdym razie cesarz bardzo dobrze przetrzymał następstwa przeszłorocznej bronchitis. Podczas owej bronchitis dr. Kerzl zawezwał na konsylium prof. Chiarego i dr. Neussera stale co kilka tygodni odwiedza cesarza celem obejrzenia organizmu, z którego wszystkiemi właściwościami zapoznał się bardzo dobrze. Rzecz prosta, że wizyta dra Neussera u cesarza, gdy tenże w Schoenbrunie nie zwraca niczyjej uwagi. Natomiast wyjazd tego do Godollo pod Budapesztem dostarczył zwolennikom sensacyi nowego materyału do zaalarmowania opinii publicznej.

Ostatnim razem cesarz się przeziębił w początkach kwietnia, gdy pamiętnej niedzieli pojechał na dworzec kolei południowej celem przywitania następcy tronu niemieckiego i jego żony. Dostał napadu kaszlu i chrypki. Wówczas zarówno Prof. Chiari jak i dr. Neusser zlecili zmianę powietrza.

Można uważać za rzecz pewną, że od tej pory stale będą się pojawiały wiadomości o rozmaitych objawach chorobliwych w stanie zdrowia cesarza Franciszka Józefa. Zwolennicy alarmu skorzystają ze sposobności, że po regencie bawarskim księciu Luitpoldzie cesarz jest dzisiaj najstarszym monarchą europejskim i że nawet w najlepszym razie trzeba się liczyć ze zmianą tronu w monarchii austryacko-węgierskiej w przeciągu lat najbliższych.

Ponieważ zaś tej zmiany nie było od lat 62, przeto — rzecz jasna — następstwa osobiste i polityczne tej zmiany będą tem większe.

Z chwili.

Ty, który się o to starasz z całej siły,
Gdy chęć odznaczenia w duszy twojej płonie,
Możesz dziś z łatwością, Poznaniaku miły,
Odznaczonym zostać w każdym kotylionie.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik **Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.**
Ob Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Terrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałuźniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich.
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn.
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P T Barański Schenectady, N. Y.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY..
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass.
Ob. John Szurek Adams, Miss.
Ob. D. J. Jancewicz, Wilkes Barre, Pennsylvania.
Ob. I. Gabryelski Wilkes Barre, Pa.
Ob. Michal Kudlacik, Passaic, NJ.
Ob. A. Szurek Amsterdam NY.
Liberty Commercial Co. Ob. Bron Zelski, New York, N. Y.
Ob. J. L. Brink, Hyde Park, Mass.
Ob. K. K. Jaroszewicz New York.
Ob. A. J. Masilinnas. Albany NY.
Ob. W. Banas Easthampton, Mass.
Ob. F. Dombrowski, Nanticoke, Pa.
Ob. K. Maciołek, New Bedford, Mass.
Ob. S. Gawroński, Utica, NY.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Specyalny reprezentant Stanów na koronacyi.

Na obrazku widzimy familię Hays-Hammonda, który na uroczystościach koronacyjnych w Londynie reprezentuje Stany Zjednoczone.

Telegramy z Ameryki.

POSTRZELIŁA BYŁEGO PRACODAWCĘ.

SAN FRANCISCO, Cal. — Panna Adela Verge postrzeliła śmiertelnie Fredericka Kohla kapitalistę, przez którego żonę została napędzona ze służby. Zaskarżyła ona Kohla i hotelistę Franka Millera o niemoralny napad na jej osobę. Gdy wychodzono z sądu, gdzie się odbyły przesłuchy wstępne, nagle panna Verge wyciągnęła rewolwer ukryty w fałdach sukni i jednym strzałem zwaliła Kohla na ziemię. Umierającego zabrano do szpitala, a dziewczynę do więzienia.

RZĄD CHCE ODEBRAĆ GRUNT KOMPANII.

WASZYNGTON, D. C. — Prokurator federalny wytoczy w tych dniach proces kompanii kolejowej Southern Pacific Railroad o zwrot olbrzymiego obszaru gruntu w Kalifornii mieszczącego w sobie obfite źródła nafty. Wartość tego gruntu oceniają na $500,000,000. Kompania może stracić prawo do tego gruntu, bo wedle umowy z rządem w roku 1891-szym miała grunt ten rozparcelować i sprzedać osadnikom po $250 za akier; a że tego dotąd nie uczyniła, lecz grunt trzyma bezużytecznie, będzie go musiała wrócić rządowi.

NIE UMIAŁ UŻYWAĆ TELEFONU.

NEW YORK, N. Y. — Jakich ciemnych jeszcze osobników na służbie publicznej ma Ameryka, dowodzi fakt, że niejaki John Mc Donough, Irlandczyk czystej wody jako strażak nie umiał używać telefonu. Zamiast telefonować do głównej stacyi pożarnej i zapytać się, gdzie jest parowiec pożarny, to on poszedł pieszo kilka mil do stacyi. Zapytany czemu nie telefonował, przyznał się, że w życiu swojem nie używał telefonu i nie umie się z nim obchodzić. Szef zasuspendował go w służbie do czasu, aż się nauczy telefonować...

ŚLEDZTWO RZĄDOWE.

PITTSBURG, Pa. — Rozpoczęto tu śledztwo rządowe na wielką skalę celem zbadania czy dwie kompanie węglowe zjednoczyły się w celu utworzenia monopolu koksowego. Sąd wielkoprzysięgłych zebrano na prędce. Nadto ten sam sąd śledczy ma badać sprawę trustu stalowego. Pomiędzy trustem stalowym a kompaniami koksowemi — przyszło do porozumienia, utworzono jakąś zdradliwą kombinacyę, mającą rzekomo na celu ubicie konkurentów w interesie.

ŻART MOŻE KOSZTOWAĆ $500,000,000.

WASZYNGTON, D. C. — Procesy rządu Stanów Zjednoczonych przeciw kolei Souther Pacific mające na celu cofnięcie gruntu wartości $500,000,000, pójdą prawdopodobnie w zapomnienie dopóki kongres nie cofnie praw ustanowionych w r. 1891 i 1896 a patentujących grunta naftą i minerałami żyzne.

Departament sprawiedliwości przegrałby z kretesem, gdyby na podstawie istniejących praw chciał odebrać te grunta. Powodem tej całej awantury jest głupi żarcik w przepisach przeprowadzonych w latach wyżej wspomnianych. Żart ogranicza czas wniesienia procesu. Grunta wspomniane darowane były kolei z zastrzeżeniem, że kolei nie daje się prawo do ziem kruszcodajnych z wyjątkiem terenów rudy żelaznej i węgla. Większość gruntu patentowano więcej niż sześć lat temu, a żarcik dostał się do prawa przy odroczeniu kongresu, niespodziewanie.

KOBIETA - MAYOR ZWYCIĘŻYŁA.

HUNNEWEL, Kansas. — Obrana niedawno mayorem czyli głową miasta pani Wilson, miała ciągłe kłopoty i zatargi z radnymi mężczyznami, którzy ignorowali jej żądania i nie chcieli się zbierać na posiedzenia, aby prowadzić sprawy miasta pod przewodnictwem kobiety. Pani Wilson udała się po pomoc do prokuratora stanowego i ten orzekł, że takie żarty strojone sobie przez radnych, a ze szkodą dla miasta ustać muszą. Jeżeli radni nie zechcą zbierać się na posiedzenia, by radzić nad sprawami ogół obywateli obchodzącymi, to prokurator siłą ich zmusi do tego i jeszcze surowo ukarze opornych.

"WĄŻ MORSKI."

NEW YORK, N. Y. — Pasażerowie i załoga parowca Celtic, należącego do linii White Star, który przybył do Nowego Yorku, opowiadają ciekawe rzeczy o wężu morskim, którego już kilkakrotnie zauważono. W sobotę przejeżdżał ich parowiec na oceanie Atlantyckim obok potwora morskiego, który z niezwykłą szybkością pędził za ogonem młodych wielorybów. Podróżni powiadają dalej, że zwierzę to miało skrzydła i w krótkim czasie, w którym je widziano, uniosło się kilkakrotnie w powietrze na wysokość dziesięciu stóp.

$4,500,000 ZABEZPIECZENIA NA ŻYCIE.

PHILADELPHIA, Pa. — Choć już teraz pod względem wysokości ubezpieczenia na życie Rodman Wanamaker jest unikatem, to przecież dał się jeszcze zabezpieczyć na dodatkowy milion dolarów i po śmierci spadkobiercy wielkiego milionera otrzymają $4,500,000 pośmiertnego. Jest to większe zabezpieczenie na życie niż posiadają koronowane głowy w Europie i na dalekim wschodzie.

Jest znaczna liczba ludzi ubezpieczonych na $1,000,000 — ale nikt w świecie nie może się pod względem wysokości pośmiertnego równać z młodym Wanamakerem.

ŚPI 7 TYGODNI.

VANDALIA, Ill. — Po siedmiu tygodniach snu, z którego lekarze zbudzić pacyentki nie mogli, Hazel Schmidt otworzyła oczy i prosiła, aby jej dano co zjeść. Potem znów zasnęła.

Obudzenie się ze snu było spokojne i bez środków lekarskich. Lekarze już wcale nie starają się zbudzić śpiącej dziewczyny.

Śpiąca jest córką aldermana J. Schmidta. Stan jej zdrowia i umysłu był zawsze normalny. Przed siedmiu tygodniami powiedziała matce, że wpada w letarg — co też wkrótce potem nastąpiło. Przez całe godziny członkowie rodziny starali się ją zbudzić, ale wysiłki ich były daremne. Lekarze również nie zdołali zbudzić dziewczyny.

Onegdaj rano dziewczyna nagle otworzyła oczy i poprosiła o śniadanie. Podano jej śniadanie natychmiast, a po godzinie dziewczyna znów w dawny stan martwoty wpadła.

Popołudniu zbudziła się znowu i rozmawiała z członkami rodziny przez całą godzinę, poczem zasnęła.

Lekarze są zdania, że ten stan martwoty ma się ku końcowi i że dziewczyna się zbudzi.

150,000 DZIECI.

NEW YORK, N. Y. — Przybył tu prezydent Taft i był świadkiem olbrzymiej parady dzieci szkolnych ze wszystkich szkół publicznych. Dziatwa szkolna w liczbie 150,000 przedefilowała przed prezydentem kolumnami, co go zachwycało. W jednem miejscu mała dziewczynka pobiegła do prezydenta i wręczyła mu bukiet pięknych czerwonych róż. Za to prezydent wycałował rumiane policzki rezolutnej dzieweczki. W drugiem znów miejscu mały chłopaczek zawołał: "hello prezydent! Moje imię też jest takie jak twoje — William!"

OFIARY PIJAŃSTWA.

NEW YORK, N. Y. — W roku ubiegłym w New Yorku aresztowano 30,000 osób za pijaństwo. Z tej liczby 15,000 mężczyzn wysłano na wyspę Blackwells Island a 7,000 leczono w szpitalu Bellevue i innych. Utrzymanie i leczenie jednego pijaka nałogowego kosztuje miasto do $2,000 rocznie, więc olbrzymią sumę tracą obywatele na utrzymanie tej armii ludzi wykolejonych. Obecnie zarząd miasta radzi nad utworzeniem kolonii dla pijaków gdzieś zdala od miasta, gdzieby nie mogli dostać trunków i zajmowali się jakąś pracą, a przytem, aby ich systematycznie leczono z pijaństwa. Więzienia obecnie są przepełnione pijakami, którzy w stanie podniecenia alkoholowego dopuścili się różnych występków. To wystarczy, aby zwalczać pijaństwo wszelkimi środkami.

NOWY ZAKŁAD DLA OBŁĄKANYCH.

SPRINGFIELD, Ill. — Gubernator Deneen podpisał bil polecający budowę nowego zakładu dla obłąkanych. Ma być kupione 1,000 akrów gruntu w północnej części stanu Illinois i tam będą zbudowane odpowiednie budynki kosztem $1,200,000. W budynkach tych będzie się mogło pomieścić 1,500 nieszczęśliwych pacyentów. Pół miliona dolarów będzie zaraz wyasygnowane na rozpoczęcie budowy.

KATASTROFA KOLEJOWA.

MILWAUKEE, WIS. — Dwaj Polacy Jan Pliński i Jan Jerzewski zabici zostali na miejscu przez pociąg pasażerski. Wypadek miał miejsce w Wauwatosa o godzinie 10:30 dnia 6 czerwca przed południem.

Pliński liczył lat 56 i przebywał w powiatowym przytułku dla ubogich w Wauwatosa od roku 1910. Był on spokrewnionym z Ludwikiem Uszlerem, organistą przy kościele św. Józafata.

Jerzewski liczył lat 75 i przebywał w tym samym przytułku od roku 1909.

Pliński i Jerzewski wyszli z przytułku o godzinie 9 i poszli sobie na przechadzkę. Gdy dostali się kilka bloków na północ od zakładu, blisko wodociągów, weszli na tory kolei Milwauckiej, by przyjrzeć się nadchodzącemu pociągowi towarowemu. Tory są tam podwójne. Pociąg towarowy jechał z miasta.

Starcy widocznie nie spostrzegli, ani widzieli pociągu pasażerskiego, szybko nadchodzącego z przeciwnego kierunku. Zanim zdołali zejść z drogi, najechani zostali przez pociąg pasażerski. Obaj zabici zostali na miejscu, ciała ich zostały strasznie poszarpane.

Pociąg pasażerski zatrzymano natychmiast. Zawezwano urzędników zakładu ubogich i zwłoki zabitych zabrano do kostnicy w zakładzie.

Zawiadomiono koronera powiatowego, który natychmiast udał się na miejsce. Zwłoki zabrane zostały do kostnicy powiatowej, gdzie koroner przeprowadzi śledztwo.

ZAKONNIK UTONĄŁ.

LA BELLE, Wis. — Brat Stanisław z zakonu Redemptorzystów, kąpiąc się w jeziorze La Belle, dostał kurczów i utonął. Z domu nazywał się on Henry Hueles z Carlisle, Ill. Ciało jego odesłano do kościoła św. Alfonsa w Chicago. Brat Stanisław liczył 27 lat życia i niedawno złożył śluby zakonne.

WIĘCEJ BANKÓW POCZTOWYCH.

WASHINGTON, D. C. — Pocztmistrz jeneralny polecił założyć 50 więcej banków pocztowych w następujących miasteczkach: Beaver Falls i South Sharon, Pa.; Moundsville, W. Va.; Fremont i Gallon, Ohio; Charlevoix, Holland i St. Joseph, Mich.; Brazil i Vincennes, Ind.; Rice Lake, Wis.; Detroit i Willmar, Minn.; Beardstown, Du Quoin, Fulton i Murphyboro, Ill.; Cameron i Chilicothe, Mo.; Seward, Neb.; Emmetsburg i Mount Pleasant, Iowa; Iola i Newton, Kan.; Pawhuska, Okla.; Delta, Colo.; Caldwell, Idaho; Anaheim, Pacific Grove, Sausalito i Watsonville, Cal.; Ashland, Ore.; Colfax i Prosser, Wash.

Do 3 lipca 500 banków pocztowych ma być w ruchu.

DOBIERAJĄ SIE DO TRUSTU STALOWEGO.

WASHINGTON, D. C. — Komisya badająca sposób prowadzenia interesu przez trust stalowy ma ukończyć swoją pracę w ciągu następnych dziesięciu dni i złoży raport prezydentowi. Gdy się okaże, że korporacya ta przekraczała prawo antytrustowe Shermana, natenczas prokurator Wickersham pociągnie trust przed trybunał najwyższy, który się z tem polipem tak rozprawi, jak z trustem naftowym i tytuniowym.

MURZYN JOHNSON GRA ROLĘ MAGNATA.

NEW YORK, N. Y. — Szampion pięściarski, murzyn Jack Johnson, pogromca białego pięściarza Jeffriesa udał się ze swoją białą żoną do Londynu na uroczystości koronacyi króla Jerzego. Murzyn wynajął sobie pierwszorzędną kajutę na okręcie Kronprinz Wilhelm za którą zapłacił $750 i będzie sobie jechał wraz z różnymi milionerami, dukami, markizami, baronami itp. Kłopot będzie na okręcie, czy we wspólnej sali na okręcie 1ej klasy hrabiątka i duki będą chcieli siedzieć przy jednym stole z murzynem. Johnson zabrał z sobą brylanty i biżuteryę dla swej żony, wartości kilkanaście tysięcy dolarów, lecz tu owe kosztowności zaregistrował, aby nie potrzebował płacić od nich cła, gdy wróci. Zabrał on z sobą dwa automobile, jeden dla żony, a drugi dla siebie, szofera murzyna i dwóch trenerów, z którymi się będzie trenować w podróży. Przeszło dwanaście kufrów mieści garderobę Johnsona i jego żony.

ROOSEVELT PRZECIW SUFRAŻYSTKOM.

NEW YORK, N. Y. — Do byłego prezydenta Roosevelta przybyły wybitne sufrażystki, aby go wybadać, jak się zapatruje na równouprawnienie kobiet i czy ma w swej rodzinie sufrażystki. Roosevelt ze swoim zwykłym uśmiechem odpowiedział, że w całej jego rodzinie jedyną sufrażystką jest... on sam. Tak mu bowiem mówią jego żona i siostry i wszytkie krewne i... pewnie mają racyę — dodał Roosevelt. Żona Roosevelta jest zdeklarowaną przeciwniczką sufrażystek i on sam nie popiera tego ruchu.

Nie ma szczęścia.

Bankier: — Wie pan co? Ja nie mam szczęścia.

Przyjaciel: — Dlaczego?

Bankier: — Miałem już nawet kasyera bez nogi, a przecież "dał nogę".



Kandydaci do Kardynalskiego Kapelusza.

Papież Pius X zamianuje w tych dniach nowego kardynała dla Ameryki. Na obrazku widzimy czterech kandydatów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

16 P Bruona;
17 S Adolfa;
18 N Marcela;
19 P Julianyy;
20 W Wiesława;
21 S Alajzego;
22 C Paulina.

Chicago, Ill. dnia 15 Czerwca 1911.

Uwagi Redakcyi.

"Dziennik Chicagoski" zapowiada [w artykule polemicznym z "Gazetą Polską"] rychłe odnowienie starań nad powołaniem do życia "Związku Jedności".

• • •

Cieszy nas optymizm "Dziennika Chicagoskiego", który sądzi, że "skandal Zjednoczenia" nie może mieć żadnego wpływu na losy tego projektu. Nasz optymizm, a optymizm "Gazety Polskiej" znany jest... bardzo szeroko, kończy się właśnie w tym punkcie i według naszego przekonania, w Zjednoczeniu ani ten sejm, ani nawet kilka innych, nie **będą w stanie podnieść żadnej sprawy poważnej z należytą uwagą.** Kradzież blisko stu tysięcy dolarów — przez cały szereg lat systematycznie spełniana nie może przecież minąć sobie tak spokojnie. Każdy kto zna nasz lud, ten wie, że myśleć o tem i truć się tem nie przestanie przez długie lata, i przez ten czas, pod wpływem **słusznego żalu do swoich wodzów** nie pozwoli sobie poprostu mówić o żadnych nowych projektach. A poza Zjednoczeniem, czy jest jakakolwiek organizacya, w tym obozie, zdolna do tak daleko idącej inicyatywy?...

• • •

Z organu Związku Sokoła Polskie w Galicyi dowiadujemy się, że na zlot do South Bend, Ind. przyjeżdża dwóch delegatów ze Lwowa. Związek galicyjski w ten sposób rewanżuje się za wizytę na Zlocie Grunwaldzkim.

• • •

Na łamach "Polaka w Ameryce" od dłuższego czasu pojawiają się artykuły podpisywane inicyałami B. S. K. pod tytułem "Duchowieństwo Polskie" w hierarchii kościelnej w Ameryce. Po spisie parafii, księży i szkół, przychodzą obecnie bardzo interesujące zestawienia i wnioski.

• • •

Oto jak w tem zestawieniu wygląda ogólna statystyka naszych parafii w 64 dyecezyach, Ameryki Północnej [z ogólnej liczby 94]: kościołów 618; księży 772; biskupów 1; wikaryuszy generalnych 1; nienaruszalnych proboszczów 3; konsultorów 17; sekretarzy biskupich 1; innych urzędników w dyecezyi 17; szkół 315; zakładów dobroczynnych 12; sióstr nauczycielek 1864; nauczycieli szkolnych świeckich 199; ilość dzieci 115,109.

• • •

Tylko 315 szkół! Ta cyfra bodaj że po raz pierwszy wychodzi na jaw! W trzystu trzech polskich parafiach nie ma wcale szkół polskich... to znaczy, że w tych trzystu polskich parafiach dzieci polskie skazane są na bezwzględną amerykanizacyę! Czyśmy się kiedykolwiek nad tem zastanowili?...

• • •

Autor tej bardzo cennej pracy notuje jeszcze wiele innych niezmiernie ciekawych i bardzo charakterystycznych cyfr i spostrzeżeń: We wszystkich szkołach wypada przeciętnie jeden nauczyciel na pięćdziesięciu uczni, są jednak i takie, w których dwustu, lub stukilkudziesięciu uczni wypada na jednego nauczyciela. Co do sióstr autor pisze: "Są one jednak nie wszystkie przedstawicielkami zakonów polskich, a może znajdą się między nimi i nie-Polki. Ale to już sprawdzić trudno. Personal nauczycielek świeckich jest w znacznej części nie polski. Nauczyciele zaś zajmują przeważnie jednocześnie posady organistów".

• • •

Z ciekawością będziemy w dalszym ciągu śledzić to, rzeczywiście poważne dzieło na łamach "Polaka". W pracy naszej, nad porządkowaniem naszych spraw i potrzeb, zawsze brakowało nam cyfr — wprawdzie i te, które zebrał autor tych artykułów nie zewszystkiem są miarodajne, bo czerpane są ze statystyki katolickiej, a **nie wszyscy księża poczuwali się do obowiązku zaznaczenia w tym spisie, że ich parafia jest polską,** ale w każdym razie, lepsze są one jak żadne i — z pewnością na niejedno nam oczy otworzą.

• • •

"Głos Polek" pisząc o organizowaniu się polskich "Woodmanek" na Bridgeporcie w Chicago, nazywa je "grupami kobiet drewnianych". Wprawdzie nie tłomaczyliśmy dotąd tej nazwy w ten sposób, ale jest to jedyna racyonalna nazwa. Polacy i Polki do "Woodmanów" wstępujący, to naprawdę — ludzie drewniani.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. F. C. Johnstown, Pa. — Wypadek opisany nie zbyt wyraźnie. Nie mogliśmy wcale wymiarkować o co chodzi.

Ob. W. M. Buffalo: — "Rękopis" w koszu.

Prasa o Tow. Literatów i Dziennikarzy.

Stanowisko, jakie zajęły niektóre organy naszej "opinii publicznej" wobec świeżo zorganizowanego towarzystwa pracowników pióra, jest tak charakterystyczne, że warto mu poświęcić osobny artykuł.

Zaciekawić i zainteresować powinien wszystkich.

Redaktor "Górnika", p. Kozak zabawił się przed trzema tygodniami w proroka i wystąpił z przepowiednią następującą:

"Będzie walka na wszelką broń z tamtej strony, będą insynuacye, płaskie szyderstwa, patetyczne powoływania się na tradycyę, a wszystko zaprawione subtelnem jadem osobistych wycieczek.

"Przewidujemy wrażenie, jakie założenie Tow. wywoła w naszych obozikach, już nie partyjnych, lecz dziennikarskich tylko. Pewne pisma przyjmą tę sprawę łatwo zrozumiałem milczeniem, inne zapewnią z góry, że z tych pięknych rzeczy nic nie będzie, inne wreszcie wyrażą swoją sympatyę, lecz "na razie" nie przystąpią do Towarzystwa, dla sobie tylko znanych powodów."

Przepowiednia ta spełniła się co do joty.

Znalazły się przedewszystkiem [rozumie się!] takie pisma, które udają, że o niczem nie wiedzą. Jest ich wprawdzie mniej, aniżeli można było przypuszczać, ale są.

Są też i takie, które naszą organizacyę przyjęły drwinami i szyderstwem; jakby w pragnieniu ugruntowania na wieki tej poniewierki pracowników pióra, którzy dzięki ustawicznym walkom, na łamach prasy toczonym, zeszli w opinii czytelników do roli... błaznów, obowiązanych do bawienia p. t. Ogółu, choćby kosztem własnego honoru i osobistej godności.

Na czele tych pism stanął, czego się nikt nie spodziewał..... "Dziennik Związkowy", który na powitanie nowego towarzystwa, takiego zanucił sobie krakowiaka:

"Pełno jest na świecie
Niepotrzebnych gratów.
Powstał więc w Chicago
Związek Literatów."
'Oj dana!'

Serdecznie zawtórował mu w "Nowym Dzwonie" gawędziarz "Dzian Papryka" — rymem następującym:

Cicho, sza. Coś wam powiem, ale pod sekretem...
Rozporządzono tutaj tajemnym dekretem,
By projekt **Zjednoczonej Prasy** znów był podniesiony,
Komitet w tej sprawie pono nazuaczony
Kto na czele komitetu, na razie zagadka,
Lecz tylko cierpliwości — rozwiążę ją gładko:
Dotąd wiem tylko tyle, że same rupiecie,
Będzie figurowało w tymże komitecie.
Same moralne zera z onych Ojców obory,
Zaprzedane redaktory.
Na dzisiaj tylko wzmianka, gdy się więcej dowiem
O wszystkiem w pogawędce dokładnie opowiem,
Podam wam listę członków tego Zjednoczenia,
Jakie mają zamiary i jakie dążenia.
Lecz dobrego się po niem spodziewać nie godzi,
Boć znanem jest przysłowie, że sowa nie spłodzi
Sokoła i że w członków rzędzie
Tej Zjednoczonej Prasy, pewno nie zasiędzie
Żaden dziennikarz prawy, z uczciwem nazwiskiem,
Będzie li ono "**lokai**" samych zbiorowiskiem.

. . . .

A co? Czy nie... klasycznie?... Jak to zgodne, jak niesłychanie zgodne z dotychczasową taktyką **ogromnej większości naszych pism**; wzajemnego bezczeszczenia się naszych ludzi piszących, tak, że potem pierwszy lepszy karczmarz czuje się upoważnionym do plucia w twarz **każdemu dziennikarzowi.**

Kto stoi na czele "Komitetu", wie już "Dzian Papryka" i w następnej "gawędzie" może sobie używać, ile mu się spodoba.

Na szczęście — lista tych, którzy otwarcie wydrwili nowe towarzystwo, ogranicza się do tych dwóch pism, którym "jednomyślności poglądów" chyba nikt nie zazdrości.

Nieco dłuższą jest lista pism, które projekt przyjęły życzliwie, ale z niedowierzaniem.

Na czele tych kroczy "Dziennik Chicagoski". W długim szeregu uwag, obok słów uznania dla komitetu za "krótką a zwięzłą" ustawę, obok życzeń "szczerych": — inicyatorom wytrwałości, sam zapowiada swoją... abstynencyę:

W dotychczasowych — zdaje się — wszystkich próbach zorganizowania naszych pracowników pióra przyjmowaliśmy udział żywy i bezpośredni, nie wahamy się rzec — przewodni; pismo nasze nie żałowało dla tej sprawy miejsca, redaktorzy jego nie szczędzili czasu ni trudu osobistego, angażując się wszechstronnie i wiele poświęcając dla tej sprawy. Ze wszystkich owych prób pozostał jeno zawód, a straty, a depresya inicyatywy i woli, — zniechęcenie, których to uczuć nie mogły zmniejszyć ostatnie doświadczenia z śp. Polskim Klubem Prasowym, w którym — jak przyznacie — czynniki ujemne i złe zupełnie wzięły górę, a wyparłszy projektodawców, inicyatorów i pracowników poważnych, broniących dobra i czystości sprawy, rozparły się dorobkiewiczosko na jej — gruzach.

Ponieważ z powyższej notatki mógłby kto fałszywie wywnioskować, że prób organizowania naszych pracowników pióra było istotnie sporo, spieszymy z objaśnieniem, że mieliśmy ich wszystkich tylko **dwie.** Pierwsza w Buffalo, lat temu siedmnaście, zapoczątkowana zjazdem dziennikarzy, druga **po siedmnastu latach przerwy** w Chicago z Klubem Prasowym. Pierwsza nie powiodła się, bo zakreśliła sobie zbyt szeroki program działania, do którego kilkunastu ówczesnych dziennikarzy jeszcze nie dorosło, a druga dlatego, że na pierwszym planie postawiła życie towarzyskie i zabawę, a dopiero na końcu tę część programu, którą Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy wysuwa na miejsce naczelne.

"Dziennikowi Chicagoskiemu" zawtórował prawie dosłownie "Naród Polski" z Chicago. Oprócz tego, "Nowiny Polskie" z Milwaukee także sceptycznie jakoś patrzą na nową organizacyę, chociaż nie tak już, jak "Chicagoski".

W uwagach tego pisma czuć, że i radziby i.... boją się — boć to o czystość prasy idzie, a tam trzeba czasem bronić się.... kłonicą.

Oto parę zdań z tych uwag wyjętych na próbę:

Szczęść Boże tak zacnym celom! Niczego życzyćbyśmy sobie nie mogli, jak spokoju w dziennikarstwie polskiem i unikaniu walk osobistych. Że do tego kiedyś przyjdzie, wierzymy mocno, ale zdaje nam się, że dziś jeszcze pora nie po temu. Nie znaczy to, ażeby redakcya tego pisma pragnęła zniechęcić młode Towarzystwo; owszem Redakcya Nowin wierzy mocno w to, że kiedyś przyzwoite stosunki w prasie naszej zapanują; jak również wierzy, że zespolenie się dziennikarzy naszych chwilę tę przyspieszy. Ale wszystko to zabierze sporo czasu i nie da się zrobić za jednym zamachem. Muszą przyjść inni ludzie i inne zapanować stosunki. Nawoływanie do pokoju i zawarcia przymierza w prasie polsko-amerykańskiej wydaje nam się zupełnie tak, — jak nawoływanie do rozbrojenia i pokoju powszechnego pomiędzy mocarstwami. Głosiciele pokoju zapatrują się na rozbrojenie optymistycznie, tymczasem inną opinię w tym względzie mają ci, od których w znacznej mierze rozbrojenie zależy.

Na szczęście dla prasy naszej i dla całego naszego społeczeństwa, większa aniżeli wszystkie powyższe kategorye razem wzięte, część reprezentantów prasy naszej z całą serdecznością z wiarą i zapałem przyjęła odezwę komitetu, stanęła pod sztandarem bez wszelkich zastrzeżeń i — zadeklarowała uroczyście bronić go z całych sił i — usque ad finem!

Trudno tu przytaczać wszystkie artykuły przychylne; jest ich za wiele i zbyt obszerne, warto jednak niektóre przytoczyć zdania, na dowód, jak gorąco ogólnie odczutą została potrzeba takiego towarzystwa.

"Dziennik Polski" z Detroit cały szereg uwag zakończył w następujący sposób:

Cele Towarzystwa wyłuszczone w ustawie, są szlachetne i wzniosłe. Podnieść poziom etyczny i moralny prasy polsko-amerykańskiej i dążyć do stworzenia jedności narodowej na obczyźnie — oto z owych celów najważniejsze. Inne cele mają do czynienia przeważnie z usuwaniem innych grzechów dziennikarskich, od których aż się roi na łamach naszych gazet. Środki, jakich nowa organizacya użyje do zrealizowania celów tak godziwych, są mądre i szczęśliwie dobrane. Wogóle Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy wstąpiło na drogę dobrą i dobrze się uzbroiło do walki w zdobywaniu swych celów.

Cele Towarzystwa są dobre same w sobie, ale o wiele lepsze, jako środki ku celowi innemu, o którym w drukowanej ustawie niema wzmianki. Tym celem celów **będzie przebudzenie w społeczeństwie naszego owgo zmysłu krytycznego, owego sumienia zbiorowego,** które z czasem o własnej sile wyruguje z prasy zło, na jakieśmy narzekali tak często i tak zawsze nadaremnie. Jeśliby Towarzystwo Literatów i Dziennnikarzy nie zdołało osiągnąć tego celu celów, to cała jego praca zda się wprost na nic; gdyż reszta pism stojących poza organizacyą, wskutek braku hamulca ze strony ogółu, pozwalać sobie będzie na praktykowane dotąd wybryki. Jeżeli zaś zdoła przebudzić w masach wyższe pojęcie prasy nowozałożone Towarzystwo, to tem samem napędzi resztę pism do poprawy pod grozą śmierci finansowej.

Pan B. S. K. współpracownik "Polaka w Ameryce" z Buffalo, który przez niejaki czas bawił w Chicago i w niejednej pracy komitetowi organizacyjnemu dopomagał, pomieścił na łamach swego pisma entuzyastyczny artykuł, z którego powtórzyć warto przynajmniej kilka ustępów:

W prasie polsko-amerykańskiej, liczącej obecnie kilkadziesiąt wydawnictw, zajmujących przeszło setkę ludzi, walczących piórem pod szczytnym sztandarem "pracy dla Ojczyzny"; w prasie, która pragnie kierować opinią publiczną i urabiać ogół na dzielnych i zacnych przedstawicieli narodu **nie było dotychczas żadnej widomej spójni.**

. . . .

Naraz utalentowana kierowniczka urzędowego organu "Związku Polek", pani Stefania Laudyn, podniosła projekt "**Związku prasy czystej**". Umotywowała **potrzebę takowego gruntownie, zachęciła do wspólnego porozumienia się serdecznie, a co nadewszystko z kobiecym uporem nie zrażała się ani krytyką nieprzychylną części pism, ani "dowcipkowaniem" innych, ani nawet "łzami krokodyla" nad niemożliwością projektu niektórych.**

Znalazła wreszcie parę pism, których kierownicy nad sprawą tą nie przeszli do porządku dziennego.

Zaczęła się wymiana myśli trochę w gazetach, a więcej listownie; rozszerzono nieco program działalności, tytuł zrzeszenia zmieniono na więcej ogólny i niemogący nikogo zadrasnąć, i widocznie, zgodnie z przysłowiem "**Bóg chciał tego, co kobieta zapoczątkowała", gdyż Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy polskich w Ameryce Północnej stało się faktem.** . . . . . .

Czternastu pracowników pióra, reprezentujących jedenaście pism [obecnie jest już 29 członków reprezentujących 19 pism] zobowiązało się solidarnie pracować w wytkniętym kierunku.

Początek zatem dobry.

Nie wymieniamy na razie niczyich nazwisk, gdyż zmieniona nazwa Stowarzyszenia i pewne rozszerzenie programu zwiększy napewno liczbę członków założycieli.

Wydział Wykonawczy do czasu pierwszego zjazdu dziennikarzy, stanowi przedewszystkiem czcigodna inicyatorka, następnie kapłan młody, ale dziwnie poważnie się zapatrujący na sprawy społeczne redaktor pisma "Abstynent", zwalczającego jedno z największych naszych nieszczęść, pijaństwo, a przytem profesor wyższego zakładu naukowego — trzecim jest redaktor pierwszego czasopisma naukowo-literackiego polskiego w Ameryce, który jako muzyk, postara się, by harmonia trwała wtym zespole ludzi pełnych najszlachetniejszych chęci.

Ostatnim jest jeden z nielicznych przedstawicieli literatury naszej oraz wytrawny dziennikarz i gruntowny znawca potrzeb Polonii amerykańskiej.

Najważniejszą zaletą członków Wydziału jest to, **że są wszyscy po nad partyami i w sądach niezależni.**

A teraz możecie się spytać czytelnicy, a co my będziemy mieć za pożytek z tego??

Będzie pożytek i duży.

Jeśli wszyscy dziennikarze znajdą się w szeregach Towarzystwa, **wówczas z łamów pism naszych zniknie i zachłanność partyjna lub organizacyjna, podkopywanie dobrego mienia, bytu i stanowiska braci po piórze, sprzedawania przekonań i zasad dla względów materyalnych, a wiecie co będzie:**

Łączna i solidarna praca w celu doprowadzenia do ścisłej jedności życia narodowego i społecznego tutejszej Polonii.

Redaktor "Gazety Buffaloskiej" napisał krótko:

Gazeta Buffaloska wypełniła nadesłaną deklaracyę i stanęła w rzędzie pism pracujących nad budową narodowej jedności.

Znaczna jednak większość obecnie na liście członków figurująca, nie napisała nic — ale w głębokiem przeświadczeniu potrzeby zmiany i to zmiany stanowczej a gruntownej, podpisała deklaracyę zobowiązując się do większej solidarności w czynie.

I Towarzystwa naszego nic już nie zmoże!

CO INNI PISZĄ.

Dr. Anna L. Krygier, znana autorka popularnej broszurki "O suchotach" i filantropka-lekarz, której imię setki biednych kobiet wspominają z błogosławieństwem, zabrała znowu na łamach "Głosu Polek" głos w sprawie bardzo ważnej i poważnej. Zrażona chłodem, z jakiem ogół reprezentantek Związku Polek przyjmuje projekt kolonii letnich dla dzieci — z goryczą pisze o matkach, które mogąc własne dzieci wychować wśród dobrobytu, nie odczuwają już nędzy otoczenia:

"Niezawodnie, najszczęśliwsze są te matki, którym warunki ekonomiczne i zdrowie pozwalają wychowywać dzieci w dobrobycie; jednak nie zapominajmy, że fortuna kołem się toczy i te matki, które dziś schorowane wyciągają rękę do dobroczynności publicznej, lub te, które w pocie czoła pracują, by swe dzieci uchronić od śmierci głodowej, miały też kiedyś swych karmicieli, znały chwilę szczęścia i cieszyły się niemi, lecz... to szczęście na świecie tak znikome, tak nietrwałe.

Czy więc wolno opromienionym tym szczęściem i dobrobytem odwracać oczy od nędzy tych cichych bojowniczek losu? A ich tak wiele — niewidzialnych. — Tak, niewidzialnych na bankietach, balach i piknikach, lecz w biurze dobroczynności, w szpitalach, w ofisie lekarza pełno tych nieszczęśliwych.

Stykając się niemal codziennie z różnorodnymi odcieniami tragedyi życiowej z doświadczenia wiem, jak wiele dzieci pozostawionych jest na łasce losu, na pastwę zepsucia ulicy wielkiego miasta, — dla tych to dzieci, zwłaszcza naszych członkiń, odwołujemy się do ofiarności zamożniejszych członkiń, oraz grup Związku Polek, pragnąc uchronić te dzieci od duchowego i fizycznego upadku.

Czy wogóle kwestya letnich kolonii dla dzieci potrzebuje zachęty, czy nie wiadomo jest, że dla młodego, rozwijającego się organizmu, wyczerpanego nauką w szkołach, częstokroć chorobą, pobyt na świeżem powietrzu więcej wart, niż spożywanie całych kwart Malt Extract'ów lub żelaznych preparatów".

Zaś po dalszych słowach zachęty, zgorszona ochotą do wielkiej ofiarności tych samych reprezentanek na rzecz jak najokazalszych rydwanów i błyskotliwego występu w dniu 4 lipca tak ten swój głos zakończyła:

"Będzie to zapoczątkowaniem pracy zbiorowej w naszej organizacyi, która przyniesie większą korzyść dla Związku Polek, niż wystawianie alegorycznych, kosztownych rydwanów w celu zaimponowania obconarodowcom naszą historyczną przeszłością. — Dbajmy więcej o prawdziwy dobrobyt o oświatę, moralność i prawość charakteru, niż o blagę i pozór. My kobiety dbajmy, żeby dzieci polskie wykluczyć z kryminalistyki, a tem złożymy największy hołd imieniowi polskiemu".

• • •

Jednym z bardzo poważnych błędów, w jakie często popadamy w naszem życiu społecznem w Ameryce, to blaga, jaką się posługujemy w stosunku do Amerykanów. Wielu naszych powołanych i niepowołanych reprezentantów plecie im często duby smalone o tem, co mamy i czego nie mamy, co, gdy z czasem prawda wyjdzie na jaw, urabia nam opinię blagierów, coraz wyraźniej lekceważonych. Świeżo zwraca na to uwagę "Górnik" z Wilkesbarre, w którym czytamy:

"Oryginalne są informacye co do spraw polskich, zwłaszcza związkowych, udzielane przez jakichś usłużnych patryotów tutejszym pismom angielskim.

"The Wilkes-Barre Record" z 23 zm. pomieszcza np. wiadomość, zaczerpniętą rzekomo z polskiego tygodnika [?] w Chicago, że na plac pod budowę polskiego uniwersytetu wybrano Fernbrook w powiecie Luzerne.

Jesteśmy przekonani, że jest to zwyczajna kaczka dziennikarska, lecz w całej tej notatce, obok fałszywego doniesienia o wyborze miejscowości, razi przedewszystkiem ta ciągła pisanina o "uniwersytecie" polskim, nie jest to bowiem wzmianka oderwana ani jednorazowa, lecz powtarza się ona w tutejszej prasie angielskiej notorycznie, jakby komuś gwałtownie zależało na wmówieniu w czytającą publiczność amerykańską, że Polacy budują tu wszechnicę.

Być może — zrazu — łechce to mile naszą narodową ambicyę, wszystko bowiem łatwo mówić i pisać przed zrealizowaniem projektu. Ale niechże potem ci pomysłowi informatorzy, którzy puszczają te ponętne plotki, sami łykają wstyd, gdy z zapowiadanego szumnie uniwersytetu — wyłoni się, jak zresztą być powinno — tylko drobna szkoła biznesowa, albo nawet i mniej jeszcze. Samochwalstwo, prócz zasłużonej śmieszności, pociąga za sobą niestety jeszcze naturalnie lekceważenie, którego ofiarą — zamiast kilku niepoprawnych patryotycznych blagierów, pada zazwyczaj cała nasza emigracya."

• • •

"Kto ma być górą — chłop czy baba" pod takim tytułem jeden z naszych dzienników wystąpił pod adresem czytelników z tak charakterystyczną "doradą", że jako niesłychany w dzisiejszych czasach dziwotwór obyczajowy, zasługuje na powtórzenie. Nazwiska pisma nie powtarzamy; może redakcya po przeczytaniu tego co napisała, w przedruku na łamach innej gazety, sama się zawstydzi i więcej bzdurstw podobnych pisać nie będzie.

Ale oto i owa "dorada":

"Filozof pewien powiada, że kogut jest najlepszą wskazówką. Niech tylko jastrząb się pokaże, a kogut krzyknie "w nogi"! — wtedy każda kura buch pod najbliższy krzak. Gdy znów głosem komendy zwołuje je do żeru, każda musi natychmiast się stawić. A jeśli która mu nie posłuszna, wtedy ją bierze dziobem za łeb i kopie nogami!... Dlatego też kogut choć jeden w większej gromadzie kur, łatwo sobie z niemi radę daje.

Czemu tedy chłop z jedną kobietą niema sobie dać rady?

Więc, bracie, inaczej doradzić ci nie możemy, jak — jeżeli niemasz nawet tyle odwagi co zwykły kogut — pójść do najbliższego salonu, kropnąć sobie kilka na ochotnika, a potem rozpocząć porządek w domu, i tak: brudną podłogę wyszorować kobietą; zakurzone suknie jej wykurzyć na niej kijem; jeśli łóżka nie pościele, kazać jej spać na gołej podłodze; przypalić porządnie główkę kapusty i zmusić ją do zjedzenia, albo dać jej surowego jarmurzu. — To z pewnością doprowadzi ją do porządku i do miłowania męża, który umie w domu swoim porządek zaprowadzić.

Pamiętaj bracie, że jeżeli Pan Bóg ci nie dał tyle odwagi, abyś kobietę zmusił do porządku, albo abyś ją wypędził od siebie jeśli ona cię w takich razach słuchać nie chce, niezadługo nawet surowej kapusty ci nie da, ale na obiad położy ci na stół — wiązkę siana!"

• • •

Nadeszło lato — pora wakacyi. "Dziennik Chicagoski" nakreślił cały szereg uwag wakacyjnych w których oświadcza się za zaprowadzeniem przymusowych wakacyi dla wszystkich pracujących:

"Jeżeli na mocy zwyczajów przyjętych i na mocy ustaw krajowych możliwą jest rzeczą jeden dzień w tygodniu i kilka urzędowych dni w roku uczynić świątecznymi, jeżeli możliwą jest rzeczą w zakładach naukowych zaprowadzać dwumiesięczne wakacye przymusowe, bez narażenia nauczycieli z nich korzystających na utratę zarobku lub nieprzewidziane zwiększone wydatki, — to niezawodnie dałyby się znaleźć sposoby do zaprowadzenia takich przymusowych wakacyi dwu do ośmiotygodniowych we wszystkich gałęziach pracy i zatrudnień, byleby należycie zrozumiano ich potrzebę.

A potrzeba taka konieczna i gwałtowna istnieje, tylko za mało ją się widzi, za mało ją pojmują nawet ci, dla których jest najgwałtowniejszą, za mało i ci, którzy otrzymując takie wakacye nie umieją z nich korzystać w sposób odpowiedni.

Zwłaszcza w tym kraju, gdzie wszelka praca jest intensywniejszą, niż gdziekolwiek na świecie, gdzie aż do zbytku hołduje się materyalistycznej zasadzie "czas to pieniądz", lekceważy się potrzebę i znaczenie wakacyi."

Obywatelstwo Amerykańskie.

Nie dość jest często pisać i przypominać naszym rodakom, do tego tu kraju przybywającym, o obowiązku przyjmowania obywatelstwa.

Zawsze narzekamy, że nas tu traktują po macoszemu, spychają na szary koniec, że nie mamy takiego znaczenia, jakie sobie zdobyły inne narodowości.

Główna przyczyna leży w tem, że my Polacy zaniedbujemy karygodnie i ignorujemy właśnie przedewszystkiem to coby nas mogło w oczach innych współobywateli i w oczach tutejszych rządów podnieść, a mianowicie nie staramy się o obywatelstwo.

W Detroit naprzykład tworzymy ogromną kolonię — 80 tysięcy dusz. Jakaż to jednak nikła liczba siedmiu czy ośmiu tysięcy uprawniona jest do głosowania, z którą nikt się w polityce na seryo nie liczy tembardziej, że w dodatku nie stanowimy politycznie zwartej masy.

Gdyby liczba naszych głosów dochodziła przynajmniej do 15 lub 20 tysięcy, stalibyśmy inaczej i robili w polityce miejskiej to coby nam potrzebne było. A tak nic.

Zatem obowiązkiem naszym — powtarzamy — jest starać się o obywatelstwo, bo to w naszym interesie leży.

Towarzystwa nasze powinny w tej mierze rozwinąć żywą agitacyę i działalność, nie powinni od tego odsuwać się i pojedyńczy obywatele.

Dla zachęty jak i dla agitacyi podajemy warunki, pod jakimi cudzoziemiec może zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych.

Nie posiadający jeszcze papierów obywatelskich niech sobie poniższe przeczytają a dowiedzą się ciekawych i nowych dla siebie rzeczy, dotyczących właśnie obywatelstwa amerykańskiego.

• • •

Cudzoziemiec starający się o obywatelstwo, musi oświadczyć pod przysięgą przed sędzią okręgowym [circuit], lub dystryktowym Stanów Zjednoczonych, że w dobrej wierze chce zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych.

Musi przsiądz, że "popierać i bronić będzie Konstytucyi Sta-

(Dokończenie na następnej str.)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

nów Zjednoczonych i że absolutnie i zupełnie wyrzeka się i wyprzysięga się posłuszeństwa i uległości temu królowi lub krajowi |imię króla, cesarza, księcia lub kraju|, których dotą był poddanym lub obywatelem. Oświadczenie i przysięga jego zapisane zostaną do aktów urzędowych. Wtenczas dostaje on tak zwane Pierwsze Papiery |Declaration of Intention to become a Citizen of United States|.

Drugie papiery obywatelskie dostać można dopiero w pełne dwa lata po wyjęciu pierwszych.

Jeżeli sąd, przed którym ktoś stara się o drugie papiery, jest przekonanym, że cudzoziemiec wyjął pierwsze papiery dwa lata temu niż żąda drugich, i że przemieszkiwał stale przez pięć lat w Stanach Zjednoczonych, a w tym Stanie lub w Terytoryum, w którym ma dostać papiery, że mieszkał cały rok jeden. Dalej sąd musi mieć przeświadczenie, że proszący o papiery, cały ten czas zachował się jako człowiek dobrego moralnego charakteru, zachował przepisy Konstytucyi Stanów Zjednoczonych i że jest życzliwym dla tutejszego kraju. Wtenczas może dostać drugie papiery, czyniące go zupełnym obywatelem Stanów Zjednoczonych.

* * *

Jeżeli cudzoziemiec nosił jaki tytuł szlachecki, nadany lub dziedziczny, to w aplikacyi swojej musi zaznaczyć wyraźnie, że go się zupełnie zrzeka.

* * *

Cudzoziemiec w wieku 21 lat lub więcej, który był żołnierzem w armii Stanów Zjednoczonych i został honorowo ze służby puszczony |a nie wypędzony|, może zostać obywatelem, nie potrzebując przedtem wyjmować pierwszych papierów, jeżeli zamieszkiwał cały rok jeden w Stanach Zjednoczonych przed podaniem aplikacyi o drugie papiery i jeśli moralnie się prowadził.

Cudzoziemiec niepełnoletni, t. j. nie liczący lat 21 życia, który w Stanach Zjednoczonych przebywał ostatnie 3 lata przed skończeniem 21 lat życia i który mieszkał w Stanach Zjednoczonych aż do czasu podania aplikacyi o obywatelstwo, może zostać obywatelem, gdy skończy lat 21 życia i jeśli wszystkiego razem mieszkał w Stanach Zjednoczonych 5 lat łącznie z owymi 3-ma latami przed dojściem do pełnoletności, i jeśli przysięże i przekona sąd, że przez dwa ostatnie lata miał szczerą wolę zostać obywatelem.

* * *

Dzieci tych ludzi, którzy są naturalizowanymi obywatelami, tj. mającymi drugie papiery, a które nie miały jeszcze 21 lat, gdy ojciec został obywatelem, te dzieci, jeśli mieszkają w Stanach Zjednoczonych, uważane są za obywateli tutejszego kraju.

* * *

Dzieci tych ludzi, którzy są /ub byli obywatelami Stanów Zjednoczonych, chociaż urodzone po za granicami i juryzdykcyą Stanów Zjednoczonych, uważane są za obywateli Stanów Zjednoczonych.

* * *

Paragraf |section| 2,000 Przejrzanych Stanów |Revised Statutes| Stanów Zjednoczonych oświadcza, że: "wszyscy naturalizowani obywatele Stanów Zjednoczonych, wyjechawszy do zagranicznego kraju, mają prawo otrzymać i otrzymają od tutejszego rządu tę samą obronę i protekcyę ich osób i majątku, co obywatele tutaj zrodzeni |krajowcy|".

|Uwaga od tłómacza: Taka ugoda istniej między rządem Stanów Zjednoczonych, a rządami zagranicznymi, ale pomimo to, ugoda ta nie jest szanowana ani spełniana przez rząd moskiewski, bo ile razy Polak, który rodził się pod rządem moskiewskim, a który wyjął bez moskiewskiego pozwolenia papiery obywatelskie, pojedzie w granice moskiewskie, tyle razy, choć ma amerykański paszport, to jednak Moskale traktują go, jako zbiegłego poddanego więżą i prześladują. — Kto z takich chce do kraju wrócić lub swoich odwiedzić, niech się wcale nie przechwala ani paszportem, ani obywatelstwem amerykańskim, bo Moskale nie uszanują ani jednego ani drugiego. Takiemu najlepiej przejść granicę po cichu i z paszportem amerykańskim|.

* * *

Warunki powyższe opisane są w sekcyi drugiej 165—74 przejrzanych statutów |Revised Statutes| Stanów Zjednoczonych, skąd je też wyjmujemy.

"Dziennik Polski".

Nowelki i Opowiadania.

ROBAK I JEGO ŻONA.

Obrazek z życia.

Osioł z pana, głupiec, niedołęga, zakuta głowa, idyota!

Tu stary adwokat zatrzymał się czy to skutkiem braku tchu, czy też wyczerpania na razie zapasu wymysłów.

— Przepraszam pana, panie Clamp! — odparł mały człowiek, stojący przy biurku, spuściwszy oczy — myślałem...

— Pan zawsze tylko myślisz, ale nic robić nie umiesz! Proszę się wynosić i nie spóźnić jutro do biura.

— Postaram się, panie Clamp!

— Idyotyzm. Kpię sobie z pańskich starań!

— Przyjdź jutro o 9 do biura i tyle!

* * *

Tomasz Humphrey, dependent adwokata Clampa, liczył już lat 41 życia, ożenił się jednak dopiero przed 6 laty. Pojął żonę o 5 lat młodszą, o kilka cali wyższą, a o dwadzieścia procent tęższą od siebie, ładną przytem i dobrą.

Jakim sposobem zdołał przy nieśmiałości wrodzonej oświadczyć się o jej rękę, sam nie wiedział. Czuł jednak tęsknotę nieprzezwyciężoną do towarzyszki życia, zaryzykował więc i po tygodniu od chwili ślubu ubóstwiał już żonę.

A i Kate, przywiązała się szczerze do nieśmiałego i drobnego wzrostem małżonka.

— Co za dzielna z ciebie kobieta, Kate, — mawiał dependent, zapatrzony w żonę, po powrocie ze skromnej wycieczki poślubnej.

— Ale za to ty, Tom, jesteś zanadto łagodny i uległy — odpowiadała, i oboje uśmiechali się do siebie zakochani.

* * *

Wszedłszy do przedpokoju, Tom powiesił z taką siłą kapelusz na wieszadle, że Kate, stojąca we drzwiach pokoju bawialnego, zawołała z uśmiechem:

— Dobrze się stało, żeśmy nie kupili tych wieszadeł z rogów antylopy, które ci się tak podobały. Miałbyś w kapeluszu dziurę.

— Oj, to prawda! — odparł, trąc ręką czoło i usiłując uśmiechnąć się do żony.

— Znowu stary brutal przyczepił się do ciebie?

— Eh, niema o czem mówić. Jak zwykle.

Spojrzała na niego smutnie, lecz nic nie odpowiedziała. Dopiero gdy skończyli kolacyę, a Tom wypaliwszy fajkę i przejrzawszy dzienniki, zabierał się do wstania od stołu, poruszyła sprawę, gnębiącą ją od chwili ślubu.

— Tom — rzekła nie przerywając szycia, — dlaczego pozwalasz aby Clamp tak cię poniewierał?

Tom milczał zaczerwieniony nareszcie wyjąknął:

— Trudno, Kate, muszę zarabiać na życie. Nie mogę pozwolić sobie na kłótnię. A nużby mnie wyrzucił? Płaci mi nie źle.

— Otóż nie, mój kochany. Nikt nie ma prawa dokuczać pracownikom. Jeżeli zaś stary brutal płaci ci dobrze, to bezwątpienia nie za darmo. Powiem ci wprost. Powinieneś już dawno być wspólnikiem Clampa. Pracujesz od lat 18 w kancelaryi jego.

— Ależ, moja droga...

— Przepraszam — przerwała lekko zarumieniona pod wpływem wzruszenia — pozwól, że skończę. Gdybyś założył własną kancelaryę, to Clamp postradałby przynajmniej połowę klientów.

— Nie, nie, Kate! — westchnął Tom, potrząsając głową. — Wytrzymałem już lat 18 i wytrzymam jeszcze.

— Nie wytrzymasz już ani jednego miesiąca. Słuchaj, Tom! Jeżeli jeszcze raz przyczepi się do ciebie, powiedz mu, że nie pozwalasz aby poniewierał tobą i jeżeli cię nie zrobi wspólnikiem, to odejdziesz od niego.

— Żartujesz chyba Kate. Nie znasz Clampa. Gdybym mu to powiedział, to wziąłby mnie za szaleńca i — miałby racyę!

— A ja ci powiadam, że takich ludzi, jak on, nie można traktować inaczej. Potrzebuje nauczki i ty mu jej udzielisz.

— Ja — zawołał Tom przerażony.

— Tak, ty mój kochany.

Milczenie zapanowało w pokoju.

— Kate! — odezwał się po chwili Tom ostro — jestem tylko robakiem marnym, wołem roboczym i tyle!

— Wszyscy jesteśmy robakami marnymi, ale i robak się wije, gdy go nadepcą.

— Prawda, Kate, prawda, ale widzisz, ja nie mogę.

— Spróbuj!

Tom spojrzał na żonę z wyrazem bojaźni ale i zachwytu w oczach.

— Nie, to byłoby szaleństwo, a nużby mnie wyrzucił.

Kate zaśmiała się.

— A ja ci powiadam, że nie uczyni tego. Będziesz jego wspólnikiem. Już widzę na drzwiach kancelaryi tabliczkę mosiężną: "Clamp i Humphrey". Tylko się nie bój, brutala! Jak tylko zacznie, wsiądź na niego. Obiecaj mi, że tak postąpisz!

— Spróbuję Kate, spróbuję, — westchnął zrezygnowany.

Ale miesiąc upłynął i skończyło się na obietnicy.

Pewnego wieczora wrócił Tom do domu zgnębiony bardziej, niż kiedykolwiek.

— Clamp wściekł się dziś poprostu! — wyznał w końcu wszystko żonie. — Zwymyślał mnie Bóg wie za co. Jutro jadę w interesie jego do Perryburu. Wrócę dopiero późnym wieczorem. Zapowiedział, że jeżeli nie załatwię interesu pomyślnie, to mnie wyrzuci.

—Nie myśl o tem, kochany Tomie — odparła Kate, — jesteś rozdrażniony. Bądź pewien, że wszystko pójdzie dobrze.

* * *

Adwokat Clamp zajęty był właśnie czynnością pisania przyjemną groźnego listu do nieszczęśliwego biedaka, dłużnego jednemu z klientów jego trzy funty, dwanaście szylingów, i jedenaście pensów, gdy chłopiec biurowy wśliznął się do gabinetu, oświadczając że pani przyszła z interesem.

— Jak się nazywa? Co to za interes? — zapytał szorstko adwokat tegoż chłopca, niedawno przyjętego. U Clampa wogóle chłopcy się zmieniali często.

— Powiedziała, proszę pana, — odparł chłopiec, śmiejąc się w kułak — że nazywa się pani Robakowa.

— Czego śmiejesz się idyoto?

— Naprawdę, proszę pana tak się nazywała?

— A czego chce?

— Albo ja wiem. Powiada, że ma interes osobisty.

— Głupi! Poproś ją, a z końcem tygodnia możesz sobie szukać innego miejsca, ośle.

Chłopak wprowadził nieznaną damę do gabinetu, postawił dla niej krzesło przy biurku pryncypała i odszedł.

— Dzień dobry! — rzekła wchodząca.

— Dzień dobry, — odparł Clamp kiwnąwszy lekko głową, co panią sprowadza?

— Przepraszam, dlaczego to pan nie raczy powstać z krzesła, gdy kobieta do pańskiego gabinetu wchodzi?

Adwokat osłupiał. Obwisła jego twarz stała się purpurową.

— Przepraszam! — mruknął wreszcie.

— Przyjmuję przeprosiny, ale pod warunkiem, że pan będziesz grzeczniejszy na przyszłość.

Purpurę na twarzy adwokata zastąpiła bladość wściekłości.

— Czego pani życzy sobie? — ryknął głosem, przed którym drżeli mężczyźni.

— Proszę, niech się pan tylko nie unosi.

Rzucił na nią spojrzenie piorunujące, ale szare oczy nieznajomej patrzyły na niego spokojnie i badawczo, lekki zaś uśmiech igrał na jej wargach.

— Do czego pani dąży? dlaczego pani zawraca mi głowę? — rzucił brutalnie.

— Chciałam — odparła — przekonać się, czy pan jest istotnie taki straszny, jak opowiadają. Ale widzę tylko brutalność i krzykliwość.

— Oszalała! — ryknął Clamp, głosem zdławionym i nacisnął silnie guzik dzwonka. Chłopiec biurowy stanął w progu.

— Powiedz tej pani, aby wyszła.

— Dobrze proszę pana! — odparł chłopak i spojrzał na interesantkę wzrokiem pytającym; nieznajoma jednak nie ruszała się z miejsca.

— Powiedz tej pani, aby wyszła, idyoto!

— Kiedy, proszę pana — odparł chłopak zakłopotany, — ta pani wyjść nie chce.

— Wyprowadź ją natychmiast, durniu, albo...

Chłopca ogarnęła rozpacz.

— Wyprowadź ją pan sobie sam!

Nieznajoma zbladła trochę, ale nie spuszczała oczu z Clampa. Adwokat uniósł się na fotelu i opadł na niego. Uniósł się i znów opadł. Zdawało się, że rzuci się na nieznajomą.

— A może otworzy pan okno i zawoła policyi? — rzekła spokojnie.

— Gdyby pani nie była kobietą...

— Tak, gdybym była mężczyzną, to może użyłby pan zwykłego sposobu swego: wymysłów i przekleństw. Ale pan tego nie uczyni. Nie obawiam się pana a nawet powiem, że raczej pan się mnie boi. Bo pan bierze mnie za szaloną, ponieważ śmiałam stawić czoło brutalności pańskiej. Ale dajmy już temu spokój. Przystąpmy do rzeczy. Oto żądam lepszego obchodzenia się z mężem moim i dopuszczenia go do spółki w interesie pańskim.

— Z mężem pani?

— Tak, z mężem moim, a dependentem pańskim, panem Tomaszem Humphrey.

Po paru sekundach panowania nad sobą Clamp wysuchnął:

— Co za bezczelność i bezwstyd! Gdyby pani nie była kobietą...

— Głupstwo idyotyzm! Przepraszam, że powtarzam pańskie wyrażenia, używane zwykle też przez pana.

Clamp ścisnął konwulsyjnie poręcz fotelu.

— Pan Tomasz Humphrey — syczał, trzęsąc się z gniewu — może poszukać sobie od miesiąca innej posady i może podziękować za to pani! Rozumie pani? Od miesiąca niema u mnie dla niego też miejsca?

— Dobrze. Opuści miejsce u pana od miesiąca, ale sądzę, że byłoby lepiej, gdyby pozostał. Uprzedzam pana, że nic nie wie o odwiedzinach moich tutaj. Skoro się jednak dowie, bez wątpienia posłucha mojej rady i założy kancelaryę własną. A byłoby mi przykro, gdyby pan miał zostać na stare lata bez klienteli, bo że wszyscy lepsi klienci pańscy przeszliby do męża mego, znając go od lat 18, tego jestem pewna. Dodam wreszcie, że tak ja, jak mąż mój, posiadamy trochę pieniędzy uciułanych. To nam wystarczy.

Adwokat zmienił się nagle. Przed chwilą buchający gniewem, siedział teraz w fotelu skurczony i bezsilny. Widok ten wywołał w duszy Kate także reakcyę nagłą. Uczuła się wyczerpaną zupełnie. Powstała nagle z krzesła.

— Odchodzę —rzekła. — Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia. O odwiedzinach moich nic nie powiem mężowi. Chyba, że pan postanowi inaczej. Mąż mój wraca o dziewiątej wieczorem. Spodziewam się, że przed tą godziną nadejdzie list od pana do niego. Żegnam!

* * *

Tom wrócił do domu strudzony i znękany.

— Nie udało się! — zawołał — Clamp będzie jutro wściekły! Co to za list? — dodał po chwili, zasiadając do kolacyi i widząc kowertę na talerzu swoim.

Otworzył kowertę, przeczytał list i padł na krzesło.

— Kate — szepnął głosem wzruszonym, podając list żonie — przeczytaj!

A Kate, której głowa pękała z bólu, zaśmiała się dziwnie i wybuchnęła płaczem.

W liście pan Clamp w sposób urzędowy proponował swemu pomocnikowi zawarcie spółki.

BOGACZ W MOCY DYABŁA.

W jednej wsi był wyrobnik bardzo biedny; jakoś nie dał sobie żadnej rady; nieraz musiał głód cierpieć z żoną i dziećmi.

Raz jakoś jeszcze im się jedno dziecko znalazło.

Tak kobieta powiada mu:

— Idźno, poszukaj kumów!

On poszedł, ale jakto do takiego, to każdy niekoniecznie ma chęć iść w kumy, tak i tu było: chodził, chodził ten wyrobnik od chałupy do chałupy, ale jakoś nie mógł dostać kumów.

Nareszcie przeszedł całą wieś i nie dostał.

— O! — pomyślał sobie — to źle! to dopiero naród!

Ale cóż poradzić! Idzie do domu.

Gdy szedł do domu, spotkał się z wieprzuśnikiem.

Ten to wieprzuśnik był trochę znajomy, więc przywitali się i pyta jeden drugiego co słychać.

Wyrobnik powiada:

— Koło mnie to niekoniecznie dobrze.

I zaczął zaraz opowiadać, że chodził za kumami, ale nie dostał.

— Hm, i co wy teraz myślicie robić? — pyta wieprzuśnik.

— Albo ja wiem? już ja, na to jestem ze wszystkiem głupi, ale trudno, żeby i dziecko było niedowiarkiem; trzeba będzie jakoś radzić!

— Wiecie co? — powiada wieprzuśnik — jak chcecie, to ja mogę być za kuma, tylko żebyście sobie kumy poszukali.

Na kumę to już nie było tak trudno, kiedy taki kum się znalazł; kumę wnet znaleźli, dziecko ochrzcili, wieprzuśnik na chrzciny jakibądź podarunek dał, i wszystko dobrze.

Ale znów jakoś niedługo po chrzcinach, jak już żona wyrobnika wyzdrowiała, powiada raz do swego chłopa:

— Słuchaj, wiesz, co, jakbyś ty tak poprosił swego kuma, tego wieprzuśnika, możeby ci on pieniędzy pożyczył? Tybyś sobie kupił konia i wóz, i zarabiałbyś jeżdżąc, i nam byłoby lepiej. Poproś ty jego — co to szkodzi? on taki bogaty, możeby ci pożyczył? Wyrobnik poskrobał się w głowę.

— Hm! — powiada — może i ty dobrze mówisz; trzeba pójść i spróbować.

I poszedł.

Zaszedł do wieprzuśnika i powiada:

— Wiecie co kumie, ja tu przyszedłem do was poprosić, możebyście nam pieniędzy pożyczyli, powiada, żeby to tak było można kupić konia i wóz, toby można więcej pieniędzy zrobić i nam byłoby lepiej.

— A to dobrze — powiada wieprzuśnik — mogę wam nietylko pożyczyć, ale i tak dać, raz na zawsze, tylko żebyście wy mnie jedną rzecz zrobili...

— A co takiego? — pyta wyrobnik.

— At — powiada wieprzuśnik — ja wam dam sto rubli z całą chęcią i to raz nazawsze. Ale jak ja umrę i mnie pochowają, to żebyście pierwszą noc na moim grobie wartowali.

— Dobrze — powiada wyrobnik — może ja i to zrobię, ale jeszcze wprzódy pójdę i swojej kobiety się poradzę, czy na to można przystać.

— Ano, to idźcie, poradźcie się kobiety i potem znów przyjdźcie i powiecie mi.

Wyrobnik poszedł do domu i gada do swej kobiety, co mówił wieprzuśnik, i powiada:

— Teraz doradź, czy przystać nato, czy nie?

— Przystań — powiada kobieta — a cóż ci to szkodzi? Jak wypadnie, to i popilnujesz, a jak nie, to i nie; on taki bogaty, jemu jest dobrze jeszcze jest młody, to może i nie prędko umrze, może być, że ty wprzód umrzesz. Idź powiedz mu, że będziesz go pilnował.

Wyrobnik poszedł do wieprzuśnika i powiedział:

— Zgoda! będę was pilnował jak umrzecie.

Wieprzuśnik zaraz dał mu sto rubli. Wyrobnik kupił sobie zaraz konia i wóz, i wszystkiego, czego mu tylko najbardziej było potrzeba, i tak mu już dobrze było, że inaczej nie trzeba...

Aż tu buch! — wieprzuśnik umarł, ni z tego ni z owego.

Co tu robić?

Wyrobnik poszedł do księdza po radę, bo mu tak baba kazała.

Ksiądz powiada:

— To nic, nie bój się, nie masz się czego frasować, to wszystko będzie dobrze, temu można będzie poradzić.

Zaraz dał mu ksiądz święconej kredy, święconej wody, kropidełko, no i wszystko, co tylko uważał, że mu może być potrzebne, i rozpowiedział jak się ma obchodzić.

Przeszła pierwsza noc — jak tylko wieprzuśnika pochowali, wyrobnik idzie na cmentarz, zaraz przy grobie u głowy wieprzuśnika, opisał się święconą kredą wkoło, stał w tem kółku i stał. Aż tu może koło północka, może trochę wprzódy, patrzy się, a tu idzie wieprzuśnik, jego kum, w takim samym odzieniu, jak za życia chodził: trzyma w ręku taki duży nóż rzeźnicki i idzie wprost do grobu, tu, gdzie wieprzuśnika pochowali i gdzie ten wyrobnik stoi.

Jak tylko przyszedł do grobu, tak zaraz zaczął kopać, wykopywać tego wieprzuśnika.

Kopał, kopał, nareszcie się dokopał do trumny — odkrył, położył na boku; potem wziął tego umarłego wieprzuśnika — ten żywy co przyszedł |a był to dyabeł| wyjął go z trumny, rozebrał i zaczął tym dużym nożem szlachtować go; ale jak szlachtował, tak te kawałki zaczęły skakać i jeden kawałek wskoczył w to kółko, które wyrobnik opisał kredą święconą, i w którem ten wyrobnik stał. Potem znów jak już poszlachtował, tak te kawałki znów zaczął składać; ale składa, składa, a tu jednego kawałka mu brakuje.

Popatrzył się wkółko i powiada temu wyrobnikowi:

— Wyrzuć mi ten kawałek!

A wyrobnik powiada:

— Jakeś wrzucił, tak też teraz weź!

No, nie chciał mu oddać.

— Ach, ty! — powiada ten wieprzuśnik — to ty jeszcze nie chcesz mi oddać? Ja cię, powiada, tu piorunami zabiję, jak ty mnie nie oddasz!

Jak tylko to powiedział, tak zaraz zachmurzyło się, i jak zacznie potem grzmieć, jak zacznie błyskać, jak zaczną pioruny bić na cmentarzu, taka tu trzaskawica, że aż strach się zrobiło temu wyrobnikowi.

Ale on stał ciągle w tem kółku, nie wychodził z niego, tylko żegnał się i pacierz mówił.

Potem znów jeszcze inne strachy pokazywał mu, ale wyrobnik pomyślał sobie:

— Kiedy mnie piorunami nie zabił, to już i tymi strachami mi nic nie zrobi.

Już był odważniejszy, stał sobie i czekał skutku.

Stoi, stoi tak jakiś czas, aż tu zaczęły koguty piać, potem świtać, tego złego już niema, już i słońce wschodzi, wyrobnik patrzy się, a tu już i ksiądz idzie: już przyszedł ksiądz do niego, akuratnie ten sam ksiądz, co to mu wczoraj poradził, i powiada:

— No, dobrze mój kochany, zuch z ciebie, kiedyś dopilnował!

Zaczęli rozmawiać obydwa, ksiądz rozpytuje się jak tu było, wyrobnik opowiada, że tak i tak, nareszcie ksiądz powiada:

— No idźmy już do domu! już dzień, jużeś dopilnował.

A wyrobnik powiada:

— Jakeś mi kazał tak zrobić, tak teraz wyprowadź mnie z tego kółka, to pójdziemy.

A tu naraz pociemniało, i znów się noc zrobiła.

Potem znów już niezadługo koguty zapiały, zaraz wieprzuśnik wstał i temu wyrobnikowi podziękował.

— Wybawiłeś mnie, — powiada — teraz nietylko te sto rubli daruję ci, ale jeszcze tam i tam pieniądze leżą: pamiętaj, żebyś sobie je wziął, to będą twoje. Już powiada, zły duch do tych pieniędzy nic niema, żadnego prawa.

Jak się znów dzień zrobił, przyszedł ksiądz, z tego kółka wyprowadził go, i poszli do domu.

Teraz temu wyrobnikowi już dobrze było, bo miał pieniądze i wszystko. I już koniec.

MAŁY FEJLETON.

Gra słów.

— Hallo! Hallo! Czy Dr. X.?

— Hallo! Tak! Czem mogę służyć?

— Tutaj Hela. — Mój kochany przyjdź do nas natychmiast.

— Czy co nowego?

— Tak! Mój "stary" ledwo dyszy! Chwała Bogu raz już się skończy. Ta wczorajsza dawka ostatecznie zrobiła swoje!

— Jakto, więc jest już paraliż?

— Prawie, że tak...

— No to za 24 godzin skończy. Najwyższy czas... Tak długo cię moja Helu męczył. —

— Przesadzasz nieco mój drogi.

— Nie wiele. Wszak w ostatnich tygodniach całe noce i dnie przy "Nim" spędzałaś wyczerpana do ostatka.

— To trudno... Tak był do mnie przywiązany i wierny, że to już chyba mu się odemnie należało...

— Przepraszam, że przerywam! Ale mimo wszystko odważyłaś się moja Helu na danie mu własnoręcznie trucizny!

— Jesteś niedobry — umyślnie mnie gniewasz. Wszak wiesz, jak mi to ciężko przyszło... Tyle lat wspólnie przeżytych... Wszak to był mój jedyny przyjaciel i towarzysz... Trudno... dłużej tej męki nie mogłam ścierpieć. Lepiej, że skończy, uwolni mnie i siebie. To był motyw główny, że zdecydowałam się sama podać mu truciznę...

— Ależ Helu! Rozumiem, że chciałaś być raz już wolną, chociaż za cenę własnego spokoju...

— Tak, tracę przyjaciela, ale w Tobie zyskuję drugiego, równie a może bardziej wiernego jak tamten...

— Dziękuję za porównanie... zresztą już kończmy rozmowę, bo i tak za chwilę będę u Ciebie moja Helu. Więc do widzenia — zachowaj w dyskrecyi całą rzecz, bo jeżeli się świat o tem dowie, odsądzi Cię od czci i wiary, jako istotę bez odrobiny serca. Do widzenia!

* * *

Młodziutka panna Marya, telefonistka tutejsza — która, nawiasem mówiąc prześlicznie nie wymawia "r" — podsłuchawszy ze zwyczaju i wrodzonej ciekawości powyższą rozmowę, zbladła śmiertelnie i nie namyślając się wiele... taką informacyę przesłała natychmiast do dyrekcyi policyi:

"Numer telefonu 105 i żona z pod numeru 605 zamierzają otruć numer 605. Natychmiastowa interwencya może jeszcze mordowi przeszkodzić".

* * *

Komisarz policyi po szczegółowem śledztwie wyjaśnił, iż urocza p. Hela przy pomocy Dr. X., swego ciotecznego brata otruli wspólnie starego, chorego od trzech miesięcy... buldoga!

Żebrak: — Łaskawco, dobrodzieju, zlitnj się nad nieszczęśliwym, straciłem żonę, dzieci mi chorowały i pomarły — i nie mam nic do roboty...

— Człowieku! toś ty szczęśliwszy odemnie! bo mam niestety żonę — kupę dzieci — i w dodatku do roboty huk!

Dla czego?

Pewien żyd, bankier wiedeński, zmienił religię i został protestantem.

— Powiedz mi mój drogi, — odezwał się do niego jego przyjaciel — czemu, kiedy postanowiłeś porzucić judaizm, nie przypisałeś się raczej do wyznania katolickiego, przecież przyniósłby ci to w katolickiej Austryi bez porównania więcej korzyści.



Photo of Garros by American Press Association.

Roland Garros w podróży przez Alpy.

W podróży z Paryża do Turynu odznaczył się niezwykłą odwagą i umiejętnością awiator Roland Garros, którego podobiznę na powyższej rycinie przedstawiamy.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z BUFFALO, N. Y.

Konstabel Wesołek śmiertelnie poranił Wojciecha Pietraczaka.

Wojciech Pietraczak, 21 letni został onegdaj śmiertelnie postrzelony w Cheektowadze, na William ulicy w odległości ćwierć mili od granicy miejskiej, przez konstabla tamtejszego Franciszka Wesołka.

Rannego odwieziono do szpitala przypadkowego, gdzie walczy ze śmiercią, zaś konstabel nie stawił się na policyę, jak to powinien był zrobić.

Według zebranych przez policyę informacyi, sprawa przedstawia się w szczegółach następująco:

Pietrzak podpiwszy sobie w pewnym salunie w Cheektowadze począł tam wyprawiać awantury, rozbijając wszystko a nawet brał się do bicia obecnych. Salunista wezwał konstabla i dał awanturnika aresztować.

Konstabel Wesołek zrobił swoją powinność, prowadził Pietraczaka do Buffalo, by go oddać w ręce policyi tutejszej z jedenastego precynktu.

Po drodze aresztant zaczął się awanturować tak, że konstabel nie mógł mu założyć kajdanów a nawet Pietraczak rzucił się na konstabla i wymierzył mu porządny policzek. Wesołek aż się zachwiał i gdy się pozbierał i oprzytomniał, ujrzał Pietraczaka stojącego przy nim z podniesioną ręką, jakby gotowego do strzelania.

Nie czekając wtedy, wypalił i kula trafiła ofiarę w plecy. Wesołek tłumaczył się tem, że Pietraczak począł uciekać w chwili, gdy on wypalił z rewolweru.

Ranny upadł i pokaleczył się. Nieprzytomnego zabrano do pobliskiego salunu, skąd zaalarmowano ambulans szpitala przypadkowego. Stamtąd rannego zabrano do szpitala w stanie beznadziejnym. Po drodze lekarz sztucznie rannego przytrzymywał przy życiu.

Dotąd nie stwierdzono, czy Pietraczak miał przy sobie rewolwer.

Konstabel tak przypuszczał. Strzelał, bo widział, że mu grozi niebezpieczeństwo.

Z BROOKLYN, N. Y.

Kor. Gaz. Pol.

W dniu 28 Maja br. mieliśmy w Brooklynie w Cecylia Hall 101 Grend str. wieczorek, urozmaicony różnymi śpiewami, deklamacyami i odegraniem sztuki teatralnej pod tytułem: "Dwaj Hultaje" na dochód odnowienie Kościoła św. Kazimierza.

Program był następujący:

1. Przemówienie naszego nauczyciela i organisty p. J. Trałki; 2. Muzyka "Mazur", orkiestra p. Piotra Koszyckiego; 3. Śpiew chóru panien przy akompaniamencie Fortepianu p. J. Trolki; 4. Deklamacya przez uczennicę szkolną Maryę Trałkówne; 5. Śpiew chóru Panien pod dzielną dyrekcyą p. Jana Trałki. 6. Mowa P. E. Brodawskiej prezeski Tow. Młodzieży Polskiej. Panna Brodawska mówiła na temat, abyśmy się nie wstydzili mowy naszej polskiej, a angielskiej używali li tylko z konieczności. Mowa p. B. podobała się wszystkim, to też po skończonej mowie, tylko grzmiało od oklasków.

7. Deklamacyę wypowiedział P. Karol Sikora z Nowego Yorku. 8. Nastąpiło rozpoczęcie sztuki teatralnej "Dwaj Hultaje" Bibusa, grał p. Feliks Kania, Wróbla zaś p. Franciszek Biewsztyga, obydwaj ci panowie wywiązali się znakomicie.

9. Po pierwszym akcie "Monolog żyda" wypowiedział p. K. Sikora. 10. Dalszy ciąg przedstawienia teatralnego "Dwaj Hultaje" pod reżyseryą p. J. Trałki. 11. Monolog pijaka... wygłosił p. J. Mazur z Nowego Yorku. 12. Nastąpiły tańce i zabawa, ochoczo bali się wszyscy do późna w noc. Czujemy się w obowiązku podziękować wszystkim tym, którzy brali czynny udział, i pracą swoją przyczynili się do tak pięknego i wzniosłego wieczorku, była to prawdziwie wesoła strawa duchowa dla nas Polaków, rozrzuconych po C. Brooklynie.

W szczególności zaś publicznie dziękujemy Przew. Ks. Dr. Nawrockiemu, naszemu kochanemu proboszczowi i p. Janowi Trałce, nauczycielowi, za ich to inicyatywą, zawiązała się młodzież nasza w Kółko Dramatyczne, Chór Panien, Orkiestra itd., tak, że aż miło nam na sercu się robi.

Komitet.

Z MILWAUKEE, WIS.

Morderca Gapińskiego musi siedzieć do końca terminu.

Ostatnia nadzieja odzyskania wolności przepadła na Jana Tarasińskiego, który odsiaduje 25-letni termin w Waupun za współudział w morderstwie D. Gapińskiego, kasyera Skarbu Sobieskiego, dnia 3 kwietnia 1908 r.

Najwyższy sąd w Madisonie potwierdził wyrok sądu niższego.

Zeszłego sierpnia, Szymczak z Zajączkowskiem skazani zostali razem z Tarasińskim za morderstwo Gapińskiego, przyznali się, że niewinnie oskarżyli Tarasińskiego o współudział w zbrodni, a uczynili to dlatego, iż spodziewali się, że otrzymają mniejszą karę.

Przyjaciele Tarasińskiego zaraz rozpoczęli starania, o jego uwolnienie, lecz gubernator Davidson nie przychylił się do ich prośby. Później adwokaci Tarasińskiego starali się o nowy proces, lecz najwyższy sąd potwierdził wyrok sądu niższego.

Z WILKESBARRE, PA.

A. Nowacki stracił rękę. — Dzikusy. — Inne wypadki.

Przy wysiadaniu z tramwaju na krzyżówce Askam, Andrzej Nowacki z Warrior Run dostał się pod wóz elektryczny pędzący z drugiej strony. Koła przeszły nieszczęśliwemu przez ramię tak fatalnie, że lekarze szpitala Mercy dokąd młodzieńca odwieziono, musieli amputować rękę tuż przy plecach.

* * *

Tomasz Nowak, Grzegórz Łojak i Grzegórz Trumko, choć nie proszeni, wpadli do domu J. Begusa w Jenkins Township i urządzili sobie koncert fortepianowy i tańce w zabłoconych butach po "karpecie", a protestującego gospodarza wyrzucili za drzwi z własnego domu.

Wszystkich trzech dzikusów aresztowano.

* * *

Marya Górka z Edwardsville ulokowaną została pod kaucyą $500 oskarżona o prowadzenie pokątnego wyszynku. Doniesienie zrobił Józef Lesiński.

* * *

Ładna policya urzęduje w Sugar Notch. Dwaj jej członkowie, Patrick Leneaham i John Kane, wedle zeznań Michała Boniewicza, napadli nań w niedzielę koło Lake Nuangola i obrabowali go z $50. Przykładnych stróżów bezpieczeństwa postawił "skwayer" Fenner pod kaucyą po $300 do rozprawy.

* * *

Michał Kuźma ze Scranton poszukuje żony swej Anny, która po 18-miesięcznem pożyciu ulotniła się bez śladu, zabrawszy z sobą niemowlę, sporo droższych rzeczy i urządzenia, oraz — "bortnika" Antoniego Parowskiego.

Z NEWARK, N. J.

Bilski spadł z trzeciego piętra. — Józef Dobosz oskarżony o kradzież.

Tłum ludzi płynący ulicą Broad, był świadkiem wstrząsającego wypadku, który miał miejsce w sobotę po południu. Oto z trzeciego piętra gmachu McGregora, 85 Broad ul., spadł, zataczając wielkie koło, jeden z robotników i bezwiednie legł na ziemi. Natychmiast zawezwano karetkę pogotowia, która odwiozła go do miejskiej lecznicy. Robotnikiem tym jest Albert Bilski, lat 27 liczący, zam. pnr. 484 Berger ul., który pracował u firmy McGregor and Co., jako krawiec. Cały ten wypadek zdaje się zagadkowym i zważywszy na zeznania współtowarzyszy Bilskiego, którym tenże żalił się na przykrości domowe i tp. Nikt nie umie powiedzieć, w jaki sposób Bilski spadł.

Badania lekarskie wykazały, że Bilski nie odniósł żadnych poważniejszych obrażeń i życiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

* * *

Oskarżony o kradzież $447.00 na szkodę właścicielki bufetu Szymańskiej, zaaresztowany został w sobotę popołudniu w drodze do inspekcyi policyjnej, do której sam zdążał — Józef Dobosz alias Wilson. Przy zaaresztowanym znaleziono $282.57 w gotówce, cztery złote i dwa srebrne łańcuszki. Dobosz zeznał, że trudnił się handlem biżuteryi. Poszkodowana zeznała, że oskarżony przybył do jej lokalu z drugim mężczyzną 20 maja, chcąc wynająć pokój umeblowany i okazując ochotę kupienia interesu. Tymczasem zginęła jej wspomniana wyżej suma — a zawiadomiona policya od tygodnia poszukiwała domniemanego sprawcy. Dobosz oświadczył natychmiast, że w bufecie nie był już od miesiąca i nie poczuwa się do żadnej winy, a dowiedziawszy się o tem podejrzeniu od swej żony — chciał osobiście poinformować się na inspekcyi policyjnej czwartego obwodu.

Z CLEVELAND, O.

Sejm Związku Polaków. — Jenerał Sowiński "zginął pod Savanah". — Polacy walczą o swój honor. Ignacy Raczyński stracił pamięć.

W tych dniach odbył się tu Sejm lokalnej organizacyi Związku Polaków w Stanie Ohio. Organizacya ta powstała z grup Z. N. P., które się od niej odłączyły w roku 1895, a liczy obecnie 5,588 członków. W kasie ma $75,842 kapitału.

* * *

W "Polonii w Ameryce" czytamy:

"Jenerał Józef Sowiński, bohater z 1830—1831 r. w ostatnich dniach stał się wielkim obrońcą wolności amerykańskiej. Dzienniki miejscowe okrzyczały go bohaterem w bitwie pod Savanah, gdzie w przystani na okręcie wojennym miał zginąć bohaterską śmiercią.

Na poniedziałkowe posiedzenie rady szkolnej stawiła się spora liczba polaków z naszymi prawnikami na czele. Na stole sprawa zmiany nazwy "Sowiński" szkoły na Emerson. W imieniu stowarzyszenia kobiet, domagających się zmiany, przemawiała jakaś dama, dowodząc, że polska nazwa szkoły niema racyi bytu tembardziej, że dzieci polskie stanowią w niej zaledwie czwartą część uczącej się dziatwy, i naturalnie przynaglała radę szkolną do przyspieszenia zmiany nazwy, motywa swe opierając na powiedzianej wyżej racyi. Przeciw jej twierdzeniom wystąpili energicznie: Hon. J. F. Sawicki, poseł do legislatury stanowej, p. K. J. Bentkowski, prawnik Związku Polaków w Stanie Ohio i adw. H. Niedźwiedzki. Energicznem przemówieniem zbili oni wywody swej poprzedniczki i zapewnili radę szkolną, że polacy na mocy równych praw dla wszystkich poruszą niebo i ziemię i niedozwolą do profanowania swej narodowości. Przyznać trzeba, że rada szkolna przedstawicieli polaków przyjęła bardzo grzecznie a jak się pobocznie dowiadujemy, dopomagała do odszukania paragrafu prawa, które najwyraźniej opiewa, że szkoły mają nosić nazwy ulic, przy których są wzniesione. Rada szkolna nie mogąc na razie nic stanowczego zadecydować, sprawę zawiesiła na dwa tygodnie.

Nie wątpimy, że nieprzyjaciele polskości wszelkich użyją środków, aby postawić na swojem, ale mamy też nadzieję, że nasi reprezentanci, pp. mecenasi uczynią co potrzeba, aby zabiegi te zniweczyć i raz na zawsze ustalić polską nazwą "Sowiński" szkoły.

* * *

Na osobie Ignacego Raczyńskiego, którego w końcu ubiegłego marca znaleziono w stanie nieprzytomnym w piwnicy domu przy Hosmer ave., szczęśliwie dokonano niebezpiecznej operacyi w szpitalu św. Aleksego.

Śledztwo dotąd nic nie wykryło a Raczyński choć o tyle odzyskał mowę, że 14 kwietnia mógł opuścić szpital, wskutek zaniku pamięci nie był w stanie opisać wypadku. Po pewnym czasie powtórnie zaniemógł i umieszczono go w miejskim szpitalu. W ubiegłym tygodniu powrócił do domu, lecz niebawem położył się do łóżka sparaliżowany. Polecono go opiece lekarzy w szpitalu św. Aleksego, którzy uznali za konieczne dokonać na nim operacyi. Wyjęto mu kawałek czaszki wielkości dolara i dostrzeżono, że kawałek kości tkwił w mózgu tuż ponad lewem uchem. Kość tę usunięto, a chory niedługo potem był w stanie poruszać sparaliżowaną ręką i nogą a nadto zdaje się stopniowo odzyskiwać pamięć.

Z NOWEJ ANGLII.

Polki nie czekają na swojaków. — Zuch dziewczyna. — Niefortunny romans z amerykanką. — Samobójstwo z powodu ucieczki żony. — Inne wypadki.

W Hyde Park, Mass. dziewczęta polskie ogromnie się widać spieszą z wyjściem zamąż, bo nie czekają nawet na swojaków a wychodzą za innonarodowców i prawosławnych.

Mniejsza o to, mówią choćby był i o jednem oku, aby tylko tego roku. A jednak kościół katolicki wyraźnie zakazuje takich małżeństw mięszanych bo nie błogosławi im Pan Bóg, i często takim katolikom, co to za prawosławnych lub innonarodowców wychodzą, kością w gardle stanie później takie małżeństwo. Dziewczęta polskie powinny pamiętać o tem zawczasu, żeby nie przypominał im tego potem ich mąż na ich plecach.

* * *

W Portsmauth, Mass. Jan Łysik chciał pocałować na zabawie Maryannę Michalczuk. Dziewczynie nie podobały się jednak te zalecanki, i wypchnęła ona Łysika za drzwi tak delikatnie, że spadł on na głowę ze schodów i sromotnie się potłukł i pokaleczył. Sprawa oparła się naturalnie o sąd, ale co zuch dziewczyna to zuch, bo galançie z Łysikiem rozprawiła się.

* * *

Fall River, Mass. niejaki Maksym Wodzik zaczął stroić koperczaki do panny Dinsmore zatrudnionej w sklepie Hudnera. Energiczna Amerykanka dała aresztować niefortunnego amanta i zapłacił on 20 dolarów kary oraz musiał postawić 100 dol. kaucyi na dowód, że nadal nie będzie jej lazł na oczy.

* * *

W Hartford, Conn. niejaki Ludwik Cegłowski popełnił samobójstwo. Przyczyną samobójstwa melancholia z powodu ucieczki żony. Opuściła go ona już w jesieni i od tego czasu młody, bo zaledwie 24-letni Cegłowski zachorował na czarną melancholię i pomimo dwukrotnego pobytu w szpitalu nie wyleczył się. Już trzy razy poprzednio próbował się on pozbawić życia za pomocą trucizny, ale za każdym razem udało się go wyratować. Poraz czwarty zażył on ogromną dozę strychniny i pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł w drodze do szpitala.

— W Lewiston, Me. skoczył z mostu do rzeki jakiś nieznany człowiek. Ciała jego nie odnaleziono. Jedynym świadkiem samobójczego zamachu był pewien Ajrysz, który tamtędy szedł rano do roboty. Desperat, zobaczywszy go, zawołał po angielsku: 'Bądź zdrów sąsiedzie, dosyć już mam tego życia", i rzucił się z mostu do wody. Pomimo natychmiastowego alarmu, wszelki ratunek był niemożliwy, bo topielca odrazu porwał wir rzeki, która w tem miejscu jest bardzo głęboka. Osobistości desperata dotąd nie sprawdzono, ale jest pewność, że to niejaki Wilhelm Kloski, który przed paru dniami przyjechał z Dover N. H. do Lewiston, Me. do swojego szwagra Jana Dąbrowskiego. W przeddzień Kloski wyszedł z domu swego szwagra i dotąd niema o nim żadnego znaku życia.

* * *

W Warren, Mass. automobil przejechał trzynastoletnią dziewczynkę polską Zofię Mazur. Dziewczyna powracała właśnie ze szkoły. Ma ona złamane ramię i kilka silnych pokaleczeń, ale życiu jej nie grozi podobno niebezpieczeństwo. Nieostrożnego szofera aresztowano.

* * *

W Lewiston, Me. miejscowa gazeta angielska pomieściła bardzo ładne wspomnienie o śp. kardynale Ledochowskim z powodu projektowanego sprowadzenia zwłok jego z Rzymu do Poznania. Podany został przy tej sposobności zwięzły życiorys kardynała Ledochowskiego i opis jego walki z rządem niemieckim za czasów kulturkampfu.

* * *

W Holyoke, Mass. znaleziono na drodze zwłoki nieznanego tam nikomu Polaka w którego kieszeni był list na imię Andrzeja Kopockiego. Policya przypuszcza że pochodzi on z Westfield.

* * *

W Fisherville, Mass. na weselu Józefa Śliwy bardzo wesoło bawiło się dobrane towarzystwo, bo nietylko wypito przeszło 30 sądków piwa, ale i bez rewolwerów się nie obeszło. Strzelanina była dość gęsta i w rezultacie odstawiono dwóch postrzelonych zuchów do szpitala a innych niepostrzelonych do kozy.

LWY DANIELA.

Lekarstwo na pijaków.

Wydawnictwo wstrzemięźliwości w Berlinie wydało niedawno pouczające karty o pijaństwie. Nr. 20 tego Wydawnictwa pt. Uleczenie możliwe, podaje takie wskazówki i rady.

1. Pijak musi sam poznać swoje cierpienie, zaniechać oszukiwania siebie samego, powziąć stanowczą wolę, by zostać zdrowym i umieć samemu sobie pomagać. Powiedz mu szczerze słowo o jego cierpieniu: szczerość już niejednego ocaliła.

2. Wszelkie tajemnicze środki przeciw pijaństwu są oszukaństwem, czy się je podaje pijakowi za jego czy bez jego wiedzy.

3. Poradź się światłych osób np. lekarzy, duchownych, przełożonych związków wstrzemięźliwości a także uratowanych pijaków. Zwróć się do miejscowej opieki nad pijakami, jeśli ona w miejscu istnieje.

4. Z pijakiem obchodź się jak z chorym. Kiedy jest trzeźwy mów z nim uprzejmie i zachęcająco, kiedy jest podchmielony, lepiej milcz roztropnie. Nie złość go nigdy, a jeśli cię pijak do złości przywodzi, nie unoś się oburzeniem i nie oddawaj mu wet za wet. Jeśli cię uważa za wroga, staraj mu się okazać przyjacielem.

5. Podaj mu dobre jedzenie, ale nie za tłuste ani nie za ostro przyprawione korzeniami. Alkohol wyklucz stanowczo we wszelkiej postaci (wódka, likier, piwo, wino). Najlepiej jest nie trzymać w domu żadnego zawrotnego napoju i unikać wszelkich gospód.

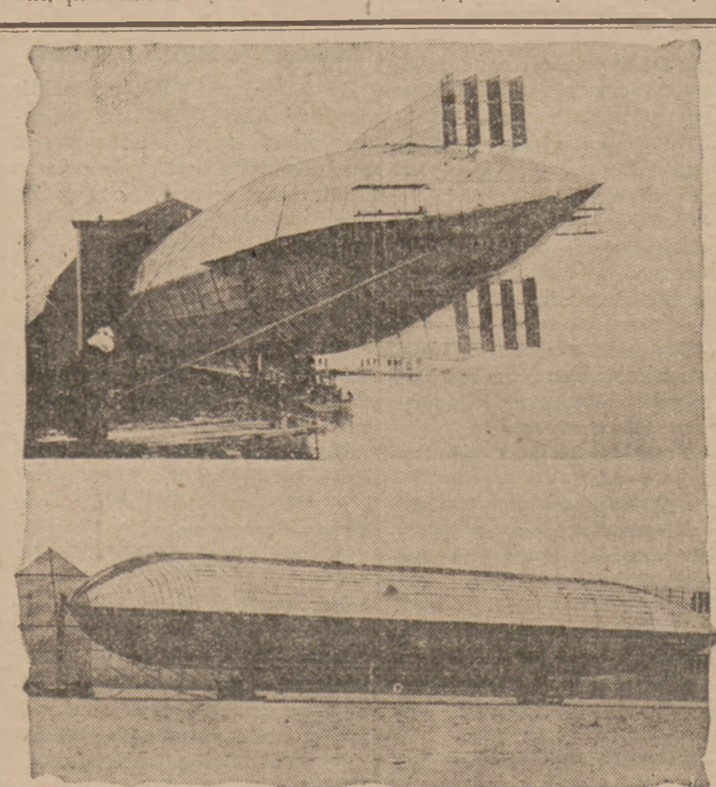
6. Przystąp z pijanicą do tego samego stowarzyszenia wstrzemięźliwości aby tam mógł się umocnić w osłabionej woli widokiem tych, którzy byli przedtem podobnie nieszczęśliwi jak on. Katolikom poleca się wstąpić do Związku Krzyża lub Bractwa Wstrzemięźliwości. Dobrą jest rzeczą tworzyć osobne stowarzyszenia zawodowe jak np. dla krawców, szewców itp.

7. Celem przeprowadzenia dostatecznej kuracyi należy we wszystkich wypadkach, gdzie pijakowi brak siły do powstrzymania się lub gdzie żyje w kuszącem go ciągle otoczeniu, zatrzymać go dłużej w uzdrowisku z pijaństwa.

8. Kto się poprawił, powinien stanowczo unikać towarzystwa swych dawnych towarzyszów kieliszkowych i nie wolno mu skosztować ani kropli alkoholu. Dobrze zrobi, zapisując się do bractwa wstrzemięźliwości.

9. Jeśli pijak nie chce dobrowolnie wyrzec się alkoholu, można go urzędownie uznać za marnotrawcę i oddać w kuratelę. Opiekun ma prawo pijaka oddać nawet do zakładu poprawczego.

10. Nie trać czasu na zwlekaniu, nie trać nigdy odwagi, nadziei, lecz spodziewaj się lepszej przyszłości.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Napowietrzny Dreadnought.

Budują go obecnie w Anglii. Jest to największy balon jaki kiedykolwiek zbudowano. Nazywa się "Mayfly". Jest 510 stóp długi, 48 stóp w dyametrze, wagi 21 ton. Dwa motory gazolinowe mają siłę 300 koni. Na rycinie widzimy balon wysuwany z hangaru, na niższej wznosi się już w powietrzu.

Wiadomości z Chicago.

URZĘDNICY POLICYJNI OSKARŻENI O BRANIE ŁAPÓWEK.

Szef policyi McWeeny przygotowuje urzędowe oskarżenia przeciwko inspektorowi Janowi Wheelerowi i porucznikowi Janowi Bonfeld'owi, którzy oskarżeni są o przyjmowanie łapówek od Izaaka Fostera i Jana Haley, właścicieli nor zepsucia przy ulicy So. State.

Wheeler i Bonfield zapierają się wszystkiego, domagają się przytem energicznego śledztwa. Obaj twierdzą, że Foster, Haley i inne im podobne osobniki na nich się sprzysiężyli i chcą zemścić się na nich za to, że utrzymywali w tej dzielnicy rygor i nie zezwalali na żadne wybryki.

Podobne oskarżenie wniósł Max. Simalovic, właściciel szynku pn. 1832 W. 22 ul., przeciwko porucznikowi Costello i sierżantowi Hamiltonowi ze stacyi przy ulicy Hinman. Podanie jego opiewa, że on aresztowany został w sobotę wraz z pięcioma gośćmi pod zarzutem uprawiania gry hazardowej, a dwaj wyżej wymienieni urzędnicy policyjni ofiarowali puścić wszystkich wolno, jeżeli zapłaci im $20 za siebie i po $10 za każdego z gości. Simalovic warunki te odrzucił, a gdy stanął w sądzie, zapłacić musiał $25 kary, zaś goście jego po dolarze każdy.

DZIENNIK SOCYALITÓW UPADŁ.

Tutejszy amerykański socyalistyczny dziennik musiał zawiesić publikacyę i niewiadomo czy ujrzy ponownie światło dzienne. Czy gazeta ta będzie ponownie wydawana, zależy to w zupełności od tego czy "towarzysze" pospieszą swemu pismu z doraźną pomocą finansową.

Potrzeba coś przeszło $11,000 na zapłacenie wszystkich rachunków, pomimo iż w ostatnich czasach pod względem finansowym dziennikowi powodziło się o wiele lepiej jak dawniej. Gdy rozpoczęto wydawanie tego pisma pięć lat temu, przeciętny deficyt miesięczny wynosił $3,600, podczas gdy w ostatnich czasach deficyt ten nie przewyższał już tysiąca dolarów.

SAMOBÓJSTWO POLAKA.

Niejaki Stanisław Kaczmarczyk 25-letni mężczyzna, odebrał sobie w z. czwartek życie na cmentarzu narodowym czeskim. Udał się on tamże i na jakimś nieznanym grobie zażył karbolu, poczem upadł na grób i skonał. Zwłoki jego znalazł zarządca cmentarza tuż przed zamknięciem tegoż.

Kaczmarczyk zostawił list do żony i innych znajomych. W liście do żony dziękuje jej za wierność w małżeństwie i prosi ją o przebaczenie, jeśli jej swym krokiem sprawi boleść. W liście do przyjaciół zatytułowanym "Moi drodzy przyjaciele," żegnam się z wami serdecznie.

Kaczmarczyk pokłócił się sześć tygodni temu z żoną i opuścił dom. Od tego czasu nie o nim nie wiedziano, aż onegdaj znaleziono jego zwłoki.

Dlaczego denat tam a nie gdzieindziej popełnił samobójstwo, to już pozostaje zagadką, gdyż prawdopodobnie nie miał on żadnej po temu specyalnej racyi.

Dochodzenie w toku.

STRAJK CEGLARZY ZAKOŃCZONY.

W z. czwartek zakończono strajk ceglarzy, rezultat głosowania wykazał bowiem, że dwie trzecie unistów zgadza się na warunki pracodawców.

Warunki są prawie te same co w dawnej ugodzie, która skończyła się dnia 1-go maja, a ceglarze wtedy zastrajkowali. Płaca pozostanie nadal ta sama, tylko niektórzy ceglarze pracować będą ośm godzin dziennie zamiast dziewięć.

Kontraktorzy bardzo się cieszą z zakończenia strajku ceglarzy, bo przystąpić teraz mogą napowrót do budowy. Około 50,000 robotników pracować nie mogło przez cały miesiąc maj z powodu braku cegły.

NOWI POLSCY LEKARZE.

W roku bieżącym szkołę medyczną "Physicians and Surgeons", filię uniwersytetu stanowego, ukończyło trzech Polaków: Leon Mateusz Czaja, Tomasz Gracek i Wiktor Orzechowski. Mamy więc trzech nowych lekarzy polskich.

Zakończenie roku szkolnego odbyło się we wtorek w teatrze Studebaker. Wręczono dyplomy 98 studentom.

Dr. Leon Czaja jest synem znanego ob. Czaji z Wojciechowa, mieszkającego obecnie na Kazimierzowie. W ostatnim roku dr. Czaja był eksternistą w szpitalu Sióstr Nazaretanek, a od lipca będzie on internistą w tym samym zakładzie.

Na internistów wybierają jedynie najzdolniejszych medyków.

Dr Leon Czaja uczęszczał przez szereg lat do Kollegium św. Stanisława Kostki i jest członkiem stowarzyszenia Alumnów tego zakładu.

Dr. Tomasz Gracek pochodzi z Minnesoty, z miasta Stephen. Kurs medyczny skończył chlubnie, był nawet prezesem swojej klasy. Zdał tak świetnie egzamin, że przez następne 18 miesięcy będzie internistą w szpitalu powiatowym.

Dr. Orzechowski przyjechał z Europy kilka lat temu i tu swoje studya ukończył.

Na cześć powyższych trzech polskich lekarzy studenci z powyższego Kollegium medycznego urządzili zabawę w poniedziałek wieczorem w pawilonie parku przy Chicago ave. i Noble ul.

Urządzeniem zabawy zajęli się medycy: M. J. Badźmierowski, J. J. Bona, L. Grotowski, J. H. Łuczak, L. J. Ostrowski, F. S. Pierzyński i A. J. Tananewicz z Kollegium "Physicians and Surgeons", oraz Idzi Królik, były uczeń Kollegium medycznego P. and S. który teraz uczęszcza do zakładu "Chicago College of Medicine and Surgery".

Z "TRUSTU" OGNIOWEGO.

Aresztowania i śledztwa w sprawie wykrytego tz. "trustu" ogniowego trwają dalej. Na światło dzienne wychodzą co raz to nowe fakta, do więzienia śledczego dostają się co raz to nowi podpalacze i inne nazwiska wplątane są do trustu. Policya korzysta z każdego nowego zeznania i aresztuje wymienionych, o ile nie uciekli, albo też nie ukrywają się skrupulatnie w miejscu.

Adwokat ogniowy Michał Sullivan oświadczył onegdaj, że najmniej dwadzieścia osób będzie aresztowanych. Ma on liczne nazwiska zanotowane, z których na razie nie korzysta.

Prócz Ruschkego [Wrońskiego] aresztowano już E. M. Elkinsa, który spalił sklep z towarami łokciowymi pnr. 1124 W. 59 ul. J. H. Browna, który mieszka pnr. 4811 Champlain ul., a energicznie poszukiwany jest David Korshak, mieszkający pod tym samym numerem.

Z Pittsburga przyjechał adwokat kompanii ogniowej Allemania Insurance, który u sędziego Wellsa zażądał procesowania Browna. Spalił się mu niedawnymi czasy dom na rogu 65 i Ellis ulicy, na którym ma asekuracyę w sumie $10,000.

Nie można zbadać przyczyny ognia, wobec czego kompania podejrzywa, że ogień był podłożony.

Aresztowany we wtorek Wroński, recte Rushke, wezwany onegdaj na śledztwo, nie chciał nic zeznawać przed policyą i oświadczył, że nie będzie robił żadnych zeznań bez porozumienia się ze swoim adwokatem i bez jego obecności przy zeznaniach.

Spryciarz ten miał być główną sprężyną pobudzającą do życia "trust ogniowy". — Jego imię wmieszane jest w zeznania wszystkich osób jakie przesłuchiwano do tego czasu, a nieżyjący już L. Dreyfus jego czynił odpowiedzialnym za pożar w firmie L. Dryefus and Co., przy Market ul.

Ciekawe i skandaliczne zeznania są Ludwika Gettebsona, który zdaje się jest także w "trust" wmieszany, jak również Abrahama Rathera. Trust ogniowy, jak wynika z jego zeznań, miał swe metody, któremi się posługiwał w podpalaniu. Należeli do niego tak biznesiści, jak i agenci ogniowi, którzy obserwowali biznesistów i o ile interes któremu źle szedł, — wysyłali do niego swego reprezentanta, który mu podsuwał myśl podpalenia interesu, jeżeli nie był w dobrej i zyskownej asekuracyi, wtedy asekurowano interes i podpalano w umówionej chwili przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności co do podejrzenia.

Praktykujący w ten sposób bogacili się zbyt szybko.

Pewien spryciarz, którego nazwiska policya nie podaje na razie, przyjechał do Ameryki z Londynu w październiku 1907 roku. Zaczął pracować jako krawiec u Hart, Schaffner i Marx. Po roku otworzył interes krawiecki na siebie. — Interes rozpoczął na większą skalę, zabezpieczył — "spalił go" i zyskał $800. — Zabezpieczył nowy — "spalił go" i zyskał znowu $1,900. — Otworzył trzeci i czwarty, które się mu paliły i obecnie stać go na kilkanaście tysięcy dolarów.

Sullivan twierdzi, że jego zdaniem, najmniej 25 procent pożarów w Chicago jest obliczonych na biznes.

"GRAFTERZY" DO SĄDU GŁÓWNEGO.

Sprawa "graftu" w naszej policyi wikła się coraz bardziej. Jakkolwiek w pierwszej chwili postawili się dzielnie, tak inspektor Wheeler, jak i porucznik Bonfield, to jednak w dalszym toku śledztwa gromadzą się coraz większe chmury nad głowami oskarżonych i bardzo możliwe, że proces wykaże nowe skandale, a oskarżeni dostaną się tam, gdzie pokutował za tego rodzaju sprawki inspektor Edward Cann, którego na ogólne żądanie uwolniono przed kilku tygodniami z więzienia.

Clarence W Shaffer, adwokat, broniący sprawy skarżących przygotowuje skargę do sądu głównego. Wystosował prośbę do prokuratora stanu Waymana, który przyobiecał, że sprawę musi zbadać i śledztwo przeprowadzić, jakkolwiek nie bardzo ufa oskarżeniu i zaznaczył, że będzie to trudny orzech do zgryzienia i zabierze wiele czasu, nim się sprawa wyjaśni i winni dostaną się w ręce sprawiedliwości.

Izaak Foster i Jan Haley, którzy oskarżają policyantów, nie mają bezpośrednich dowodów przeciw inspektorowi Wheelerowi, ale mają je przeciw porucznikowi Bonfieldowi i gotowi postawić świadków, że regularnie co niedzieli opłacali podatek za protekcyę policyi. Pieniądze odbierał Bonfield, ale często odwoływał się na inspektora, wobec czego należy przypuszczać, że był on, jako głowa we wszystkiem wtajemniczony i pieniądze dzielili między siebie.

Inspektor Wheeler oświadczył onegdaj swe zadowolenie, że sprawa pójdzie do sądu głównego.

"Niech przeprowadzą śledztwo, a to wykaże moją niewinność. — zdaje mi się jednak i stale jestem tego zdania, że jest to tylko kłamstwo i dowodów żadnych nie mają nie mówię już przeciw mnie, ale także i przeciw Bonfieldowi."

Szef policyi MacMeeny dostał onegdaj szczegółowy raport piśmienny tak od Bonfielda, od którego żądał raportu, jak i od Wheelera. Mimo tego nie wydaje w tej sprawie żadnej decyzyi, dla tego, że sprawa idzie do sądu i szef, znając od szeregu lat Wheelera jest tego zdania, że jest on absolutnie niewinny.

Rekord jego jest tak czysty, że żaden prawnik nie podejmie się występować przeciw niemu — twierdzi MacWeeny.

Zarzuty, jakie czynią policyi Foster i Haley są zbyt obciążające i wywołują popłoch w szeregach policyi, a zadziwienie w biurze prokuratora Waymana. Twierdzą oni, że protekcyą policyi są otaczane wszystkie nory zepsucia i rozpusty, a przedsiębiorcy opłacają za to haracz po $20 tygodniowo od każdej kobiety.

Gdy się rozeszła wieść, że mają oni wnieść skargę przeciw policyi, wezwał ich do siebie jeden salunista, u którego jest główna stacya policyi i ofiarował $4,000, aby siedzieli cicho i sprawy nie ruszali.

Później miał tą samą propozycyę robić im jeden z umundurowanych policyantów, byle tylko zaniechać skargi i puścić to wszystko w zapomnienie.

Forest i Haley zaznaczają, że nie mogą podać szczegółowego wykazu, ile płaci każdy przedsiębiorca "hotelowy", ale wiedzą i mają na to dowody, ile płaci "Sam" Harris i 'Sam' Hart, którzy są właścicielami "Sterling" i "New Berlin" na State ulicy, pomiędzy ulicami Harrison i Van Buren. Płacą oni mianowicie $220 tygodniowo i Harris ma mieć pięć dziewcząt, zaś Hart sześć.

Ci dwaj przedsiębiorcy tworzą niejako trust w tej okolicy i mają największe znaczenie i sławę.

"Co do nas — mówił Haley — to dom pn. 304 State ul., wydzierżawiliśmy na tego rodzaju interes z polecenia Bonfielda, który sam przysłał po mnie i zrobił mi tę propozycyę. Powiedział mi, że cały interes będzie mnie kosztował $20 tygodniowo i ja, zgodziwszy się na tę sumę, płaciłem regularnie. Gdy się opóźniłem i nie dałem mu w niedzielę, zgłaszał się sam i dopominał, jak o swoje.

Płaciłem mu $20 od każdej kobiety. Zwykle o godzinie 8:30 każdej niedzieli wieczór schodziliśmy się na rogu La Salle i Van Buren, poczem wstępowaliśmy do narożnego salunu.

Skarżący oświadczyli, że nie wyprowadziliby tego na światło dzienne, gdyby nie aresztowanie ich kobiet i podstęp, jakiego na ten cel użyto.

"Bonfield powiedział mi, abym wysłał wszystkie kobiety na ulice. We właściwym czasie, jak było umówione zrobiłem to i one wyszły razem.

W tym samym czasie wyszli ze stacyi policyjnej Norton i Mac Carthy i kobiety aresztowali. Zapytałem Bonfielda, co to ma znaczyć i otrzymałem odpowiedź, że takie było polecenie inspektora Wheelera.

Jedną opłatą bezpośrednią, złożoną Wheelerowi był prezent z indyka.

Gdy nadchodził Dzień Dziękczynienia, Bonfield zaproponował mi że byłoby na miejscu, gdybym zrobił prezent z indyka dla niego i Wheelera.

Tak zrobiłem. Poszedłem do "buczera" Haffnera i zamówiłem dwa indyki za $11, z których jednego kazałem odesłać Wheelerowi drugiego zaś Bonfieldowi.

W parę dni potem spotyka mnie Bonfield i mówi, że mało zapłaciłem za indyki. Wyjąłem znowu $5 z kieszeni i dałem mu je, a on miał dać buczerowi.

Jak z tego wynika sprawa dosyć powikłana.

DROBNE NOTATKI.

Czynu bohaterskiego dokonała onegdaj czternastoletnia Klara Stefańska, zamieszkała przy 154 place, w West Hammond. Spostrzegła ona pędzący powóz a na ulicy bawiące się dziecko p. Feliksa Macewicza, które znalazłoby śmierć pod kopytami koni gdyby nie przytomność umysłu Stefańskiej; ona to wybiegła na ulicę i odepchnęła dziecko na bok, ale sama została przejechana i ciężko pokaleczona. Stan bohaterskiej dziewczyny jest nader groźny.

* * *

Jan Byczek został aresztowany przez detektywa Bownes pod oskarżeniem popełnienia rabunku. Stawiony przed siędziego Scully, przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą w sumie $1,500.

* * *

Jan Golonka i Marya Bebra, aresztowani w dniu 7go kwietnia, przez detektywa Pawłowskiego pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, przekazani przez sędziego Hopkinsa sądowi kryminalnemu, skazani zostali przez siędziego Fitch na pobyt w więzieniu powiatowem po jednym dniu.

* * *

Jan Walzalski, aresztowany w dniu 28 kwietnia r. b. pod oskarżeniem popełnienia kradzieży stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Fitch, a uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa skazany został na 30 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Adam Bielawa za pobicie W. Hoffmana skazany został przez sędziego Dolana na $5.00 i koszta sądowe $8.50.

* * *

Wojciech Karbadzki, stawał przed sędzią Goodnow, oskarżony przez swą żonę Genowefę o niedawanie jej i dwojgu dzieciom na utrzymanie i o pijaństwo. Sędzia posłał Karbadzkiego na 3 miesiące do domu poprawy.

* * *

Karol Janczewski, aresztowany pod oskarżeniem puszczenia kilku fałszywych czeków, na sumę około $100, stawał przed sędzią Heap, przy Harrison ul. Po rozpatrzeniu sprawy, Janczewski przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą w sumie $2,000.

* * *

Hipolit Garbulski, pod oskarżeniem skradzenia Maryi Wójcik $15 w gotówce stawał przed sędzią Hopkins. Po rozpatrzeniu sprawy — skazany został na zapłacenie kary w sumie $50. Ponieważ pieniędzy na zapłacenie kary nie miał, posłany został do domu poprawy.

POSZUKIWANIA.

Photo by American Press Association.

Pomnik królowej Wiktoryi.
Jest to główna figura pomnika, o którym już kilkakrotnie była mowa w naszej gazecie.

Ostatnie Wiadomości.

CARRIE NATION UMARŁA.

LAVENWORTH, Kan. — Carrie Nation, osławiona reformatorka umarła tu onegdaj wieczorem o godzinie 7-ej. Nation padła ofiarą częściowego paraliżu, który ją raził dawno temu. Umarła ona w 64 roku życia.

Przez lat 50 nikt nie słyszał o Carrie Nation, dopiero w roku 1900 rozpoczęła swoją karyerę jako burzycielka wyszynków. Dnia 6-go czerwca tego roku, kobieta ta owinąwszy kilka cegieł w papier w bryczce udała się do sąsiedniego miasteczka Kiowa, gdzie w jednym dniu strzaskała wszystkie szyby, lustra, szklanki i butelki w trzech wyszynkach.

Następnego dnia już była sławną. Miasteczko Kiowa przez nią dostało się na mapę, a świat cały parsknął śmiechem. Od tego czasu Carrie Nation była postrachem dla wszystkich szynkarzy w okolicy. Godłem jej był toporek.

Niezadługo potem Carrie Nation przyjechała do Chicago i tu jeden wyszynk trunków zburzyła. W roku 1909 udała się do Anglii i tam zaraz po wylądowaniu dostała się w tarapaty, bo za zburzenie karczmy w Newcastle — aresztowano ją i skazano na zapłacenie kary.

C. Nation prowadziła swoją krucyatę tak energicznie, że znalazła się za kratami częściej nież najgorszy zbrodniarz.

ZABURZENIA STRAJKOWE W CLEVELAND.

CLEVELAND, O. — Pomiędzy strajkującemi krawczyniami sukien damskich, a łamistrajkierkami przyszło do awantur. Całe zajście byłoby skończyło się na niczem, gdyby nie stu policyantów, którzy wtargnęli w środek tłumu, aby go uspokoić. Uspokojenie skończyło się na tem, że policyanci wydobyli rewolwerów i zaczęli strzelać do tłumów. Jeden z robotników został zastrzelony, a kilkunastu — rannych. Rozumie się, że i policyantom oberwało się przytem, i dwuch ich pokaleczonych odwieziono do szpitala.

Związek krawców mniejszych, którzy wykonują roboty dla firm głównych — przystąpił również do strajku.

WYŚCIGI LOTNIKÓW W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — Otwarcie niemieckiego lotu okręgowego, do którego zgłosiło się 24 lotników, odbyło się przy niepomyślnej pogodzie. Siedmiu lotników uniosło się z pola w Johannisthal ale tylko jeden z nich doleciał do Magdeburga odległego o 76 mil.

Na boisku zebrało się około 200,000 ludzi, by przypatrywać się wzlotu. Pierwszy wzniósł się w powietrze Lindpainter i dobił się do Magdeburga, zanim burza rozszalała na dobre. Sześciu innych zatrzymało się w różnych punktach przy drodze. Monoplan lotnika Thelena przewrócił się przy lądowaniu ale Thelen i jego pasażer wyszli cało. Pięciu lotników w tem i Lindpainter mają pasażerów.

Reszta współzawodników ruszy zdaje się jutro w drogę lub dziś.

Lot obejmuje 1164 mil, a prowadzi z Berlina przez Magdeburg, Hamburg, Kolonię, Luxenburg, Hannower, Monastyr, Kolonia, Dortmund, Halberstad do Berlina. Około $100,000 wynoszą nagrody.

CHINY ŻĄDAJĄ SZEŚC MILIONÓW.

MEKSYK. — Rząd chiński domaga się od Meksyku zapłaty $6,000,000 odszkodowania, za wymordowanie Chińczyków i zniszczenie ich mienia przez powstańców meksykańskich w Torreon. Chiny chcą poprzeć żądanie to zbrojnie, wysyłają krażownik swój do portów meksykańskich nad oceanem Spokojnym. Krążownik odpłynął już stąd wczoraj do Meksyku.

Komisarze, którzy prowadzili śledztwo w Torreon, powrócili tu już wczoraj i przedłożyli swe sprawozdanie — tutejszemu ambasadorowi chińskiemu Shung Hai Sun. Ze sprawozdania powyższego wynika, że powstańcy wymordowali w Torreon—303 Chińczyków, a oprócz banku i klubu, zniszczyli kompletnie 88 — sklepów i interesów chińskich.

Komisarze w raporcie swym, przytaczają takie szczegóły z pogromu Chińczyków w Torreon, że wprost wierzyć się nie chce, by były one prawdziwe. Powstańcy mieli przywiązywać ofiary do koni i rozrywać je na kawałki. Ofiarom odcinano głowy i wśród okrzyków radości, toczono je podobnie, jak kule, po bruku ulicznym.

W gmachu banku chińskiego, na pierwszem piętrze, wymordowano 25 Chińczyków. Krew tych ofiar przeciekała aż przez sufit i widać ją dzisiaj jeszcze na parterze.

Pewna Amerykanka, ocaliła chłopca chińskiego, w ten sposób od śmierci, iż zarzuciła mu ramiona na szyję, gdy Meksykańczycy chcieli go zamordować. Inna znowu dziewczyna meksykańska ocaliła dziewięciu Chińczyków, ukrywszy ich w swoim domu. Ojca tej dzielnej dziewczyny — zastrzelono.

Komisarze w raporcie swym zaznaczają, że rzeź trwałaby dalej, gdyby nie konsul amerykański, który udał się na czele deputacyi kupców, do dowódzcy wojsk powstańczych i domagał się, by rzezi zaprzestano.

Oprócz odszkodowania na wstępie wymienionego, domaga się rząd chiński: — uczczenia sztandaru chińskiego, który znieważono podczas rzezi w Torreon; pomocy dla familii pomordowanych i zasądzenia sprawców rzezi.

REWIA NAJWIĘKSZYCH PANCERNIKÓW.

LONDYN, Anglia. — Podczas wielkiej rewii marynarki, jaką przeprowadzi król Jerzy V. w Spithead 24 czerwca w dwa dni po koronacyi staną w jednym szeregu największe statki bojowe w świecie. Najwięcej ich naturalnie należeć będzie do floty Wielkiej Brytanii, ale Stany Zjednoczone reprezentowane będą przez pancernik najsilniejszy i najnowszego typu a to "Delaware". Pancernik "Delaware" to ostatnie słowo techniki w zakresie budowy bojowych statków.

Najmniej 10 pancerników olbrzymów stanie w jednym rzędzie. Będą to: Colossus, Hercules, Neptune, St. Vincent, Collingwood, Vanguard, Bellerophon, Temeraire, Neperb i Dreadnought. Oprócz tego będzie jeszcze cztery krażowniki. Samych brytyjskich statków wojennych będzie około 170.

Niemcy wystawią najszybszy podobno pancernik na świecie "Von der Tann"; Stany Zjednoczone największy obecnie pancernik "Delaware". Inne państwa wyślą statki starszego typu: — Francya — Danton; Japonia — Kurama; Austrya — Radecki; Włochy — San Marco; Rosya — Rossija; Hiszpania — Reina Regenta; Argentyna — Buenos Ayres; Chile —Chacabuno; Szwecya — Fylgia; Turcya — Hamidich; Chiny — Hai Chi itp.

Na miejsce dla rewii przeznaczono 18 mil kwadratowych przestrzeni.

TRAGICZNY ZGON POLKI.

PITTSTON, Pa. — Wśród niezwykłych okoliczności zginęła tu 10 letnia dziewczynka polska Małgorzata Franczykówna. Po pogrzebie krewnego, gdy uklękła z ojcem i matką nad grobem, by odmówić modlitwę, przysunęła się do świecy, które umieszczono w czterech rogach mogiły, tak blisko, że zajęła się od płomienia — jej muślinowa sukienka.

Z krzykiem strasznym przerażenia zerwała się dziewczynka i zaczęła uganiać po cmentarzu. Płomienie objęły ją całą i przedstawiała w kilka chwil potem — żywą pochodnię. Kilkunastu obecnych pobiegło za nieszczęśliwą, chcąc ją pochwycić i ugasić płomienie. Nie było to jednak łatwo, gdyż ból dodawał dziewczynce sił, i uganiała pomiędzy grobami, jak szalona.

Niejaki Antoni Roztok, schwytał wreszcie nieprzytomną, z bólu i przerażenia dziewczynkę, a rzuciwszy ją na ziemię, własnym surdutem ugasił płomienie. Wszystkie sukienki dziewczynki spaliły się aż do ciała i odniosła tak straszne poparzenia, że zmarła wkrótce potem.

Roztok odniósł również ciężkie poparzenia rąk.

Matka dziewczynki i kilka kobiet, będących świadkami tego strasznego wypadku — zemdlały i musiano aż wezwać doktora, by je ocucił.

TRÓJCOWO DO SOUTH BEND.

Nieniejszem dajemy do wiadomości, iż w niedzielę dnia 25 czerwca odbędzie się wycieczka do Notre Dame i South Bend, urządzana staraniem 55 towarzystw należących do Związku, Zjednoczenia, Stowarzyszenia, Unii, Macierzy, Kat. Leśniczych, Związku Polek, Związku Sokołów i Wojsk Polskich złączonych w Osadę Federacyi. Wszystkie te towarzystwa dokładają wszelkich sił aby uczestników zadowolnić. Bilety są po $1.75 od osoby. Dzieci niżej lat 14-cie 90c. Obiady po 50c. Pierwszy pociąg wyruszy z dworca Rock Island o godzinie 8-mej, drugi o godzinie 8:30, przystanie w South Chicago o godzinie 8:40.

W imieniu całej parafii św. Trójcy i jej towarzystw jaknajuprzejmiej zapraszamy sz. Polonię chicagoską i z okolicy.

Z szacunkiem
Zarząd Federacyi.

DWAJ NOWI POLSCY ADWOKACI.

Uroczyste wręczenie dyplomów studentom z Chicago Kent College of Law odbyło się onegdaj w Orchestra Hall przy Michigan ave. Ogółem dyplomy otrzymało 121 adeptów prawa, a między nimi dwaj Polacy: Leon S. Małłek, syn byłego sekretarza jeneralnego Z. N. P. i nestora pieśni polskiej w Ameryce p. Antoniego Małłka i sam związkowiec, oraz Bronisław J. Przystalski z Pullman.

Program uroczystości był krótki, ale doborowy, a składał się z błogosławieństwa wygłoszonego przez księdza katolickiego E. A. Kelly'ego, mowy L. Y. Shermana byłego wicegubernatora stanu Illinois, preludium na organie i muzyki oraz wręczenia dyplomów przez kierownika kolegium Edmunda W. Burke'go. Cała uroczystość miała nastrój podniosły, a uczestniczyło w niej wiele publiczności.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

7 Adamkiewicz I — 24 Andryaski 79 Bielska W — 121 Brodofski W — P — 38 Bak I — 65 Bednarski J — 127 Brzezinski S — 139 Bugai Stan — 145 Butkiewicz B — 154 Cesarz W — 160 Chudzinska M — 169 Ciarkowski Adam — 227 Cudzinski J — 234 Czerwinski J — 275 Dobroski J — 289 Dulski H — 353 Galik J — 364 Gawlik A — 385 Gonciarz J — 400 Gorelic S 418 Griga A — 468 Hodasz F — 481 Hryc Iwan — 492 Idzik M — 515 Jaskulski D — 537 Jurek Abe — 563 Karowski J — 590 Kyjeski J — 619 Kolodziejczyk J — 630 Korylowski J — 648 Kozialek W — 653 Kozloski I — 672 Krzeczowska Zof — 722 Lepa Katarzyna — 794 Lysakowski Peter — 774 Marek A — 834 Myszkowski J — 879 Oreszko T — 90j Pawlikowski J —946 Pniaczek W — 974 Prolrowski J — 981 Puchaleski Justyn — 999 Riha Jan — 1055 Ser- Stepka Jura — 1145 Susz M — 1172 wa Jan — 1080 Slavinski W — 1125 Taporek J — 1216 Urbajski S — 1239 Wasielewska J — 1277 Wojtasiak W — 1284 Wraz S — 1296 Zielinski P — 1304 Zupan T — 1309 Zych Stan.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86

Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	21c
Extra First	20c
Second	15½
Dairies	19

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	15½
Prima first	14
First	13
Ordinary First	13
Seconds	.8

SERY:

Twins	.12
Young American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
Truskawki 24 pud.	.60—1.00

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB BITY:

Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Sprawa Macocha.

Sprawa o mord na Jasnej Górze przeciwko Damazemu Macochowi i Helenie Krzyżanowskiej, sądzona będzie nie w Piotrkowie, lecz w Częstochowie, w połowie października r. b.

Składki na katedrę maryawicką.

Władze ministeryalne pozwoliły zbierać we wszystkich gminach maryawickich Król. Polskiego i gub. wileńskiej, kowieńskiej i kijowskiej ofiary dobrowolne do sumy 40,000 rb. na budowę katedry maryawickiej w Płocku.

Tylko po rosyjsku.

Z Berdyczowa donoszą, że w tamtejszej dwuklasowej szkole męskiej kurator okręgu naukowego polecił, aby nauka religii dla katolików odbywała się wyłącznie po rosyjsku, a nie jak dotychczas po polsku. Ks. Szwertberg zaprzestał wykładów i zwrócił się do konsystorza w Żytomierzu o odpowiednie wyjaśnienia.

Zgon z przerażenia.

Z Siedlec donoszą: W nocy z d. 15 na 16 do bursy przy szkole p. T. Radlińskiego, mieszczącej się przy ulicy Ogrodowej, przybyła policya w celu dokonania rewizyi u nieletnich uczniów, ponieważ wymienioną bursę zamieszkują uczniowie z niższych klas. Kiedy zapukano w okna, gospodyni, p. Tessaro, wyszła otworzyć drzwi i na widok policyantów, których było kilkunastu, tak się przeraziła, że natychmiast upadła, wzywając ratunku. Przybyły lekarz skonstatował śmierć.

Aresztowanie na cmentarzu.

Z Łodzi donoszą, iż w dniu 23 b. m. na cmentarzu w Zarzewiu, gdzie pochowane zostały zwłoki bandyty Edwarda Dłużniewskiego, spalonego podczas głośnego oblężenia domu przy ulicy Widzewskiej, przyszła kobieta, lat około 60 i zajęła się sadzeniem kwiatów na grobie. Dozorujący na cmentarzu agent policyi kobietę tę aresztował. Okazało się, iż jest-to matka Dłużniewskiego, od dłuższego czasu przez policyę poszukiwana. Zaaresztowaną przeprowadzono do wydziału śledczego.

Aeroklub Królestwa Polskiego.

Władze zażądały rozwiązania Koła awiatorów przy stowarzyszeniu Techników, domagając się zalegalizowania jako oddzielnego stowarzyszenia. Na skutek tego pewna grupa członków Koła awiatorów zaczęła opracowywać ustawę nowego stowarzyszenia. Tymczasem dowiedziano się, że inne kółko osób interesujących się lotnictwem także zabiega o zalegalizowanie ustawy aero-klubu Królestwa Polskiego. Ostatecznie obie grupy porozumiały się, odbyły się dwie narady, na których porównano obie ustawy i ostatecznie zredagowano jedną wspólną ustawę aero-klubu Królestwa Polskiego, która złożoną została władzom do zalegalizowania.

Porwana przez cyganów.

Korespondent "Głosu Płock." ze Skępego donosi, iż w tych dniach koczującej w tej okolicy bandzie cyganów odebrano dziewczynkę 7-letnią, która objaśnia, że została przez nich skradziona rodzicom, lecz pod wpływem strachu nie chce wyjawić, skąd pochodzi i jak się nazywa.

Cyganów aresztowano w Lipnie, wszyscy legitymują się pruskimi pasportami, jeden tylko ma pasport wydany w Płocku. Nad dziewczęciem pastwiono się za używanie mowy polskiej i terorem zmuszano ją, by używała tylko niemieckiego języka. Całe to zdarzenie wywołało wielkie oburzenie na cyganów wśród mieszkańców Skępego i okolicy.

O należenie do P. P. S.

Rozpoczęte w połowie 1909 roku śledztwo w sprawie Żyrardowskiej i Grodziskiej organizacyi Polskiej Partyi Socyalistycznej zostało ukończone i sprawę przesłano do warszawskiej izby sądowej.

W sprawie tej z art. 51 i 2 cz. 102 now. kod. krym. pociągnięte zostały następujące osoby: Franciszek Bartnik, Emilia Łęcka, Feliks Lipka, Zygmunt Rembowski, Władysław Wachowicz, Ludwik Makowski, Józef Przybylski, Jan Górski, Stanisław Łachnik, Bronisław Sobótka, Stanisław Salamon, Jan Sybirski, Wiktarya Barcikowska, Władysława Kokosińska, Władysław Karolak, Bolesław Zakrzewski, Władysław Balczarek, Estera Teplicka, Mikołaj Asendrych, Józef Góralski, Feliks Okraszewski, Telesfor Wojewski, Maryanna Folejewska, Pawel Kakiet, Janina i Regina Oksner, Michał Kurowski, Józef Federowicz, Hipolit Sadowski, Stanisław Ćwikliński, Michał Jędrzejewski i Adam Erysman.

Sprawa ta wkrótce się znajdzie na wokandzie izby sądowej.

Sprawa bezdańska.

Skazanemu przed tygodniem na śmierć przez powieszenie za napad na pociąg pocztowy w Bezdanach Swirskiemu, generał-gubernator zamienił karę śmierci na roboty ciężkie bezterminowe; co do Kozakiewiczówny i Zakrzewskiego 20-letnie roboty ciężkie zostały zatwierdzone.

Zamknięcie papierni w Jeziornie.

W "Mirkowskiej fabryce papieru" w Jeziornie wynikł zatarg pomiędzy administracyą fabryki a robotnikami o dyrektora.

W Mirkowskiej fabryce papieru, zatrudniającej około półtora tysiąca robotników, od lat 8 pełni obowiązki dyrektora p. Teodor Rosner, któremu robotnicy zarzucali, iż nakładał na nich kary, sięgające poważnych kwot oraz często usuwał robotników z fabryki. Do rozgoryczenia przyczyniła się i ta okoliczność, że zarobki w Mirkowskiej fabryce są małe i robotnicy dniówkowi zarabiają po 50 do 60 kop., wykwalifikowani po 1 rb. 20 do 1 rb. 40 kop. dziennie.

W ubiegły piątek dyrektor usunął znów jednego z robotników. Wówczas tłum robotników udał się do dyrektora, prosząc o cofnięcie rozkazu usunięcia wydalonego i o zmianę postępowania z robotnikami wogóle.

Gdy p. Rosner oświadczył, że wydalonego nie przyjmie z powrotem i postępowania nie zmieni — ujęto go za ręce i wyprowadzono za bramę, poczem robotnicy powrócili do pracy.

Tegoż dnia przyjechał do fabryki administrator p. Edward Natanson, który oświadczył, że o ile robotnicy nie przeproszą dyrektora, to fabryka będzie zamknięta.

Oświadczenie p. Natansona było onegdaj przedmiotem rozważań robotników Mirkowskiej fabryki papieru.

Robotnicy postanowili dyrektora nie przepraszać.

Na bramie fabryki wywieszono ogłoszenie o wymówieniu robotnikom na dwa tygodnie i zamknięciu fabryki.

Z Warszawy.

Pomnik Chopina w Warszawie.

Z Petersburga donoszą, że rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych ostatecznie odmówiło pozwolenia na postawienie w Warszawie pomnika Chopina według projektu Wacława Szymanowskiego.

Ludność Warszawy.

Według danych, zebranych w kancelaryi oberpolicmajstra, ludność Warszawy w d. 14 stycznia r. b. wynosiła 797,093 ludzi, w tej liczbie 381,771 mężczyzn i 415,322 kobiet. Przyrost przez rok wynosił 15,914 osób.

Kary prasowe.

Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego redaktor "Narodu" i "Wiadomości Codziennych" skazany został na zapłacenie 100 rub. kary ewentualnie miesiąc aresztu policyjnego za wydrukowanie w Nr. 98 tego pisma depeszy z Tulonu.

Redakcya tygodnika "Wolny Głos" skazana została administracyjnie na 200 rb. kary za artykuły, umieszczone w numerze 3-cim tego pisma.

Zbrodniarz czy szaleniec?

Jedno z mieszkań domu, przeznaczonego dla pracowników gazowni na Woli, zajmował technik gazowni Kałeciński z żoną i dziećmi. Gdy onegdaj p. K. powrócił z zajęcia do domu na obiad, zastał dzieci bawiące się w ogródku. Na zapytanie, gdzie matka, dzieci odpowiedziały, że nie wiedzą. Pan K. udał się do mieszkania, lecz zastał je zamknięte. Czekał dość długo, sądząc że żona gdzieś wyszła, gdy jednak czekanie trwało zbyt długo, wszedł do mieszkania przez okno. Tu zastał widok straszny. W jednym z pokojów leżały zastygłe zwłoki jego żony. Śmierć nastąpiła skutkiem zadania ran jakiemś ostrem narzędziem. Równocześnie zniknął z domu wychowanek pp. K. siostrzeniec zamordowanej 19 letni Jan Siepiński. Nie ulega wątpliwości, iż to on dopuścił się zbrodni. Sądząc z całego przebiegu sprawy przypuszczać można, iż uległ on nagłemu obłędowi, pod którego wpływem działał.

Wykrycie fabryki bomb.

Pisma warszawskie donoszą, że w warsztacie wyrobów żelaznych przy ul. Dzielnej w Warszawie wykryto fabrykacyę przyrządów wybuchowych.

Jak mówią, owa fabrykacya miała łączność ze zorganizowaną bandą, która operowała nietylko w Warszawie, ale i na prowincyi. Banda owa w wyprawach swych posługiwała się niekiedy przyrządami wybuchowymi.

Według pogłosek, dziełem tej bandy było podrzucenie bomby pod kantor wymiany Jungfermilcha przy ul. Przechodniej, w piekarni Bębna przy ul. Świętojerskiej, Górewicza na Nalewkach, tudzież w Otwocku, Kołbieli itd.

Warsztat ślusarski przy ulicy Dzielnej stanowi własność Majera Gostchordziewicza, przed paru dniami policya dokonała tam rewizyi i przekonała się, że właściciel wyrabiał bomby. Pod zarzutem, iż dostarczał przyrządów wybuchowych, których kilka znaleziono gotowych, a kilka w przygotowaniu owej bandzie — aresztowano Gostchordziewicza.



Morosi pod murami Fezu.

O kłopotach Francuzów, jakie mają z Morosami, pisaliśmy już niejednokrotnie. Ostatnio, jak donoszą telegramy, kolumna posiłkowa francuska dotarła szczęśliwie do Fezu — najgorszem jednak jest to, że brak żywności coraz bardziej dokucza.

Z Litwy i Rusi.

Usunięcie kapłana.

"Dzien. Kij." pisze, że proboszcz parafii św. Aleksandra w Kijowie, ks. Stanisław Żukowski, z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Stołypina, został usunięty ze stanowiska proboszcza i pozbawiony prawa zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w dyecezyi.

Zburzenie kaplicy.

Korespondent nasz z Wilna donosi, iż we wsi Sołowiach, należącej do p. Jaczunisa gub. Mińska, pow. Słucki, miejscowy "pristaw" rozkazał burzyć drewnianą kaplicę katolicką, w której z dawien dawna spoczywają prochy zmarłych członków rodziny Jaczunisów. Wszelka interwencya ze strony właściciela Sołowiów i ludności nie zdała się na nic, wobec czego p. Jaczunis zwrócił się telegraficznie do gubernatora mińskiego, powiadamiając go o zajściu, odpowiedzi jednak żadnej nie otrzymał. Ostatecznie zdecydował się na wysłanie depeszy do prezesa ministrów Stołypina, metropolity mochylowskiego ks. Kluczyńskiego i posła wileńskiego ks. Maciejewicza.

"Sprawnik" słucki krok swój tłómaczy tem, iż na miejscu kaplicy ma być zbudowana cerkiew prawosławna.



JUBILEUSZ KARDYNAŁA GIBBONSA.

W z. poniedziałek obchodzono w Baltimore uroczyście przez katolików a nawet innowierców podwójny jubileusz kardynała Gibbonsa. Kardynał obchodził 50-letni jubileusz swojego kapłaństwa i 25-letni jubileusz kardynalstwa. Mowy na cześć jubilata i sławiącego jego życie wygłosili w zbrojowni piątego pułku następujący dygnitarze amerykańscy: prezydent Taft, były prezydent Roosevelt, wiceprezydent Sherman, ambasador angielski Bryce, przewodniczący Kongresu Clark, senator Root, były przewodniczący kongresu Cannon, gubernator stanu Maryland Crothers i mayor miasta Baltimore Presly. Hala mogąca pomieścić 15,000 osób była wypchana po brzegi, a na platformie zasiadło 600 osób, dostojników kościoła katolickiego, senatorów, kongresmanów i innych wybitnych gości. Teodor Roosevelt w swej mowie zaznaczył, że katolik jak protestant ma tu równe prawa i tak dobrze mógłby być prezydentem katolik jak człowiek innego wyznania, byle kochał ten kraj i pracował dla jego dobra, oraz szanował prawa.

Dziecko zbrodniarz.

Dnia 5 maja r. b. sąd okręgowy kowieński, w wyjazdowej sesyi, z udziałem sędziów przysięgłych, rozpoznawał w Szawlach sprawę niezwykłej i potwornej zbrodni, dokonanej z premedytacyą przez 11-letnie dziecko włościańskie, w celu rabunku.

Akt oskarżenia rzecz tak przedstawia: dnia 20 września 1910 r., po południu, włościanin ze wsi Lejniany, gminy tryskiej pow. szawelskiego, Aleksander Teniukas, zauważył, że krowy jego, które pasał zwykle 7-letni synek, Staś, weszły na sąsiednią łąkę plebana Tryszskiego. A. Teniukas pospieszył wypędzić ze szkody krowy na grunt własny, lecz i tu syna nie zastał. Zaniepokojony tem ojciec, począł dopytywać się o syna i dowiedział się, że go widziano jeszcze przed godziną, bawiącego się z pastuszkiem sąsiada, 11-letnim Antonim Jasasem. Wówczas ojciec zwrócił się z zapytaniem do pastuszka Jasasa, który począł dawać dwuznaczne, niejasne wyjaśnienia, budzące podejrzenia, co spowodowało, że Teniukas zażądał, aby ten koniecznie udał się z nim razem na poszukiwanie zaginionego dziecka. W czasie poszukiwań Jasas zbiegł.

Na drugi dzień, Teniukas wziąwszy do pomocy parobka swego, oraz sąsiada, w dalszym ciągu czynił poszukiwania, znowu zwrócił się do pastuszka Antoniego Jasasa, po informacye, kategorycznie odeń już żądając wskazówek ścisłych, w jakim kierunku mają iść, aby trafić na ślad zaginionego dziecka. Wobec groźnej postawy ojca i nie możności ucieczki, A. Jasas, zaprowadził poszukujących do zarośli, znajdujących się na temże pastwisku, gdzie onegdaj pasły się krowy Teniukasa.

Tu znaleziony został trup małego Stasia T., z oznakami obrażeń ciała na piersiach, twarzy i gardle, które przytem ściśnięte było mocno chusteczką zawiązaną aż na dwa węzły. Antoni Jasas, wtedy na miejcu i później przy dochodzeniu policyjnem przyznał się, iż zabił Stanisława Teniukasa, w celu odebrania odeń 25 kop., z których 5 kop. oddał jako dług swemu towarzyszowi, Wiktorowi Dworzeckiemu i prócz tego dał mu jeszcze 5 kop. za to, że D. zgodził się dopilnować jego krów w tym czasie, kiedy on dla dokonania zabójstwa musiał oddalić się od swego bydła. Powyższe fakty zostały ustalone w przedwstępnem dochodzeniu śledczem w poszczególnych punktach, oraz zeznaniami mnogich świadków.

Przy sądowo-lekarskich oględzinach trupa małego S. Teniukasa, lekarz powiatowy skonstatował na ciele i głowie denata kilka sińców, uczynionych tępem narzędziem i na piersiach, szyi i gardle 7 zadraśnięć paznokciami. Przy sekcyi w krtani okazało się przełamanie kości podjęzyczkowej, a w głowie przekrwienie silne opon mózgowych. Według opinii rzeczoznawcy, mały Teniukas umarł z zaduszenia, gdyż inne obrażenia ciała nie mogły dać tych następstw.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za zabicie 7-letniego Teniukosa, Antoni Jasas, przyznał się do winy i z cynicznym spokojem wobec sędziów i przejętej zgrozą publiczności, opowiedział szczegółowo, w jaki sposób i dlaczego dokonał zbrodni na osobie małego Stasia T. Dla braku miejsca niepodobna tu w całej pełni zobrazować strasznej spowiedzi tego małego zbrodniarza, lecz spróbujmy ją streścić.

Jasas mówił: potrzebne mu były pieniądze na kupno kart i oddanie długu towarzyszowi. Teniukas miał 25 kop. pożyczyć. Postanowił więc odebrać mu je gwałtem. W tym celu, 20 września zaopatrzył się w mocny kij i poszedł na pastwisko, gdzie spędzał czas zwykle Taniukas, pasący swe krowy. Ponowił prośbę o pożyczkę "łajdak" T. odmówił. Wtedy zaczął go okładać, ile miał siły, kijem po głowie i gdy ten ogłuszony padł na ziemię, wyjął mu z kieszeni 25 kop. i poszedł do swego stada, co się pasło na przeciwległym końcu pola.

Świadkiem tej sceny z daleka był drugi pastuszek Piotrowski, który po niejakim czasie przy spotkaniu powiedział mu, że mały Staś T. siedzi na kamieniu i głośno płacze, wołając o pomoc. Obawiając się że niebawem T. zwlecze się z kamienia i pójdzie poskarżyć się swemu ojcu, Jasas postanowił dobić go ostatecznie. Ostrożnie podszedł do siedzącego i znów kilka razy uderzył go pałką po głowie, a gdy dzieciak upadł, schwycił go za szyję, wpił się paznokciami w gardło i kolanami ugniatając piersi, póty go dusił, póki nie wydało mu się, że już nie żyje — na wszelki wypadek zaś, by nie ożył czasem, mocno okręcił mu szyję chustką, zawiązał ją na dwa węzły i usta zapchał mchem i ziemią. W końcu porwał ofiarę za nogi i zawlókł do gęstych zarośli, gdzie, jak już wiadomo, na drugi dzień trup małego Stasia był przez ojca znaleziony.

W tych słowach mniej więcej z całą świadomością dokonanego czynu 11-letni zbrodniarz składał przed sądem swoje cyniczne zeznania.

Gdy skończył, na sali czas jakiś trwała dziwna, odrętwiająca zmysły nastrojowa cisza...

Trudno zaiste przedstawić, pod jak przygnębiającem wrażeniem pozostawali sędziowie i publiczność, patrząc na tego dzieciaka małego, wątłego, co ledwie wszedł w życie, a który już zdążył na czole swoim wycisnąć hańbiące piętno Kaina!...

Przed sędziami stanął strasznie trudny dylemat do rozwiązania. Co począć?... Jak sądzić to zwyrodniałe dziecko?... Czy oddać z powrotem rodzicom. Czy do kolonii poprawczej? Ostatecznie po długich nararach zapadł wyrok — "kolonia poprawcza!"

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Awantury wyborcze w Galicyi.

Duchowny ruski Senyk, zawieszony w czynnościach za usilną agitacyę ruską, zwołał wiec przedwyborczy w Sarnkach Górnych, w powiecie rohatyńskim. Przebieg wiecu był bardzo burzliwy i doprowadził do rozlewu krwi. W bijatyce, która wynikła pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami duchownego, zabito parobka.

Wielkie sprzeniewierzenie.

W Czerniowcach rozpoczęła się rozprawa przeciw Jakubowi Borkowskiemu, sekretarzowi rady kultury krajowej, b. oficerowi, oskarżonemu o defraudacyę. Borkowski liczy lat 39, jest żonaty. Prowadził życie lekkie i hulaszcze. Znany był w świecie czerniowieckim, w którym się dobrze bawią. Jego pobory w radzie kultury krajowej dochodziły do 5.000 kor. rocznie, nadto żona jego otrzymywała w posagu rentę 1.200 kor. To jednak nie wystarczało na życie, jakie Borkowski prowadził, na gry hazardowe i kosztowne miłostki. Sięgnął więc do powierzonej mu kasy i w latach od 1907 do października 1910 zdefraudował 137.562 koron. Gdy defraudacye jego wyszły na jaw, usiłował odebrać sobie życie, lecz został uratowany. W śledztwie przyznał się częściowo do winy. Rozprawa przeciw Borkowskiemu jest dla Czerniowiec wielką sensacyą, gdyż on tam był ogólnie znanym.

Powiesił się z rozpaczy.

Onegdaj powiesił się na t. zw. "Czajkach" w Kętach z nędzy szewc Ćwiertnia. Mając dużo nagromadzonego towaru z zimy na sezon letni, a nie mogąc tego nigdzie, sprzedać na targu, bo nie wolno, i długów zaciągniętych dla tego nie mógł spłacić, powiesił się z rozpaczy.

Smutnem jest jeszcze bardziej, jeżeli wspomnimy, że samobójca osierocił żonę i czworo dzieci. Przyszłość szewców kęckich w bardzo wielkiej przedstawia się nędzy.

Mieszkańcy Kęt apelują do pana Namiestnika, aby położył wreszcie kres temu wszystkiemu przez szybkie wydanie orzeczenia i otwarcie tymczasowych targów w Białej.

Straszna zemsta.

Ze wsi Podborzec koło Złoczowa donoszą nam o strasznem morderstwie, dokonanem z zemsty.

We fabryce dachówek p. Wodyńskiego na Zwierzyńcu pracował pilny i trzeźwy robotnik, Onufry Koza, żonaty i ojciec pięciorga dzieci. Razem z nim pracowało jeszcze paru, a mianowicie Michał Krasowski, Michał Szewczuk i Andrzej Werbicki, wszyscy z Podborzec.

Aliści niedawno jeden z tej trójki z powodu złego prowadzenia się i awanturniczego usposobienia, został wydalony z fabryki.

Ten sądząc, że Koza był przyczyną jego wydalenia, postanowił zemścić się na nim i po wsi ustawicznie się odgrażał, że "dojedzie mu końca."

W przeszłą środę, nie przeczuwając końca swego, Koza udał się do miasteczka Oleska, celem zapłacenia raty w kasie. W powrocie z miasteczka został o godzinie 7:30 wieczór, napadnięty przez Krasowskiego i jego dwóch towarzyszy. Uzbrojeni w żelazne strycharki do robienia dachówek, dokonali strasznego mordu. Śp. Koza dostał kilka ciężkich ciosów w czaszkę aż móz rozprysnął się na kilka kroków — po rozpaczliwej obronie wyzionął ducha. Zwłoki całe były poszarpane i krwią zbroczone, widać, że znęcano się w bestyalski sposób nad umierającym.

Ta potworna iście hajdamacka zemsta wywarła w Podhorcach jak i w całej okolicy straszne przygnębienie i wzburzenie.

Samobójstwo 65-letniej kobiety.

Dnia 21 maja w Tarnowie utopiła się w rzece Białej koło Tarnowa 65 letnia żydówka, nazwiskiem Laszy Hirsch.

Była to wdowa po Baruchu Hirschu, zamieszkała dotychczas u swej zamężnej córki Rachmilowej. W sobotę rano wstała denatka jak zwyczajnie i po śniadaniu wyszła rzekomo na spacer; udała się ona jednak za miasto do rzeki Białej, która płynie trzy kilometry za miastem. Spotkała się tam z chłopami i jednemu powiedziawszy, kim jest, wyjawiła nawet swój zamiar pozbawienia się życia swego. Nad brzegiem rzeki bawili się chłopcy wiejscy i widzieli ją również zbliżającą się do wody; weszła ona jednak w takie miejsce zagrodzone wiklinami, że chłopcy ci nie mogli jej przeszkodzić w

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

wykonaniu samobójstwa. Dopiero po południu zawiadomiono o wypadku jej zięcia czapnika Rachmila. W niedzielę dokonano sekcyi zwłok i sprawiono pogrzeb.

Przyczyną samobójstwa było złe traktowanie Hirschowej przez jej własne dzieci, które wszystkie są "wydane." Obecnie tłomaczą samobójstwo także chwilowym obłędem.

Tragiczny zgon dziecka pod gruzami.

Wielkie wzruszenie w całem m. Tarnowie wywołała do głębi wzruszająca wiadomość o runięciu muru i tragicznym zgonie pod jego gruzami. Pogłoska okazała się zupełnie zgodna z istotnym stanem rzeczy.

W domu p. Wróblewskiego, piekarza, zwalił się murek, który dzielił podwórze jego z domem, w którym mieści się obecnie główna poczta. O murek ten oparła drabinę służąca p. Wróblewskiego i wyszedłszy na tę drabinę, toczyła sobie spokojną pogawędkę niedzielną ze służącą państwa Lindów, która dozorowała nad bawiącem się dzieckiem swojego państwa.

Wtem wskutek tego ciężaru zwalił się mur, służąca spadła razem z drabiną do ogródka domu sąsiedniego, a cegły przywaliły czteroletnią Halusię, córeczkę p. Huberta Lindego, naczelnika poczty.

Nieszczęśliwe dziecko zostało na miejscu zmiażdżone; główka została rozstrzaskana a mózg wytrysnął.

Naczelnik Linde znajdował się właśnie na zgromadzeniu burmistrza dra Terfila i został dopiero wezwany telefonicznie do domu.

Na miejsce wypadku przyszły aż trzy komisye, policyjna, sądowa i magistracka. Skonstatowano zupełnie wadliwą budowę tego muru. Nie był on bowiem wiązany z sąsiednimi murami. Mur ten był dwa i pół metra wysoki a 2 metry długi.

Służąca od p. Lindów zdołała uciec, nie doznawszy żadnych kontuzyi, a służąca państwa Wróblewskich, która stała na drabinie i z niej spadła, silnie się potłukła, ale nic się jej nie stało.

Trup na strychu.

Od dłuższego już czasu mieszkańcy Wyżnicy, przechodząc około domu, należącego do niejakiego Srula Scharfsteina, skarżyli się że z tego domu wydobywa się jakiś straszny odór, jakby padliny. Gdy odór ten z dniem każdym się zwiększał, dano znać do gminy i żandarmeryi, a ta przekonawszy się, iż skargi są uzasadnione, wszczęła w domu jego rewizyę.

Po przetrząśnięciu izb mieszkalnych, szopy i piwnicy, udano się na strych domu i ku przerażeniu obecnych znaleziono pod stosem szmat i przeróżnych rupieci trupa nieznanego mężczyzny, będącego już w stanie zupełnego rozkładu, tak, iż identyczności jego absolutnie skonstatować się nie dało. S. przesłuchany przez sędziego śledczego, żadnych wyjaśnień dać nie umie lub nie chce. Mają to być zwłoki pewnego handlarza koni, który przed kilku tygodniami znikł z Wyżnicy bez wieści.

Jakim sposobem zwłoki dostały się na strych domu i jaką śmiercią nieboszczyk zginął, wykaże to prawdopodobnie śledztwo sądowe i przedsięwzięta urzędowa obdukcya zwłok.

Jak lekarze twierdzą, zwłoki miały leżeć na strychu co najmniej 4 tygodnie.

Ludzie czy zwierzęta.

W jednym z domów gospodarskich w Łęgu pod Krakowem zeszło się onegdaj w nocy kilkunastu wieśniaków z Dąbia i Czyżyn i z racyi zbliżających się wyborów, rozpoczęło pijatykę. W czasie ogólnego już podniecenia alkoholem, około godziny 3-ej w nocy, przyszło między wieśniakiem Trynką z Dąbia a Antonim Gawłem z Czyżyn do kłótni, która wkrótce przemieniła się w bójkę, którą kontynuowano na polu. Trynka nie mogąc podołać silniejszemu od siebie Gawłowi, przywołał sobie do pomocy Wójcika i Szawelskiego i wspólnemi siłami udało im się wreszcie powalić przeciwnika na ziemię. Na leżącym usiedli podchmieleni i wtedy rozpoczęła się prawdziwa orgia znęcania się nad bezbronnym.

Kiedy po kilkunastu minutach spostrzegli, że Gaweł zupełnie się nie rusza, lecz tylko słabo dyszy, uciekli co tchu do Dąbia i tam ukryli się w stodole.

Dającego już tylko słabe znaki życia Gawła, znaleźli nad ranem zdążający do pracy robotnicy i odwieźli go w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Zabójców Gawła wyśledziła już policya i odstawiła zakutych do więzienia sądu karnego w Krakowie.

Znieważenie "Tory" w bóżnicy.

W Nowym Sączu toczyła się niedawno sensacyjna sprawa przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Ligęzy-Przychockiego. Na ławie podsądnych zasiedli dwaj izraelici: Jonas Brandstaeter i syn Jego Joel, obaj ze Starego Sącza, obwinieni o występek czynnego znieważenia "tory" w bóżnicy. Żydzi, w liczbie kilkuset z Nowego i Starego Sącza z zapartym oddechem wyczekiwali z rabinem Halbersteinem na czele, wyniku rozprawy.

Oskarżenie popierał prokurator Dr. Schwarz, bronił dr. Bagulski.

Sprawa miała następującą genezę:

W Starym Sączu w Sobotę pośród nabożeństwa w wielkiej bóżnicy podczas odczytywania odnośnych 7 ustępów z "Tory" pergaminowej, powstała bójka między żydami z powodu niezaproszenia i niewywołania oskarżonych do "Tory", którą tak szarpali z obu stron, że omal jej nie rozdarli.

W tym czynie dopatrzyła się prokuratorya występku i osadziła podsądnych na ławie oskarżonych przed powyższym trybunałem, który jednak uwolnił oskarżonych zupełnie od winy i kary. Wyszło bowiem na jaw, że całe to zajście spowodował zarządca bóżnicy i on zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Wyrok ten wywołał zadowolenie wśród żydów.

Z KRAKOWA.

Przyznanie nagród.

Na sobotniem południowem posiedzeniu członków Akademii umiejętności w Krakowie przyznano następujące nagrody: profesor uniwersytetu lwowskiego Bolcz. Antoniewicz za pracę o Grottgerze; prof. Henryk Struwe za "Historyę logiki w Polsce" i prof. Tretiak za monografię o Bohdanie Zaleskim. Oprócz tego przyznano nagrody: za dzieło malarskie Wł. Tetmajerowi, za dzieło lekarskie prof. Popielskiemu ze Lwowa i za dzieło matematyczne docentowi Sierpińskiemu ze Lwowa. Henryk Sienkiewicz otrzymał nagrodę Reja [4.100 kor.] za ósme wydanie "Ogniem i mieczem".

Restauracya zamku na Wawelu.

Dotychczas restauracya zamku królewskiego na Wawelu ograniczała się do badań murów, poszukiwań i restauracyi południowej części krużganków podwórza zamkowego. W r. z. i b. wydział krajowy przystąpił do restauracyi krużganków skrzydła zachodniego całego północnego i większej części wschodniego, czyli, że roboty restauracyjne objęły prawie cały zamkowy krużganek. Restauracya tych części wewnętrznych krużganków podwórza pociągnęła za sobą wymianę konstrukcyi drzewnych dachu na żelazną odpowiednich skrzydeł zamku. To też dziś widać już od miasta na północnej zewnętrznej fasadzie zamku od ul. Kanonicznej rozebrane dachy drewniane i rozpoczęte stawianie żelaznej konstrukcyi dachowej, która ma być w roku bieżącym wykonana do połowy skrzydła wschodniego, to jest między częścią gotycką a wieżą Lubranką. Zaczęte rusztowanie od ulicy Kanonicznej stawiane będzie w dalszym ciągu dla osadzenia kamiennego gzymsu głównego, na miejsce murowanego austryackiego. W ten sposób przystąpiono i do restauracyi zewnętrznych fasad zamku, widocznych od strony miasta.

Morderstwo w Krakowie.

W sobotę 20 zm. odbył się pogrzeb ofiary mordu, śp. Sienickiej.

Sprawa wykrycia sprawców zamordowania śp. Wincencyi Sienickiej pozostaje niewyjaśniona. Jest natomiast rzeczą pewną, że mordu nie dokonano z powodu zemsty, lub nienawiści osobistej; była to tylko flinta zbrodniarza, celem zawikłania i opóźnienia śledztwa.

Jak zbadała komisya, zawartość kufrów nie została prawdopodobnie naruszona, gdyż pokrywa je dotąd pył i proch, nie ścierany od kilku tygodni; wszelkie też pogłoski, że sprawca plądrował też w nyży, położonej obok kuchni, są nieprawdziwe.

Aresztowani w pierwszy dzień po spełnieniu morderstwa, Kuzarowie, stróże kamienicy przy ul. Szlak, pod l. 27, są dotąd trzymani w aresztach policyjnych.

Wprawdzie nie wykryto jeszcze dotychczas niezbitego dowodu winy, mimo to jednak każdy dzień przynosi coraz to nowe przeciw nim poszlaki. Nie jest wykluczone, że Kuzarowie brali tylko pośrednio udział w morderstwie, choć z drugiej strony wiele powodów przemawia za ich niewinnością. W każdym razie najbliższe dnie w tej sprawie przyniosą rozwiązanie, gdyż cały aparat policyi śledczej pracuje bezustannie nad wytropieniem zbrodniarza.

Kartki, które były nalepione na drzwiach śp. Sienickiej, po jej zamordowaniu odesłano do Wiednia do zakładu daktyloskopijnego, dla zbadania na nich odcisków palców.

Zabójstwa erotyczne w Galicyi.

W Galicyi szerzą się w zastraszający sposób zamachy na tle erotycznem, połączone z samobójstwami. Proces Lewickiego o zabójstwo artystki Ogińskiej-Szenderowiczowej jest jeszcze w pełnym toku, gdy gazety podają dwa nowe fakty tejże natury, jeden we Lwowie a drugi w Przemyślu.

Roman Wiesiołowski, urzędnik Banku krajowego, poznał swego czasu panią Maryę Kozłowską, żonę byłego właściciela dóbr, obecnie prywatnego urzędnika, z którą nawiązał bliższe stosunki. Od pewnego czasu jednak te stosunki się oziębiły, gdyż p. W. powziął zamiar ożenienia się z panną, z którą był już po słowie. Kiedy pani K. dowiedziała się o tem, poczęła mu grozić i nakłaniać go do zerwania z narzeczoną. Przed kilku dniami wezwała p. K. Wiesiołowskiego do siebie. Pod wpływem nakłaniań rodziny postanowił p. W. wymówić się i nie pójść, napisał też list w tym duchu, jednakże wezwany powtórnie poszedł. Około godziny 6-ej zostali mieszkańcy domu przy ulicy Głębokiej l. 16, gdzie mieszkają pp. K., zaalarmowani strzałami rewolwerowymi. Wnet rozeszła się pogłoska, że zastrzelił się pan Wiesiołowski, który miał ranę na czole i skroni. Pokazało się jednak, że i p. K. jest raniona, mianowicie w lewy bok i dłoń. Wiesiołowskiego odstawiono nieprzytomnego do szpitala, gdzie dogorywa; p. Kozłowską pozostawiono opiece domowej. Zeznała ona, że Wiesiołowski przyszedł do niej popołudniu i po sprzeczce strzelił do niej, a następnie do siebie. Przeprowadzone śledztwo skonstatowało nadto, że rewolwer, z którego strzelano, należał do Kozłowskiego. Dalsze śledztwo rozjaśni zapewne zagadkę, kto ponosi winę.

W Przemyślu szeregowiec Ab. Herzel zamordował w przystępie zazdrości Helenę Iglównę, poczem sam pozbawił się życia. Tragicznie zmarła para poznała się przed laty sześciu. On liczył lat 17 a ona o 3 lata była młodsza. Pokochali się, ale stosunek miłosny nie trwał długo, a wreszcie Herzel wyjechał do Ameryki, aby się tylko z nią rozłączyć. Na jej wezwanie listowne powrócił z Ameryki, do zgody jednak między nimi nie przyszło. Wzięty do wojska, służył już drugi rok, gdy przed paru dniami dowiedział się, że Iglówna zaręczyła się z niejakim Leibem Ringlerem. To spowodowało katastrofę. H. mając dnia 24 maja wartę, zbiegł z posterunku, udał się do mieszkania brata Iglówny, u którego ona tymczasowo przebywała, a zastawszy ją w łóżku, zmierzył do niej z karabinu. Iglówna zerwała się do ucieczki, około drzwi jednakowoż dosięgły ją dwa strzały karabinowe. Nim nadbiegli domownicy, Herzel trzema strzałami zadał sobie rany, od których niedługo umarł.

PROCES O TAJNE STOWARZYSZENIA.

Przed trybunałem krakowskim rozpoczęła się rozprawa przeciw 6 Królewiakom, oskarżonych o występek tajnych stowarzyszeń, oraz o naruszenie ustawy dynamitowej i patentu o noszeniu broni. Prokuratorya oskarża Jana Latoura, prywatystę gimnazyalnego, Eugeniusza Radlińskiego, 20 letniego nadzw. słuchacza filozofii, Władysława Chybowskiego, urodzonego w roku 1886, nadzw. słuchacza filozofii, Wacława Gołkowskiego, 21 lat liczącego, nadzwyczajnego słuchacza filozofii w Pradze; Emiliana Meduskiego, 23 lat liczącego prywat. szkoły realnej i Zygmunta Jasińskiego, urodzonego w roku 1885, współpracownika pisma "Życie", wszystkich z Królestwa Polskiego, o to, że jako cudzoziemcy, usiłowali założyć tajne stowarzyszenie "Związek walki czynnej", a Eugeniusza Radlińskiego nadto o tajne stowarzyszenie "P. Młodzież rewolucyjna", zaś Wacława Gołkowskiego o zagraniczną filię "Wojskowej rewolucyjnej organizacyi warszawskiego okręgu wojennego."

Nadto oskarża prokuratorya Jana Latoura, Zygmunta Jasińskiego i Emiliana Meduskiego, że bez zezwolenia urzędowego przechowywali środki wybuchowe i Jana Lataura o zbrodnię kradzieży farb wartości 50 kor. na szkodę fabryki farb pod firmą Karmiński. W czasie rewizyi znaleziono u oskarżonych kilofy, łopaty, modele broni, broszury treści militarnej itp.

Aresztowani podali w śledztwie, że przybyli z Królestwa do Krakowa bez wspólnego porozumienia się; Emilian Meduski przyznał, że należał do "Związku walki czynnej" od stycznia do czerwca 1910 roku, zaś Gołkowski przyznał, że od marca do września 1909 roku. Inni oskarżeni wyparli się przynależności do jakiegokolwiek stowarzyszenia i zaprzeczyli zeznaniom Meduskiego. Ze znalezionych przy rewizyi dokumentów wynika jednak, że wszyscy oskarżeni założyli w Krakowie organizacyę pod nazwą Z. C. W. i uczyli się sztuki militarnej. Regulamin tego związku znaleziony u Meduskiego, podaje jako jego cel, prowadzenie po za granicami rosyjskiemi robót przygotowawczych rewolucyjnych, oraz wytworzenie organizatorów dla przyszłej akcyi. Że członkami tajnego stowarzyszenia byli Radliński i Chybowski, świadczą o tem wedle oskarżenia, znalezione u nich dokumenty i zapiski, z których posiadania wytłómaczyć się nie umieją. Ilość rzeczy znalezionych u Lotaura wskazuje, że naukę sztuki militarnej w jego mieszkaniu musiało czerpać wiele osób.

Przewodniczący radca Walter, oskarża prok. dr. Lang, broni ad. dr. Heski.

Morderstwo pod Zimną Wodą.

Ostatnie dwa tygodnie są prawdziwym sezonem zbrodni, z których jedna przerasta drugą okrucieństwem i wyrafinowaniem morderców. Świeżo nadchodzi wiadomość o wstrząsającej zbrodni w Suchowoli pod Zimną Wodą.

Trzej gospodarze tamtejsi podejrzywali swego sąsiada, Antoniego Kochajkiewicza, o podpalenie domostwa jednego z nich, Adama Ślepaka ze Suchowoli. Z podejrzeniem tem nie kryli się, wskutek czego Kochajkiewicz był narażony na rozliczne obelgi i rozmaite przykrości. We wtorek rozegrał się tragiczny epilog tej waśni. Faktem jest, że z walki wyszedł Ślepak poważnie ranny, a Kochajkiewicz zginął. Rzecz ta miała się, jak następuje:

We wtorek rano spotkał na pastwisku Kochajkiewicz Ślepaka i począł czynić mu wyrzuty, że mu truje życie rozgłaszaniem plotki o podpaleniu. Od słownych wyrzutów przyszło do bójki, w której Kochajkiewicz siekierą ugodził Ślepaka dwukrotnie; raz w głowę, drugi raz w lewą rękę, ucinając mu palec. Ślepak kijem wyrwanym z płotu uderzył kilkakrotnie Kochajkiewicza. Kochajkiewicz, któremu siekiera wypadła z ręki, schronił się przed razami na dziedziniec domu Michała Bajcera, ale tu go dopadł Ślepak i dalej bił. Pod uderzeniami wyzionął Kochajkiewicz ducha.

W tej walce brali udział także i inni gospodarze, wszyscy zaś okładali kijami nieszczęśliwą ofiarę niesprawdzonej plotki.

Trupa Kochajkiewicza wyrzucono przed chatę, gdzie leżał do wieczora. Dopiero we środę rano rozpoczęła żandarmerya poszukiwania za sprawcami, a we czwartek odstawiono do Lwowa wszystkich trzech podejrzanych o winę.

PROCES LEWICKIEGO.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się rozprawa karna przeciw 25 letniemu Kazimierzowi Lewickiemu, oskarżonemu o zamordowanie artystki dramatycznej śp. Antoniny Ogińskiej [zamężnej Szenderowiczowej]. Zamordowanej mąż występuje w sądzie w charakterze strony prywatnej, na liście między świadkami znajduje się między innymi p. Gabryela Zapolska. Rozprawa w znacznej części toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych. Oskarżonego bronią: pr. prawa karnego dr. Makarewicz i odwokat dr. Więcław.

Przebieg rozprawy j st znany.

(Dokończenie na stronie 11-ej).

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50

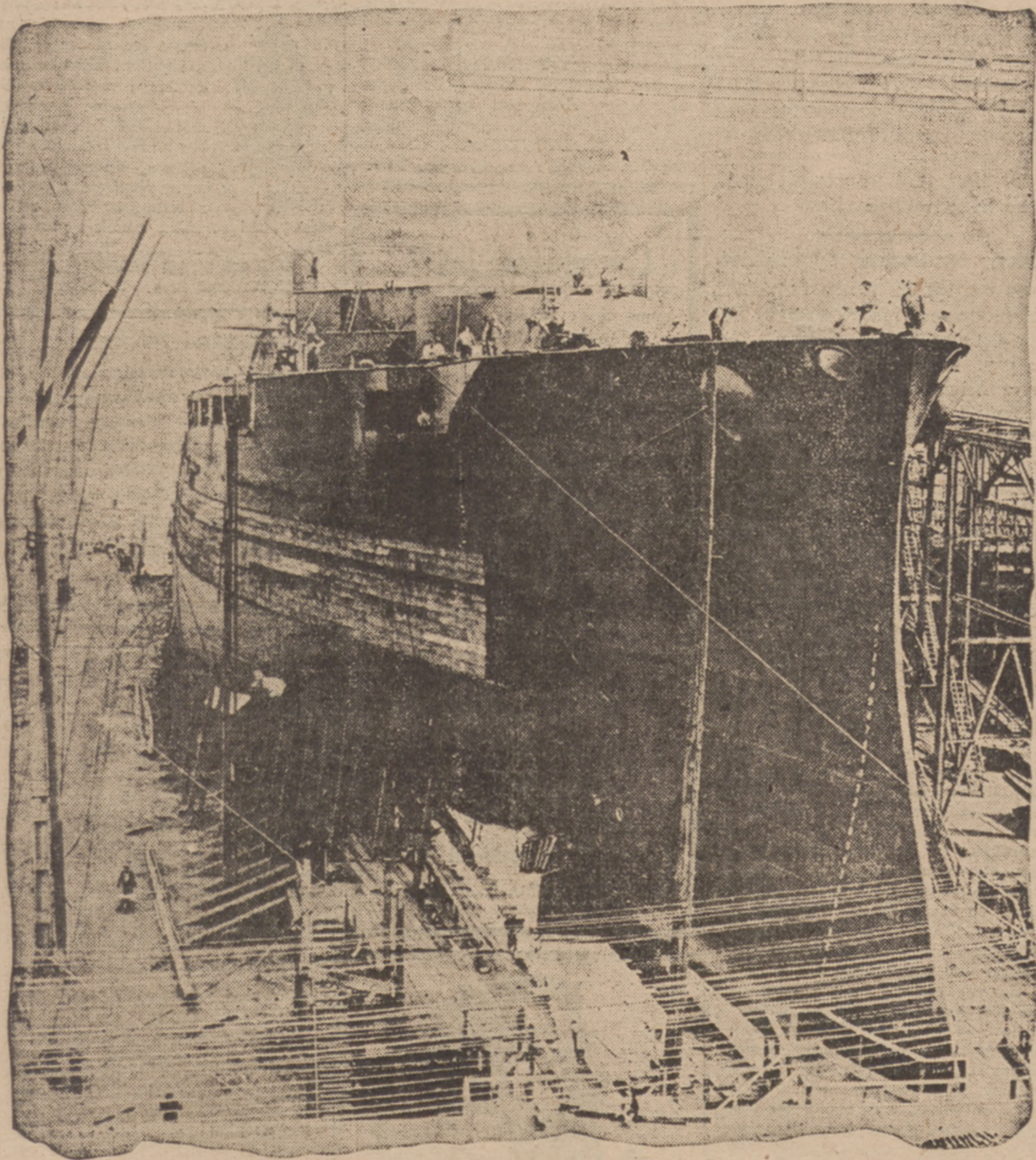


Photo copyright by American Press Association, 1911.

NAJWSPANIALSZY DREADNOUGHT NA ŚWIECIE.

Chcąc utrzymać święty spokój, trzeba się należycie uzbroić. — Tej zasady, ogólnie przez mocarstwa przyjętej, trzymają się Stany Zjednoczone i przystępują do coraz to większego zbrojenia się — zwłaszcza na wodzie.

Zbudowano ostatnimi czasy wiele okrętów wojennych typu angielskiego Dreadnoughta, a w ubiegłym tygodniu spuszczono na wodę nowy olbrzymi pływający fort — Wyoming.

Nowy okręt wojenny — "battle ship" jest największym z obecnie istniejących na świecie. Pojemności ma 26,000 ton. Wyoming jest stosownie uzbrojony, a mianowicie posiadać będzie dwanaście dwunastocalowych armat dalekonośnych i kilkadziesiąt pomniejszych, jak i automatycznych armat i dział maszynowych.

Zanim jednak ubiegnie roczek Anglia i Japonia prześcigną Wyoming. Anglia buduje podobny okręt o 28,000 ton pojemności dla siebie i dwa dla Japonii.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

Sp. Ogińską znaleziono w mieszkaniu Lewickiego bez życia, i skonstatowano trzy rany, pochodzące od kul rewolwerowych. Lewicki po dokonaniu zbrodni udał się do domu, skąd rodzina odstawiła go do zakładu dla obłąkanych. Tam go też aresztowano. Lewicki w śledztwie przez dłuższy czas udawał obłąkanie, ale lekarze, którzy go badaniu poddali, uznali go zupełnie za poczytalnego. Przyznaje, że do Ogińskiej strzelał, dodaje atoli, że to się stało za jej wolą, a nawet sugestywnym rozkazem. Namawiał ją, by porzuciła męża i stale się z nim połączyła. Ogińska się opierała i doszła wreszcie do takiego stanu zdenerwowania, że nadszedł ją rodzaj ataku histerycznego, w którym spazmując, poczęła wołać: "Zabij mnie! Jak masz rewolwer, to zabij mnie!" — Słów tych nie uważał Lewicki za szczere, uznał je za komedyę odegraną w celu skłonienia go do zaprzestania rozmowy na temat, który Ogińską drażnił i chcąc — tak brzmią jego zeznania — wypróbować, czy się nie myli, a zarazem przerwać atak, podszedł do umywalni i wyciągnął z niej ostro naładowany browning, w myśli, że widokiem browninga uspokoi Ogińską. Zbliżył się do Ogińskiej i równocześnie mózg jego usilnie pracował nad tem, czyby wobec jej żądania nie skończyć z tem i użyć mczarniom ich obojga.

Skierował tedy pistolet do skroni Ogińskiej, która przenikliwym suggestyonującym go głosem powtarzała dalej swoje: "zabij mnie, zabij!"

Zdenerwowany do ostatnich granic, postanowiwszy równocześnie odebrać sobie życie po zabiciu Ogińskiej, nacisnął "bezwiednie" cyngiel browninga i z odległości około 20 ctm. wypalił w skroń a zaraz potem, by skrócić jej męki, strzelił w nią po raz drugi, mierząc w serce. Co do trzeciego strzału, oświadcza Lewicki, że nie pamięta wprawdzie, że jednak mu się zdaje, iż dał ten strzał, po którym był pewny, że Ogińska nie żyje. Dokonawszy tego czynu zamierzał — zeznaje Lewicki — siebie życia pozbawić, ale brakło mu odwagi, to też ubrał się i opuściwszy mieszkanie, które za sobą zamknął, udał się do rodziny z wieścią o tem, czego właśnie dokonał.

Oskarżenie przytacza długi szereg okoliczności które wbrew tym zeznaniom stwierdzają, że Lewicki morderstwo z góry uplanował, ażeby pozbyć się Ogińskiej, z którą stosunek od dawna mu już ciążył. Obok morderstwa akt oskarżenia zarzuca Lewickiemu oszustwo, popełnione przez podrobienie maturycznego świadectwa.

Trybunał uchwalił zarządzić na razie tajność rozpraw podczas zeznań oskarżonego.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Poczta niemiecka a nazwiska polskie.

Wdowa, p. Kręcka w Pruszczu ma dobrego syna, który o niej pamięta i przysyła jej z obczyzny cokolwiek grosza. Niedawno też wysłał kilka marek, ale poczta ich p. Kręckiej nie wręczyła dlatego, że adres brzmiał: pani Kręcka. Poczta zaś twierdzi, że ma być pani Kręcki. Jestto rzecz niesłychana i nieprawna. Niechaj posłowie nasi zwrócą ministrowi poczty uwagę, że u nas jeszcze kobiety w spodniach nie chodzą.

Polowanie na polski grosz.

"Kuryer Pozn." podaje dwie podobizny plakatów wystawowych. Na jednym przeznaczonym dla bliższych okolic, widnieje ratusz poznański z obciętą wieżą, aby nie było widać orła polskiego na wierzchołku, któryby mógł razić oko wszechniemieckie, a poniżej napis niemiecki "Ostdeutsche Ausstellung" itd. Na drugim plakacie, przeznaczonym dla Królestwa Polskiego, widnieje jeździec na koniu z wielką trąbą, pod nim mieści się napis rosyjski i wielki wyraźny napis polski: "Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Poznaniu od 14 maja do 1 października 1911 r." O tem, że wystawa nosi tytuł wschodnio-niemieckiej" ani piśnięto. Ów trębacz na koniu ma oznaczać strąbywanie Polaków do Poznania, aby zasilili "wschodnio-niemiecką" wystawę swoimi pieniędzmi! Bardzo to wymowne łapichłopstwo! Polacy na wystawę hakatystyczną mimo tego łapichłopstwa nie pójdą.

Walka o ziemię.

"Lech" donosi, że gospodarz p. Michał Kasprowicz z Marzenina sprzedał swoje 108-morgowe gospodarstwo młynarzowi Rączniewskiemu, który natychmiast odprzedał je niemcowi Fleischerowi.

Antoni Tyloch, z Opoczek, w pow. bydgoskim sprzedał 150-morgowe gospodarstwo w ziemi kujawskiej za pośrednictwem żyda komisyi kolonizacyjnej.

Zabytek polski na wystawie niemieckiej.

"Elbinger Ztng." donosi, że w ostatniej chwili udało się pozyskać na wystawę w Poznaniu Płaskorzeźbę bronzową, przedstawiającą zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem. Zabytek ten, wykonany rzekomo na rozkaz króla Jana III. przez rzeźbiarza Piotrowskiego, znajdował się onego czasu w zbiorach biskupa chełmińskiego Marwitza w Pelplinie, a po jego śmierci, przeszedłszy różne koleje, dostał się w ręce właścicielki dóbr. p. Krausowej w Pr. Konigsdorfie, gdzie odkryto go niedawno przypadkiem. Właścicielka zapytywała w muzeach, chcąc zasięgnąć wiadomości co do autentyczności płaskorzeźby, ale w żadnej z tych instytucyi o takim lub podobnym zabytku sztuki z czasów Sobieskiego niewiadomo. Wymienione pismo daje następujący opis rzeźby: "Jest to relief bronzowy około metra długości z podpisem polskim: "Jan III Sobieski pod Wiedniem — 11 IX 1683". Na głównym planie widnieje postać króla polskiego, prowadzącego hufce polskie przeciwko Turkom, nacierającym pod sztandarem proroka. Twórcą rzeźby jest Piotrowski". Muzea lwowskie, krakowskie, wiedeńskie i monachijskie nie umiały udzielić bliższych informacyi co do pochodzenia owego zabytku. Pytanie więc: czy posiada rzeczywiście przypisywaną mu wartość i czy pochodzi z czasów Sobieskiego?

Osobliwy zamach samobójczy.

Pisma poznańskie przynoszą z Piły opis następującego oryginalnego samobójstwa.

Młoda, przystojna panienka zakochała się "po uszy" w równie eleganckim kawalerze. Panna wyraziła życzenie, by ich ślub odbył się jeszcze w maju br., na co młodzieniec ze względu na młody wiek swój nie chciał przystać. Wobec tego postanowiła panna odebrać sobie życie, a młodzieniec oświadczył gotowość towarzyszenia jej w śmierci. Wybrali się do lasku, młodzieniec zabrał ze sobą nabity rewolwer.

Przybywszy na miejsce, gdzie miał się odbyć straszny czyn, młodzieniec podał broń kochance, aby wpierw doń wystrzeliła, a następnie do siebie. Strzał padł, młodzieniec upadł nieżywy, panna zamiast wymierzyć do siebie, rzuciła broń — i w nogi do miasta. Jakie było jej przerażenie, gdy na ulicy spotkała "zastrzelonego". Rozsądniejszy od panny młodzieniec nabił rewolwer ślepym nabojem, aby kochance raz na zawsze wybić z głowy myśli samobójcze.

Fiasko wystawy niemieckiej.

— Umrzeć można z głodu — skarżą się przybysze niemieccy z Zachodu, znęceni reklamami świetności szumnie zapowiadanej Wystawy wschodnio-niemieckiej w Poznaniu. Na wystawie przeważnie pustki. Nadprodukcya służby w restauracyach wystawowych, nawiasem mówiąc, drogich i bardzo marnych, wywołała bankructwo wśród pewnej części garsonów, zarabiających zaledwie po marce dziennie, lub mniej. Część ich wyjechała. To samo uczynili niektórzy technicy i kupcy. Ze sfer kupieckich słychać ciężkie utyskiwania na szumne reklamy, które w rzeczywistości wyglądają na generalne fiasco. Publiczność niemiecka nie ukrywa niezadowolenia, mówiąc głośno, że wystawa robi wrażenie 'przeglądu trupów'.

Niebezpieczny sztandar.

Gazety niemieckie rozgłosiły w tych dniach, że policya w Trzemesznie skonfiskowała chorągiew "Sokoła".

W sprawie tej piszą do "Dzien. Poznańskiego":

Towarzystwo Robotników w Trzemesznie obchodziło swoje 15-lecie. Przy tej sposobności urządziło, stosownie do programu, pochód z chorągwiami przez miasto do kościoła. Zaproszone były i wzięły udział wszystkie towarzystwa, a zatem i "Sokół". Skoro jednak policyant zobaczył przy pochodzie wśród innych chorągwi również i sztandar 'Sokołów' wziął sztandar ten i zaniósł na urząd policyjny. Burmistrz zawezwał prezesa Towarzystwa robotników i oświadczył, iż pod żadnym warunkiem nie wolno sztandaru Sokołów nieść w pochodzie, poczem sztandar wydał, lecz przestrzegł jeszcze stanowczo, aby sztandar Sokoła nie ukazał się w pochodzie. Był to jedyny epizod, który przeszkadzał w całej uroczystości.

Z wielkiej chmury, mały deszcz.

Wielkiej wrzawy narobił swego czasu proces, wytoczony o tajne związki i podburzanie do gwałtów przeciwko 27 członkom Tow. śpiewackiego "Cecylia" w Czarkowie-Nacławiu pod Kościanem w zaborze niemieckim.

Śledztwo trwało przeszło dwa lata. Pisma hakatystyczne wysuwały z tej sprawy niełedwie zdradę stanu, tymczasem jak wiadomo, w grudniu roku zeszłego Izba karna w Lesznie wszystkich oskarżonych uwolniła od zarzutu podburzania do gwałtów i przynależenia do tajnych związków, a tylko siedmiu oskarżonych skazano na 20 markowe kary pieniężne za małoznaczące wykroczenie przeciwko ustawie o stowarzyszeniach.

Zasądzeni nie zadowolili się tym wyrokiem i przez swego obrońcę adwokata Macieszka z Leszna założyli rewizyę do sądu Rzeszy w Lipsku. W piątek zapadł wyrok najwyższej ten instancyi, na mocy którego uwolniono także i tych ostatnich siedmiu oskarżonych.

"Podburzanie do gwałtów."

W jednym z dodatków niedzielnych "Orędownika" zamieszczono swego czasu wiersz Jadwigi Strokowej o Kościuszce, którego przedstawiono nie jako bojownika, lecz jako obywatela i męża pracy. Prokuratorya dopatrzyła się w tym wierszu "podburzania do gwałtów" i pociągnęła do odpowiedzialności redaktora pana Ziółkowskiego, który skazany został na 30 marek grzywien.

Demonstracya urzędowa w Poznaniu.

Na wiecu, zwołanym przez hakatystów, na wystawie poznańskiej zanosi się na wielką demonstracyę antyrządową. "Na polu walki", jak się odezwa hakatystyczna wyraża, mówcy starać się będą porwać za sobą masy, dla zadokumentowania solidaryzowania się z "Ostmarkenvereinem". Planowana jest demonstracya anty-rządowa na wielkie rozmiary, pod której presyą rząd musiałby się zgodzić na wszelkie żądania "Ostmarkenvereinu" w polityce antypolskiej [??].

Prześladowania pruskie.

Znana jest czytelnikom naszego pisma historya bractwa strzeleckiego w Śremie. Opanowanie przy pomocy teroru i zupełnie bezprawnie przez niemców, stało się nagle siedliskiem najzażartszego hakatyzmu. To też wszyscy Polacy wystąpili z bractwa, a policya zaczęła ich nękać ciągłemi rewizyami i śledztwami, poszukując zwłaszcza starodawnych pamiątek. Ze zgryzoty zmarł naprzód prezes, śp. Edmund Neyman, onegdaj zaś zmarł nagle na paraliż serca jego zastępca, śp. Józef Lipiński, znany obywatel i

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

dzielny Polak, którego władze w ostatnich dniach prześladowały nieustannemi rewizyami.

Za śpiew polski — pięć tygodni aresztu.

Ciekawa sprawa toczyła się w poniedziałek przed sądem wojennym w Gdańsku. Rezerwista Kwaśniewski z Lipinek zaciągnięty był z okazyi ostatnich manewrów cesarskich na ćwiczenia wojskowe. Pewnej niedzieli pośpieszył za urlopem do domu. Tegoż dnia wieczorem wracał z trzema innymi rezerwistami pociągiem z Tczewa do Gdańska. Wszyscy byli podchmieleni a i w wagonie raczyli się gorzałką. Będąc w humorze należytym, śpiewali na całe gardło: "Jeszcze Polska nie zginęła" oraz inne pieśni polskie. Wszczęli również dysputę na temat polityczno-wojskowy. Opowiadali sobie, że podczas manewrów będzie strzelanina na cesarza a po manewrach nastąpi proklamacya króla polskiego.

W tym samym przedziale jechał stręczyciel miejsc Eucke, rozumiejący po polsku, który jadącemu również podoficerowi i nauczycielowi przetłumaczył [!] treść rozmowy rezerwistów.

Szymańczyk zakazał rezerwistom dalszego śpiewu polskiego. Ci jednak śpiewali dalej, a jeden z nich miał powiedzieć na podoficera: "Cóż chce ten niemiecki pies." Kwaśniewski w terminie spędził winę na trzech innych rezerwistów, których jednak mimo poszukiwań, wyśledzić nie zdołano. Zaprzeczył stanowczo, jakoby ich znał. Sąd sprawę strzelaniny na cesarza i proklamacyi króla polskiego, nie wziął na seryo i skazał Kwaśniewskiego na pięć tygodni średniego aresztu jedynie za to, że mimo zakazu podoficera, śpiewał dalej po polsku. Kwaśniewski oświadczył, że karą tą się zadawalnia i apelacyi nie założy.

Z Prus Zachodnich.

Kartuzy. — W Klukowej hucie znaleziono na polu przy oraniu grób z pogańskich czasów. Prócz popiołu, było w urnach kilka miedzianych pierścieni i innych drobnych przedmiotów. Tylko jedną urnę udało się wydobyć całą.

Kwidzyn. — Do składu zegarmistrza Lewandowskiego włamali się nocą złodzieje i skradli około 60 zegarków kieszonkowych. P. Lewandowski ponosi znaczne straty, gdyż nie był zabezpieczony przed kradzieżą.

Grudziądz. — Rodak nasz p. Zygenda kupił od Niemca M. Nassa posiadłość w Selnowie, obejmującą około 300 mórg. P. Zygenda sprzedał swą posiadłość w Szembruku również Polakowi.

Z chełmskiej ziemi. — Posiedziciel p. Pyżewski w Ostrowie sprzedał swoje 38-morgowe gospodarstwo, które przed dwoma laty od Polaka kupił, Niemcowi, choć to Polak chciał kupić, i zarobił w tym krótkim czasie blisko 3,000 marek. Pan Pyżewski chce znowu kupić — więc baczność!

Kartuzy. — Za obrazę nauczyciela Żelaznego skazał tutejszy sąd ławniczy L. Kurkowską ze Skórzewa na 60 marek grzywny względnie 20 dni aresztu.

"Westpr. Volksblatt" aż dwa razy z lubością rozpisał się o skazaniu jednego z redaktorów "Pielgrzyma" za rzekomą obrazę ks. Niemca, pomimo, że wie, jakto łatwo szczególnie redaktor polskiej gazety dostać się może do więzienia. Widocznie "Volksbl." już zapomniał, że jego naczelnemu redaktorowi niedawno podyktował sąd za obrazę 2 miesiące więzienia. Wtenczas "Volksbl." lamentował — teraz cieszy się. — Faryzeuszostwo!

Szklannahuta, pow. kościerski. — We wtorek dnia 23 maja br. o godzinie 8 rano odbędzie się dalsza parcelacya Szklannejhuty. Do nabycia są jeszcze 7 parcel po 12 — 50 mórg ziemi wraz z budynkami.

Golub. — Posiedziciel p. Franciszek Wrzesiński z Pułkowa kupił posiadłość p. Fryderyka Giessego w Jabłonowie za 45 tysięcy marek.

Drobne z Górnego Szlązka.

Ciekawy zakaz. — Na urządzenie wiecu robotniczego, zwołanego na przeszłą niedzielę na Przebątki na G. Śląsku, policya pruska odmówiła pozwolenia. Odmowę swą uzasadniła, jak pisze "Gazeta Ludowa", tem, że miejsce wieca leży blisko granicy, wskutek czego mogłoby łatwo przyjść do awantur z żołnierzami moskiewskimi. Niewiadomo, czy policya pruska obawia się rozruchów po tej lub tamtej stronie granicy. W każdym razie wójt powinien wiedzieć, że nie wolno mu się mieszać do spraw wewnętrznych państwa sąsiedniego.

Prudnik. — Przy wykopywaniu ziemi z piwnicy u gospodarza St. w Długimmoście znaleziono naczynie gliniane z srebrną monetą. Około 200 sztuk srebrnej monety, były układane w rolki, które śniedź i rdza bardzo zniszczyła. Pieniądze te pochodzą prawdopodobnie z czasów husyckich, kiedy to gospodarze w czasie wojen często pieniądze zagrzebywali. Monety są większe od marki, ale znacznie cieńsze. Na dwóch monetach rozpoznano jeszcze herb czeski i koronę. Z liter odczytywano imię czeskiego króla Wacława. Na miejscu dzisiejszego gospodarstwa miał w dalekiej przeszłości stać zamek chłachecki.

Katowice. — Jakaś oszustka, która podała, że się zwie Estera Jakóbowicz i jest córką pewnego rabina w Królestwie Polskiem, przyszła przed kilku dniami do zakładu św. Elżbiety, powiadając siostrom, że chce zostać katoliczką i dlatego musiała uciec z domu. Zakonnice posłały ją do pewnej pani znanej z swej dobroczynności, która ją też przyjęła i u siebie gościła. Po kilku dniach namówiła żydówka ową panią, aby pojechała z nią do Radomia w Królestwie, gdzie u znajomych rzekomo zostawiła kuferek z 5000 rb.; w Radomiu zostawiła ją oszustka na jakiejś ławce, powiadając, że musi iść po kuferek z owymi tysiącami, po krótkiej jednak chwili powróciła też, ale bez kuferka, mówiąc, że nie chcą jej go wydać, bo dłużna jest jeszcze za utrzymanie jej przez kilka dni. Nic złego nie przeczuwając pani, wręczyła jej pugilares swój z całą zawartością, z którym oszustka naturalnie już nie powróciła do Katowic.

Bytom. — 12-letni syn pewnej tutejszej rodziny robotniczej badzo nienawidzi szkołę i często na naukę nie przychodzi. Nauczyciel musiał o tem wreszcie donieść policyi, aby ta chłopca do szkoły przyprowadziła, policyant jednak nigdy go w domu zastać nie mógł, bo chłopiec zawsze zawczasu zdołał się wymknąć. W tych dniach udał się chłopiec wczesnym rankiem do parku miejskiego i poszedł prosto przed klatkę z małpami, gdzie zwierzęta zaczął drażnić i straszyć kawałkiem kija. Nagle jedna z największych małp przyskoczyła do chłopca i przez drucianą siatkę pochwyciła go jedną "ręką" za policzek a drugą za czupryną. Chłopiec zaczął krzyczeć głośno, małpa trzymała go jednak mocno, aż przybyli dozorcy i chłopca uwolnili; przyszedł także policyant który chłopca poznał i prosto go do szkoły odprowadził.

Drobne z Poznańskiego.

Ujście. — Troje dzieci bawiło się w hucie w pobliżu fabryki szkła i to w miejscu, w którem wyrzucano rozpalony popiół. Dwoje dzieci wpadło przytem w dół z popiołem i spaliło się.

Poznań. — Z powodu nieostrożności obchodzenia się z bronią, zaszedł znowu smutny wypadek. Dwaj Napierałowie, 14 i 10-letni, oglądali rewolwer w sieni domu rodzicielskiego przy ulicy cesarza Wilhelma, przyczem padł strzał, a młodszy chłopiec postradał życie. Starszy, przestraszony, zniknął ale go niebawem wyśledzono i osadzono w areszcie.

Gniezno. — W jednej z kamienic przy ul. Wilhelmowskiej spadła 8-letnia córeczka mistrza piekarskiego pana Sławińskiego zjeżdżając po poręczy na dół. Lekarz stwierdził wstrząśnienie mózgu i rozbicie czaszki. Następnego dnia, w niedzielę, umarło nieszczęśliwe dziecko wskutek odniesionych pokaleczeń, nie odzyskawszy przytomności.

Największa polska organizacya.

Pisma polskie krajowe donoszą o odbyciu się w Poznaniu walnego sejmu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, organizacyi zawodowej robotników polskich w całej Rzeszy niemieckiej. Nie mamy jeszcze żadnych wiadomości o przebiegu obrad, ale natomiast mamy już parę szczegółów o tem, jak się to Zjednoczenie utworzyło. Dawniej istniały osobne Związki zawodowe polskie w Pruskim zaborze, na Śląsku i na zachodzie Niemiec, a mianowicie wzajemna pomoc robotników Chrześciańskich na Śląsku, Polski Związek Zawodowy w Księstwie Poznańskiem i Zjednoczenie Zawodowe Polskie w Westfalii. Najsilniejszą z tych trzech organizacyi było Zjednoczenie na Zachodzie, które w roku 1908 posiadało już 47,000 członków. Dwie inne organizacye były stosunkowo słabe.

Otóż pod wpływem ludzi mających na sercu dobro ogólne i rozumiejących wartość jedności, nastąpiło zlanie się trzech powyższych organizacyi w jedną. W r. 1908 Związek Poznański połączył się ze Zjednoczeniem Zachodniem, a w następnym — 1909 przystąpiła do nich i Pomoc szląska. Nazwa wspólna dla nowej wspólnej organizacyi pozostała ta którą nosiła największa i najsilniejsza z trzech, a więc Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Sprawozdanie za rok 1910 wykazuje już 67,000 członków i 725,000 marek majątku.

Niemiec przeciw antypolskiej polityce.

W dniu, w którym pruski następca tronu przyjechał do Poznania, aby uroczyście otworzyć wystawę niemiecką w stolicy Wielkopolski, pojawił się w dzienniku "Neueste Nachrichten" artykuł wymierzony przeciw hakatystom, a świadczący o wielkiej odwadze cywilnej zarówno autora tego artykułu dr. Emila Dindlera, jak i redakcyi tego pisma.

Im dalej od celu, pisze p. Kindler, tem głośniej rozbrzmiewa stokrotnem echem głos, domagający się natychmiastowego wywłaszczania polskiej własności ziemskiej.

Cóż się zaś stało, coby choć w części usprawiedliwić mogło to żądanie? W jaki sposób powstała i wzmogła się w sposób tak niepokojący owa gorączka, wywłaszczania żądna?

Na początku lutego urządziła hakatystyczna grupa poznańska Towarzystwa wschodnich kresów znaną manifestacyę celem wprowadzenia w życie ustawy o wywłaszczeniu Polaków. Prowodyrami tej imprezy byli pp.: Vossberg, pozasłużbowy ambasador ekscelencya Roshdau i profesor Hoetzch. Tak jak w Berlinie, tak i tutaj są zawsze te same, nieliczne zresztą osoby, które kierują całą akcyą na rzecz wywłaszczenia.

Niezrozumiałą jednakże jest rzeczą, jak na tem zebraniu mężowie, którzy stosunki prowincyi poznańskiej znać powinni, głosować mogli za rezolucyą, w której ponownie jest mowa o wielkiem zaniepokojeniu, które niemiecką ludność na wschodnich kresach z powodu niezastosowania ustawy o wywłaszczeniu ogarnęło.

Któż to właściwie stanowi całe Towarzystwo wschodnich kresów?

Przewodnikami jego są wyżsi urzędnicy rządowi, towarzyszami często wbrew własnej woli, są średni i niżsi urzędnicy, a reszta składa się z żywiołów, pośrednio lub bezpośrednio od komisyi kolonizacyjnej zależnych.

Pamiętać jednakże należy, że szerokie masy zarobkowe niemieckiej ludności w Poznańskiem chcą i muszą z polskimi współobywatelami żyć w spokoju i w zgodzie i nie chcą nic wiedzieć o wyjątkowych prawach antypolskich, bo tego rodzaju ustawy wywołują stosunki, które silnie także zachwiać mogą ekonomicznem położeniem niemieckiej ludności. Jeżeli zaniepokojenie ogarnęło już ludność poznańską, to jest ono skutkiem agitacyi, jaką Towarzystwo wschodnich kresów szczególnie od początku roku bieżącego we wszystkich częściach Księstwa uprawia.

Gdyby tej agitacyi nie było i gdyby nie było tych ludzi, którzy żyją z szczucia na polaków, toby nie było żadnego zaniepokojenia i oba narody: niemcy i polacy żyliby ze sobą w zgodzie.

Ksiądz niemiec niechcący zgody.

Czytamy w "Pielgrzymie":

Przed sądem ławniczym w Tczewie toczył się onegdaj proces przeciw red. "Pielgrzyma" p. Ign. Wieczorkowi, oskarżonemu o rzekomą obrazę ks. dr. Moske'go z Grudziądza.

Swego czasu pisaliśmy, że ks. Moske wrogo postępuje wobec towarzystw polskich w Grudziądzu. Artykułem naszym czuł się obrażony ks. Moske i podał wniosek do prokuratora o ukaranie redaktora "Pielgrzyma". W terminie sędzia zalecił ugodę, ks. Moske oświadczył jednak wyraźnie, że zgody nie chce i żąda ukarania redaktora.

Z zeznań ks. Moske'go złożonych pod przysięgą, wyjmujemy następujące szczegóły:

Na zapytanie, z jakiego powodu żądał do dozorowania zebrania "Volksvereinu" policyanta protestanta — odpowiedział: — miałem mieć wykład omawiający katolickie "Volksvereiny" — a "ewangelischer Bund", ażeby się przekonano, o treści wykładu, zażądałem wymienionego policyanta.

Rzecznika p. Grabarza nie dopuścił do głosu dlatego, ponieważ dyskusya nie jest w zwyczaju i prosił p. G., by zechciał zabrać głos na przyszłem zebraniu, na którem miał być obecnym prezes "Volksvereinów", ks. prob. Sawadzki z Gdańska; niepozwolił przemówić Polakom i dlategoć by nie wejść w zatarg z policyą przeciw ustawie językowej o publicznych zebraniach.

Starał się jedynie o zjednanie jaknajwięcej członków dla "Volksvereinu" — gdyż to Towarzystwo uważa za katolickie.

Przy zjednywaniu członków do tegoż "Volksv." nie kładł wagi, czy kto jest tej lub owej narodowości — tylko, kto był katolikiem, tego starał się zjednać na członka.

Sądzi, że jego działalność w tym kierunku, była ku zadowoleniu, tak jego zwierzchności, nawet piśmienne świadectwo przedłożył jak i całej parafii — gdyż inni księża otrzymywali listy anonimowe [bez podpisów] z pogróżkami, on, ks. Moske, dotąd żadnego takiego listu nie otrzymał.

Jaka przeważająca większość parafii pod względem narodowości, nie wie, gdyż żadnej statystyki nie prowadzi; podług uczni, którym religii udziela, uważałby większość niemiecką, gdyż na 40 przypada mniej więcej 6 polskich.

Żadnych Towarzystw niemieckich [Volksv.] niezakładał—istniały one już, gdy do Grudziądza przybył, jedynie założył "Kind-Jesu-Verein" — do którego 900 dzieci należy.

Na pytanie, czy był autorem kilku korespondencyi "Westpr. Volksbl." opisujących stosunki tamtejszych polskich towarzystw — dał wymijającą odpowiedź.

Że karteczki, które z jego polecenia przed kościołem rozdawano, nie były w celu agitacyi — tylko doniesienie o przedmiocie rozpraw z podaniem mówcy.

Oskarżony redaktor bronił się tem, że korespondencyę omawiającą działalność ks. Moske'go otrzymał od wiarogodnej osoby i dlatego ją ogłosił. Zresztą jako redaktor pisma polsko-katolickiego stawać musi w obronie zagrożonych spraw naszych.

Zastępca prokuratora wniósł o trzy miesiące więzienia. Sąd nie uwzględnił obrony redaktora Wieczorka i skazał go na dwa miesiące więzienia.

Razem z poprzedniemi karami skazano dotąd red. Wieczorka na pięć miesięcy więzienia.

Obu uszczęśliwiła.

— Na twojej twarzy maluje się radość, co cię dzisiaj takiego spotkało?

— Oświadczyłem się dziś pannie Julii i zostałem przyjęty... Ale i ty jesteś dziwnie rozpromieniony?

— Bo mnie, mój kochany, przed paru godzinami panna Julia odesłała pierścionek zaręczynowy

* * *

Nasze usprawiedliwienia się.

— Jakto? I tyś tu w takiej knajpie?

— A ty?

—Ja tylko wpadłem na chwilę aby zobaczyć, kto tu bywa?

— I ja również.

* * *

Pomiędzy tenorami.

— Wyobraź sobie, kolego, po ostatnim moim występie rozentuzyazmowani słuchacze wyprzęgli z mego powozu konie...

— To jeszcze nic; po moim występie publiczność z mego samochodu wypaliła wszystką benzynę.

* * *

Doskonała rada.

Dzieciobójca skazany został na karę śmierci.

— Sprawiedliwości musiało się stać zadosyć, odzywa się do niego po odczytaniu wyroku sędzia.

Chłopiec z cukierni.

Hej, panie, panie — pan odchodzi? a za kawę się należy!

Pan Jan: A bo to widzisz na wsi byłem długo — odzwyczaiłem się płacić — przyzwyczajenie to druga natura.

Chłopiec: A u nas, to się płaci, — co kraj to obyczaj.

O kobietach i dla kobiet.

JAK O POLITYCZNE PRAWA DLA KOBIET WALCZĄ MILIARDERKI AMERYKAŃSKIE?

Sufrażystki angielskie walczące o prawa polityczne dla kobiet, nietylko nie zbliżyły się do celu, ale oddaliły się od niego, chwytając się środków w wysokim stopniu gwałtownych i nieparlamentarnych, które niedość, że szkodzą ich sprawie, lecz nadto ośmieszają je wobec całego świata, przedstawiając te szermierki równouprawnienia jako niedojrzałe umysłowo awanturnice.

Zupełnie innej taktyki trzymają się emancypantki amerykańskie, dążące do tego samego celu. Utworzyły one przed trzema laty związek pod nazmą "The Equal Franchise Society", na którego czele stoi jedna z najmłodszych i najpiękniejszych miliarderek Stanów Zjednoczonych, pani C. Mackay. Należą do niego wszystkie prawie żony i córki miliarderów tego kraju. Posiedzenia odbywają się w wspaniałym pałacu pani Augusty Belmont. Oprócz miliarderek związek liczy mnóstwo członkiń ze wszystkich sfer społecznych. Zadaniem związku jest — przekonywać mężczyzn, głównie zaś tych, którzy wśród społeczeństwa zajmują stanowiska wybitne, a więc i wpływowe: mężów stanu, dyplomatów, przedstawicieli literatury i sztuki itp., o słuszność przyznania praw politycznych kobietom. Ponieważ odczyty i mowy, wypowiadane na rozmaitych zgromadzeniach, żadnego prawie nie wywierają skutku, pani Mackay obmyśliła coś nowego. Wynająwszy jeden z najwspanialszych teatrów w Nowym Yorku, a mianowicie "Maxime Elliotts Theatre," urządza tam specyalnie uplanowane przedstawienia, na które zaprasza najwybitniejszych i najbardziej wpływowych przedstawicieli rodu męskiego. Na program widowisk składają się żywe obrazy, przedstawiające znakomite kobiety wszystkich krajów, które przyczyniły się do postępu cywilizacyi i dobra ludzkości, a także przedstawiające doniosłość pracy kobiecej w wszelkich zakresach. Obrazy te odtwarzają wyłącznie miliarderki, a każdy objaśniany jest przez jedną z uczestniczek związku.

Pierwsze przedstawienie zrobiło furorę. Szereg obrazów rozpoczęła Joanna d'Arc, odtworzona przez młodą panią Vanderbilt. Przypomniała ona Dzieweczkę z Domu Remy podczas wizyi, a jako objaśnienie, posłużył następujący fragment z dramatu Szyllera:

"Góry wy moje, wy pola rodzinne, Joanna wiecznie, wiecznie żegna was! Przeszły jej lata, jej mary dziecinne, swobody serca przeszedł dla nas czas. Z wami me były zabawy niewinne — tu mi z wiatrami mroczny śpiewał las; tu zdrój, kryształy przetaczające płynne, dźwiękiem harmonik słodki zwabiał wczas; tu łąk tych wonnych owiana oddechem, pieśnią z tych dolin rozmawiałam echem.

Kwitnijcie w ciszy i miłej pogodzie, mnie tam w kraj burzy i piorunów zwą. Trzody wy moje, igrajcie w swobodzie, pasterka wasza traci wolę swą. Innej ja teraz przewodniczyć trzodzie, pójdę na pola — ludzką zlane krwią! Pcha mnie i ciągnie moc wyższego ducha, nie żądza sławy, nie szczęście otucha.

Bo Ten, co niegdyś ogniem na Horebie w duszę Mojżesza Swoją wolę tchnął i Izajasza pacholę do Siebie wzniósł i z przyszłości chmurę przed nim zdjął; On, Wszechmogący na ziemi i Niebie, On mnie pasterkę za Swą sługę wziął i z drzewa tego tchem wiatru rzekł do mnie: — Idź i na ziemi daj świadectwo o mnie. Uzbrój twe serce, jak twą pierś dziewiczą, piersi i serce w twardą okuj stal! A wzgardź miłością i ziemską słodyczą, zamrzyj na ziemskie wesele i żal. Ani się chwałą daj unieść zwodniczą, ale mnie tylko każdem dziełem chwal bo ja to będę, co sławy wojennej na skronie twoje dam wieniec promienny. I gdy wróg twardy moc Francyi zetrze, gdy zadrżą przed nim rycerze i król: ty mą chorągiew otworzysz na wietrze, ty, jak żniwiarka plony bujnych plon, zmieciesz ich wojska — a strach jak powietrze wejdzie w ich piersi — pomścisz ból i wstyd Ojczyzny twojej i przez cię zbawioną, w Reims króla twego uwieńczysz koroną.

Bóg znak Swej woli miał mi zesłać w porę; hełm ten jest znakiem — On go zesłał mnie! Nieziemski ogień we krwi mojej gore nieziemskie męstwo w piersiach moich tchnie. Ty mi daj Panie, stałość i pokorę, bym mogła godnie spełnić dzieło Twe! Głos trąb wojennych już słyszę w mem uchu... Stało się! Wiedź mnie tajemniczy Duchu!"

Obraz ten tak się podobał, że musiano go odsłaniać sześć razy.

Obraz drugi nosił tytuł: "Marya Roland w więzieniu". Sławną żyrondystkę przedstawiła pani Ethel Watts Grant, objaśnienie zaś brzmiało: "Marya Jonna Roland de la Platiere, żona Jana Maryi Chrzciciela, męża stanu francuskiego i uczonego, urodziła się w r. 1754. Córka miedziorytnika Philipon, odebrała świetne wykształcenie, a obok piękności, odznaczała się też przymiotami duszy i energią niezwykłą. Wbrew woli rodziców poślubiła Rolanda, nietyle z miłości, ile z szacunku dla jego charakteru. Przez studya nad literaturą grecką i rzymską, przejęła się zasadami republikańskiemi i z zapałem powitała rewolucyę. Wywierając na męża wpływ nieograniczony, wciągnęła go w wir rewolucyjny, a gdy został ministrem, uczestniczyła w jego pracach i dom swój otworzyła dla wszystkich znakomitości. Hołdując filozofii ówczesnej, odważyła się wystosować do Papieża za to, że nie pozwolił księżom składać przysięgi konstytucyjnej, list nadzwyczaj śmiały. Gdy mąż jej, z powodu nieprzyjaznych wystąpień przeciwko jakobinom, miał być aresztowany, ułatwiła mu ucieczkę do Rouen, sama zaś prowadziła z nim i z innymi zbiegłymi żyrondystami korespondencyę w celach kontrrewolucyjnych. Uwięziona z tego powodu, z wielką odwagą dała głowę pod gilotynę. Mąż, dowiedziawszy się o jej śmierci, odebrał sobie życie, rzucając się, wzorem starożytnych Rzymian, na ostrze miecza. Stanowił on przeciwieństwo Dumouriera; był to charakter, który wolność znalazła gotowy, jak gdyby utworzyła sama. Miał zachowanie proste, obyczaje surowe, opinie wypróbowane, kochał wolność z zapałem i gotów był poświęcić jej życie całe bezinteresownie lub też zginąć dla niej bez ostentacyi i bez żalu. Człowiek ten powinien był urodzić się w jakiej rzeczypospolitej ale dla rewolucyi nie był odpowiedni, gdyż nie nadawał się do zawichrzeń i walk pomiędzy stronnictwami; zdolności jego nie należały do pierwszorzędnych, charakter miał nieco twardy; nie posiadał daru ani poznawania ludzi, ani kierowania nimi, to też pomimo swej pracowitości, ruchliwości i swego rozumu, nie byłby się odznaczył bez swej żony. Wszystko, na czem jemu zbywało, ona za niego posiadała: siłę, zręczność, podniosłość, przenikliwość. Pani Roland była duszą Żyrondy — około niej gromadzili się ci ludzie świetni i odważni dla rozprawiania o potrzebach i niebezpieczeństwach Ojczyzny; ona to podniecała tych, których wymowę znała."

Obraz trzeci nosił tytuł: "Florencya Nightingale niosąca pomoc rannym na polu bitwy podczas wojny krymskiej". Słynną filantropkę odtworzyła pani C. Mackay, a widzowie otrzymali o tej postaci następujące dane: "Czcigodna ta osobistość urodziła się w r. 1823, jako córka zamożnego obywatela ziemskiego z Derbyshire, który z żoną wiele i często podróżował po Europie całej. Podczas jednej z podróży takich urodziła mu się we Florencyi córka, którą matka bardzo starannie wykształciła. Ojciec matki Florencyi, Will Smith, był jednym z najgorliwszych w Anglii przeciwników niewolnictwa, to też córka jego wszczepiała w duszę swego dziecka od lat najmłodszych miłość bliźniego i współczucie dla wszelkiej niedoli, a podczas tak częstych podróży, odwiedzała z córką szpitale i inne zakłady dobroczynne. Bawiąc w Paryżu, Florencya najmilej czas spędzała w towarzystwie Sióstr Miłosierdzia, ucząc się od nich pielęgnowania chorych; później w r. 1849, przebywała w tymże celu czas dłuższy w zakładzie Dyakonistek w Kaiserwierth nad Renem, a pobyt swój i spostrzeżenia tam poczynione opisała w swojej książce. Wróciwszy do Anglii, stanęła na czele szpitala i schroniska dla nauczycielek; zakład ten, poświęciwszy na to część znaczną majątku swego, urządziła pod każdym względem wzorowo; wychowywała i uczyła w nim też pielęgniarki. Gdy po wybuchu wojny wschodniej zaczęły dochodzić do Anglii wieści coraz smutniejsze o braku dozoru i porządku w angielskich szpitalach wojskowych, siadła na okręt i zabrawszy ze sobą kilkanaście pielęgniarek, wychowanych przez siebie, popłynęła do Turcyi, by złemu zaradzić. Początkowo pracowała z poświęceniem wielkiem w szpitalu wojskowym w Skutari, a podczas oblężenia Sewastopola — w Bałakławie, gdzie sama się rozchorowała, ale po wyzdrowieniu, jęła się znów pracy dawnej, która zjednała jej uznanie i uwielbienie powszechne. W sierpniu 1856 r. z wyprawy tej wróciła do Ojczyzny, gdzie ją przyjęto z zapałem i złożono na jej ręce, jako dar od współobywateli, 50,000 f. szterlingów. Kapitał ten przekazała szpitalowi św. Tomasza w Londynie, przeznaczając go na powiększenie zakładu tego, oraz na utrzymywanie przy nim szkoły pielęgniarek. Wróciwszy na dawne swoje stanowisko londyńskie, nieraz je znów później opuszczała, by nieść pociechę i pomoc cierpiącym, bądź w Anglii samej, bądź w jej koloniach, do lat najpóźniejszych zawsze gotowa służyć rannym i chorym. Oprócz książki wyżej wymienionej napisała cały szereg nie mniej poważnych dzieł z zakresu szpitalnictwa, pielęgniarstwa itp."

Z kolei przed oczyma widzów przesunęły się obrazy: "Curie-Składowska w pracowni swojej", odtworzona przez panią Archibald Mackay; "Królowa pruska Ludwika", — tu wojowniczą monarchinię, z niedostępną szpierutą, odtworzyła panna Dorota Hervey; "Cesarzowa Rosyjska Katarzyna", w odtworzeniu pani George Gould; "Geniusz Wolności", w odtworzeniu pani Stilman i "Macierzyństwo", według słynnego obrazu Rafaela, w odtworzeniu pani Charles Dany Gibson, żony znanego rysownika.

Część drugą widowiska wypełniły żywe obrazy wieloosobowe, z pomiędzy których wyróżniały się: "Dwór Eleonory, matki króla Ryszarda Lwie-Serce", "Prządka i koronczarka w XVIII stuleciu", "Kobiety tegoczesne, poszukujące pracy w fabryce". Ten ostatni obraz również bardzo się podobał. I dziwna rzecz: był on gorzkim wyrzutem, podsuniętym pod oczy miliarderów, którzy właśnie wyzyskują wszelką pracę, a więc i kobiety, — wystąpiły zaś w nim żony i matki wyzyskiwaczy.

W ten oto sposób prowadzą emancypantki amerykańskie walkę o prawa polityczne kobiet, a trzeba przyznać, że tą drogą z wszelką pewnością można rychlej skutek chociaż w pewnej części osiągnąć.

Dla Naszych Dzieci.

NA HUŚTAWCE.

Gdy już lekcye odrobione,
Posprzątane są zabawki,
My — do naszej ulubionej
Uciekamy wnet huśtawki.
Wisi ona między drzewy
W najładniejszej sadu stronie,
Wokół dźwięczą ptasząt śpiewy
I w zieleni oko tonie. —
Gdy się dobrze wyhuśtamy
I odpocząć nam wypada,
Na huśtawce wraz siadamy —
Zosia bajki opowiada, —
Albo cicho siedząc obie,
Przypatrujem się ciekawie,
Jak wesoło skacze sobie
Konik polny w bujnej trawie,
Jak się trudzi mała pszczółka,
Co odwiedza kwiatów krocie
I jak zwinnie mknie jaskółka
Gdy chce złapać muszkę w locie.
Często, śledząc za ptaszkami
Ich zwyczaje podpatrzymy
I całemi godzinami
Doskonale się bawimy.

Kurpianka.

ZŁOŚNIK.

Straszny był złośnik z Czesia, — kiedy się rozgniewał, to już sam nie wiedział, co robi: krzyczał, tupał nogami, rzucał na ziemię, co miał w ręku. Taki był wtedy brzydki, że nikt nie chciał patrzeć na niego.

A potem wstyd mu było.

Raz deszcz padał, więc chłopczyk bawił się na werendzie i ustawiał dom z klocków. Wtem wbiega jego ulubiony piesek pokojowy, Miluś, i od razu bez ceremonii przewraca łbem cały budynek.

Na ten widok Cześ w wielkim gniewie pchnął Milusia z całej siły, aż po żelaznych schodkach stoczył się biedak na kamienie.

Pies zaskowyczał z bólu, Cześ opamiętał się zaraz, pobiegł do niego, chciał go wziąć na ręce, lecz Miluś skomlał tak żałośnie, że nie można było słuchać.

Chłopczyk zaczął płakać głośno, przyszła na pomoc mama, przeniesiono Milusia do pokoju, ułożono na poduszce: pies jednak piszczał ciągle, lizał Czesiowi ręce, ale piszczał żałośnie, jak by mu chciał powiedzieć:

— Ja się nie gniewam, ale dlaczego mi zrobiłeś taką krzywdę?

Biedny Miluś okulał, — miał zwichniętą nóżkę i już całe życie pozostał kulawym; ale Cześ od tego czasu stał się zupełnie innym, bo ile razy w złość wpadał, przypominał sobie Milusia.

WALEREK.

Walerek obrażał się o rzecz najmniejszą i zaraz skarżył się mamie.

— Mamo, ona usiadła na mojem krzesełku! Mamo, ona nie chce bawić się ze mną w konie! Mamo, Kazia mi powiedziała: cicho. Mamo, on się na mnie patrzy. Mamo, oni śmieją się ze mnie.

Dzieci go też nie lubiły, nie chciały się z nim bawić, nazywały go panem Nietykalskim i nieraz się z niego śmiały.

Więc nudno było Walerkowi i chętnieby się już poprawił, ale wszyscy od niego uciekali, bo nikt nie miał ochoty, żeby na niego skarżył.

Nareszcie pewnego razu podczas zimy w ogrodzie psotny Lutek zbliżył się do chłopczyka i niby rozmawiając, wsunął mu do kieszeni kilka kawałków lodu.

— Co masz w tej kieszeni? — spytał potem.

Walerek sięgnął i przestraszył się mokrego i zimnego lodu. Już chciał płakać i pobiedz na skargę do mamy, kiedy przypomniał sobie o poprawie. Więc rozśmiał się, lód wyrzucił i powiedział:

— Ach, ty psotniku!

Lutek się zdziwił i wszystkie dzieci się zdziwiły, a potem uściskały Walerka i zaprosiły z sobą do zabawy.

ZBYTNI PORZĄDEK.

Na stoliku Henia wszystko było poustawiane porządnie: pudełka z wojskiem, łamigłówka, obrazki, książki, a obok dwa konie. Henio był bardzo porządny, ale nie pozwalał nikomu bawić się swemi zabawkami.

— Pozwól mi Heniu twojej łamigłówki, — prosiła go Helenka.

— Mogłaś nie niszczyć swojej; nie dam ci, bo mi pogubisz kawałki.

Gucio począł oglądać pięknego konia na biegunach.

— Nie rusz konia! — zawołał Henio, — zepsujesz mi, zniszczysz.

Gucio odszedł zasmucony.

Kazio tymczasem patrzył na pudełko z wojskiem, — miał ogromną ochotę pobawić się z żołnierzami.

— Może będziemy się bawili w wojnę? — rzekł.

— O nie! — zawołał Henio — połamałbyś mi żołnierzy. To bardzo zła zabawa: wojsko się od niej niszczy.

Helenka, Gucio i Kazio odeszli do swoich zabawek, urządzili pożar, straż ogniową, pogotowie, trąbili, krzyczeli, ratowali domy, wesoło było w ich kąciku.

Henio obejrzał swoje wojsko, konie, łamigłówki, książki, ale potem odwrócił się i patrzał na wesołą zabawę rodzeństwa.

Helenka to spostrzegła i zawołała zaraz:

— Chodź Heniu, bawić się z nami! — będzie więcej strażaków! Nasze zabawki i tak popsute trochę, więc ich nie żałujemy. — Chodź, chodź prędko!

I wesoła gromadka otoczyła Henia, któremu tak wstyd było, że miał ochotę dać im chociaż łamigłówkę.

Czy myślicie, że zawsze będzie taki nieużyty?

Dla pamięci.

Trzeba się tylko postarzeć, aby być łagodniejszym dla drugich; nie widzę błędów u drugich, którychbym sam dawniej nie popełniał.

Cete.

Cło a ośle skóry.

Dwóch podpitych winem panów przechodziło granicę celną z Austryi do Niemiec. Każdy z nich wypił trzy butelki wina; to musi być przecież oclone, powiada Muller i podchodzi do urzędnika celnego ze swoim towarzyszem podróży i pijatyki Mayerem. — Mamy tu trzy butelki wina do oclenia, — mówią do celnika.

— Gdzie macie panowie to wino?

— W brzuchu — odpowiadają.

Celnik wciska mocniej okulary na nos, chwyta za książkę z taryfą i czyta:

— Wino w beczkach 20 marek; w butelkach 48 marek; wino w oślich skórach wprowadzone — spogląda z zadowoleniem na obydwóch — wolne od cła; możecie iść dalej.

Photo by American Press Association.

PODNOSZĄ "MAINE".

Wszelkie przygotowania do podnoszenia "Maine", spoczywającego na dnie morza w porcie Sawańskim od czasów wojny hiszpańsko-amerykańskiej, już ukończono. Zaraz też rozpoczęto pracę około pompowania wody z kadłuba statku, nadto okręt cały otoczono silną palisadą i dokoła niego również wodę się pompuje. W ten sposób okręt w ciągu kilku tygodni zostanie odsłonięty i podniesiony. Wówczas też zostanie przeprowadzone śledztwo, celem stwierdzenia kwestyi, czy eksplozya, która zatopiła ten okręt, została spowodowana z zewnątrz, czy z wewnątrz. W pierwszym wypadku wskazywałoby to na zamach ze strony Hiszpanów w drugim zaś na wypadek, z którego sztucznie zrobiono przyczynę wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią...

Wynalazki nauka i przyroda.

SEKTY FILOZOFICZNO-RELIGIJNE.

Ciekawe szczegóły o sektach filozoficzno-religijnych podał tygodnik paryski "Le Monde Illustre". Autor na wstępie zaznacza, że podczas gdy niektóre sekty dążą do podbicia całego świata, inne zadowalniają się skromną liczbą zwolenników, tworzących jak gdyby rodzinę, złączonych z sobą pewnemi zasadami wiary i właściwymi obrzędami.

Do pierwszych należy naprzykład sekta Chrześcijan-Badaczy, która narzuca się szerokiemu ogółowi, reklamując się w poczytnych dziennikach, urządzając nabożeństwa publiczne, dostępne dla wszystkich; do drugich — sekta zwolenników Swedenborga, odgradzająca się od profanów, osłaniająca się tajemniczością. Niektóre sekty zwracają się do form dawnych, do wierzeń, które ongi istniały; inne usiłują pogodzić swe doktryny z wiedzą nowoczesną.

Wielce oryginalną jest sekta Teozofów. Nauka ich opiera się na znajomości Boga i rzeczy Boskich, zaczerpniętej nie na drodze teoretycznego rozwijania praw objawionych, co jest zdaniem teologii, lecz przez ekstazyjny, bezpośredni związek duszy z Bogiem. Gdyby Teozofowie byli istotnie powiernikami Boga, Jego posłannikami, stanowisko ich byłoby świętem, a cel najwznioślejszym w świecie. Lecz w gruncie rzeczy są oni tylko marzycielami, dążącymi zresztą w najlepszej wierze, po manowcach dziwactw i absurdów. Teozofia bowiem, sama pochodzenia niedawnego, zwraca się do najstarszych systematów filozoficznych, do odwiecznych religii, mianowicie do pytagoryzmu i buddaizmu, z nich tworzy swoje wierzenia i zasady. Założycielka Teozofii, Helena Bławacka, w Adyar, u stóp świątyni hinduskiej wpadła na myśl zorganizowania sekty i tam też po dziś rezyduje naczelniczka tej sekty, niejaka Besant.

Zasady Teozofów opierają się głównie na dwóch doktrynach. Wierzą oni mianowicie w ewolucyę i doskonalenie się istot ludzkich przez kolejne egzystencye; wierzą nadto, że czyny człowieka oddziaływają na cały szereg następnych jego istnień. Z tego wypada, że przeszłość człowieka jest podwaliną jego teraźniejszości, a jego teraźniejszość urabia fundament dla jego przyszłości. Inaczej mówiąc, człowiek wypłaca cierpieniem i niedoskonałością za złe czyny, które popełniał w poprzednich swoich istnieniach i o ile staje się doskonalszym, o tyle przygotowuje dla siebie lepszą przyszłość.

Teozofowie wierzą dalej, że żyjący człowiek rozwija się trojako: fizycznie, umysłowo i astralnie. Astralność pośredniczy między ciałem a duchem, tworzy ona również oddzielną sferę, w której dusze przebywają, oczekujące na powrót do świata. Wierzą, że dusza może od czasu do czasu oderwać się od ciała i w sferze astralnej oczyszczać się i doskonalić. Zdarza się to we śnie i tem właśnie teozofia tłumaczy pewne marzenia senne i przeczucia. Przywilej takich wędrówek mają dusze ludzi wyższych, wtajemniczonych w najgłębsze prawdy Boskie. Wszystkie jednak dusze dokonywają swej ewolucyi na ziemi, przygotowując się do istnień przyszłych, które rozpoczną na innych planetach, doskonalszych od naszego glebu.

Gdy Teozofowie usiłują osiągnąć doskonałość zapomocą szeregu kolejnych wcieleń, Swedenborgiści usiłują odnaleźć stopnie, po których dusza wznosi się do błogosławionego spoczynku, jak również usiłują odnaleźć harmonijny stosunek pomiędzy światem doczesnym a światem Boskim, stanowiącym przyczynę wszelkiego istnienia i źródło najwyższej doskonałości. Założyciel tej sekty, Swedenborg, uczony Szwed, rozwijał swoje idee w licznych dziełach, dyskusyach i wykładach. Łączył on w sobie gorliwość apostoła z naiwnością dziecka. Twierdził, że zjawia się na świecie już poraz sześćdziesiąty i zjawiać się będzie dopóty, dopóki nie zapanuje bezwzględna doskonałość. Utrzymywał, że ma stosunki z aniołami, którzy go uświadamiają co do prawd Boskich, Aniołowie do niego przemawiali językiem, który on tylko rozumiał.

Doktryny Swedenborga są pokrewne z teozofią. Uznawał on również w istocie ludzkiej trzy pierwiastki: materyalny, umysłowy i duchowy. Pierwiastek duchowy odbywa służbę na ziemi i dopiero po śmierci się oczyszcza, przygotowując się do życia zaświatowego. Niektóre osobistości, szczególnie uprzywilejowane — a do takich należał Mojżesz i sam Swendenborg — mogą za życia przenosić się w świat duchów, poznawać tam prawdę najwyższą, a następnie odsłaniać ją ludziom.

Swedenborga nazwać można pierwszym feministą, gdyż przyznaje on kobiecie pełne prawa i uważa ją za dopełnienie mężczyzny. Małżeństwo nazywał związkiem Boskim. Mężczyzna kocha w kobiecie blask prawdy, kobieta zaś szuka w mężczyźnie dobra i szlachetności.

Swedenborgiści mają swoje kościoły, obrzędy, duchownych, uniwersytety itp., prowadzą propagandę bez rozgłosu, lecz bardzo gorliwie. Istnieją we Francyi, Anglii, Ameryce i nawet w Afryce. Liczą przeszło milion zwolenników.

Na uwagę również zasługują Behaiści. Sekta ta powstała w Persyi, a rozwija się w krajach muzułmańskich, w Rosyi południowej, Francyi i Ameryce. Twórcą tej sekty był Baba-Behai. Został on zamordowany za głoszenie swej nauki. Następcą jego był Baba-Ullah, którego syn jeszcze żyje i jest naczelnikiem sekty "jaśniejącą latarnią", ku której zwracają się oczy wyznawców. Baba-Behai znaczy — brama, przewodnik, zwiastun, a Baba-Ullah — blask Boga. Zasadą Behaistów jest krzewienie jedności i miłości, oraz praca i działalność we wszystkich kierunkach i dziedzinach. Szczęście wtedy zapanuje na świecie, jeżeli ludzie uczują się braćmi, jeżeli będą wszyscy pracowali dla wspólnego dobra. Behaizm zaleca wyrozumiałość, słodycz, cierpliwość, uczynność i prawość; zaleca nadto jednożeństwo i zabrania rozwodów, kobietę otacza miłością i czcią. "U ludu Beha chwała nabywa się wiedzą, pracą, dobremi uczynkami, prawym charakterem, a nie stanowiskiem, jakie się zajmuje" — naucza twórca sekty.

Z kolei autor notuje sektę Badaczy-Chrześcijan. Jest ona zbliżona do Swedenborgizmu, gdyż jak ten i ona również wyrosła na gruncie mistycyzmu z pokładem chrześcijaństwa. Gdy jednak Swedenborg z mozołem szuka stopni, po których człowiek dochodzi do uwolnienia się od wpływu materyi na swoją stronę duchowną, pani Eddy, założycielka sekty Chrześcijan-Badaczy, usuwa nawet istnienie materyi, a wierzy tylko w życie duchowe, które powinno dążyć do doskonałości. Wszystko, co spostrzegamy, jest pozorem, który oszukuje rozum. Pozorem tedy jest grzech, cierpienie, choroba i śmierć. Pozory są wrogami szczęścia. Ażeby się ich pozbyć, trzeba uwierzyć, że spostrzegane zjawiska są jedynie złudą. Do tej wiary dochodzi się miarowo, a wtajemniczanie stopniowe otrzymuje się głównie przy pomocy zgłębienia książki napisanej przez p. Eddę, noszącej tytuł "Nauka i Zdrowie". Wtajemniczając się w tę naukę, człowiek zapomina o udręczeniach wszelkich i dochodzi do duchowego zdrowia.

Wreszcie autor wspomina o Neo-Gnostykach. Ta sekta jest zreformowanym Gnostycyzmem, bardzo dawnym systemem naukowo-religijnym, który prostotę wiary chrześcijańskiej usiłował uzupełnić i wyjaśnić zasadami filozofii pogańskiej. Mnóstwo w tej sekcie obrzędów i to bardzo skomplikowanych. I tu chodzi o udoskonalenie istoty duchowej człowieka, o uwolnienie jej z pod wpływu materyi. Udoskonalenie osiąga się z trudnością, prowadzi do niego cały szereg wtajemniczeń. Najwyższy stopień doskonałości duchowej zowie się pneumatyką. Pomiędzy niedoskonałą materyą a zupełnie doskonałym Bogiem istnieje cały szereg stanów pośrednich. Kobieta w sekcie Neo-Gnostyków zajmuje stanowisko poważne. Może nawet dojść do godności patryarchy.

Sekty opisane istnieją, mają zwolenników, ale żadna z nich nie podbije świata. Są one wytworem umysłów chorych, które sprzeniewierzywszy się zasadom jedynie prawdziwej religii Chrystusowej, doszły do obłędu. Traktować też je należy jako objaw chorobliwy.

Doniosły wynalazek.

Ważną bardzo rolę mają w medycynie przyrządy, pomagające lekarzowi do badania pacyenta. W ostatnim właśnie czasie znaczną ilość tych przyrządów wzbogacił dr. Karol Herzall z Bremy nowym wynalazkiem, który nazwał oftalmodyafanoskopem. Sama nazwa każe się domyślać, że przyrząd nowo wynaleziony jest przeznaczony głównie do badań oczu, ale posiada on także inne, niemniej ważne, zastosowanie.

Wiadomo, że zwierciadło oczne Helmholtza było pierwszym przyrządem, który umożliwił dokładne badanie oczu i który przez to wprowadził okulistykę na nowe tory. Przyrząd dra Herzella nie ruguje klasycznego wynalazku Helmholtza, lecz służy do uzupełnienia badań, dokonywanych przez to zwierciadło, a w pewnych wypadkach można je nim zastąpić. Zwierciadło Helmholtza rzuca światło przez źrenicę w głąb oka, tam się odbija i wpada do oka badającego lekarza, przyczem zwłaszcza różnice w kolorze dają się spostrzedz bardzo łatwo. Dr. Hertzell wprowadza w głąb jamy ustnej aparat silnie oświetlający tak, że głąb oka znajduje się pomiędzy źródłem owego światła a okiem lekarza. Różnicę w kolorach i tym sposobem można zauważyć, lecz nie tak wyraźnie, jak przy użyciu zwierciadła Helmholtza; natomiast najmniejsza zmiana w przeźroczystości głębi ocznej występuje bardzo dokładnie.

Aparat oświetlający Herzella daje światło o sile 80 świec; ponieważ przy takiej sile światła wywiązuje się znaczna ilość ciepła, przeto aparat jest odpowiednio ochładzany, zapomocą rezerwoaru wodnego. Podczas badania chory ma na twarzy czarną maskę, która nie dopuszcza załamywania się lub zaciemniania światła, rozjaśniającego głąb oka.

Nowy aparat może być zastosowany do badania gardła, nosa, szczęk, krtani i wogóle do badania ciemnych wnętrzy organizmu.

Rozczarowany.

Doktor opukuje leżącego w łóżku chłopa i odzywa się do swojego asystenta:

— Stan jest bardzo poważny, słyszę wyraźnie przedśmiertne rzężenie w płucach.

— Z przeproszeniem pana doktora, — przerywa mu żona chorego, to tak mruczy mały piesek, który siedzi u męża pod poduszką.

* * *

Na wystawie obrazów.

Pani X przed portretem naturalnej wielkości.

— Chciałabym poznać autora tego obrazu.

Artysta występując naprzód uradowany.

— Pozwoli pani, że jej się przedstawię jako twórca tego obrazu.

— Cieszę się bardzo — odpowiada pani X. — może mi pan zechce dać adres... magazynu, w którym ta pani robiła swoją toaletę.

* * *

Niepoprawny.

Pobytowy złodziej opuszcza więzienie po raz trzeci z rzędu.

Odprowadza go za kratę stróż.

— Spodziewam się — mówi, żegnając się z nim, że cię tu już więcej nie zobaczę.

— Czy myślicie — odpowiada zagadnięty, — przejść na służbę do innego zakładu?

Photos by American Press Association.

Postęp w Ameryce.

Już nietylko mężczyźni, ale także dziewczęta zaczynają grać w "Baseball" a niedługo pewnie i rozmaite babusie zaczną organizować "Baseball Club'a".

Ceny najniższe - Bezpieczeństwo najwyższe $100,000.00
Ceny najniższe - Bezpieczeństwo najwyższe $100,000.00

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Wrzeczywistości nie obawiał się jednak niczego, albowiem obecność słonia, którą dzikie zwierzęta czuły i jego trąbienie, które dochodziło do ich czujnych uszu, trzymały je w przyzwoitej odległości. Zapewniało to bezpieczeństwo zarówno ludziom jak i koniom, albowiem najstraszniejsi nawet w dżungli drapieżnicy, jak lew, pantera i lampart wolą nie mieć doczynienia ze słoniem i nie zbliżać się zanadto do jego kłów i trąby.

Jednakże, gdy dziewczynka nie przestawała krążyć coraz pośpieszniej, Staś poszedł za nią i zapytał:

— Hej, mała ćmo! czemu tak latasz koło ognia?

Pytał jeszcze wesoło, ale już się zaniepokoił, a niepokój jego wzrósł, gdy Nel odpowiedziała:

— Nie wiem. Nie mogę usiedzieć na miejscu.

— Co ci jest?

— Tak mi jakoś nieswojo i tak dziwnie...

A w tem oparła mu nagle główkę na piersiach i, jakby przyznając się do winy, zawołała pokornym, przetkanym łzami, głosem:

—Stasiu, ja chyba jestem chora.

— Nel!!

Poczem położył jej dłoń na czole, które było suche i zarazem lodowate. Więc porwał ją na ręce i poniósł ku ognisku.

— Zimno ci? — pytał po drodze.

— I zimno i gorąco, ale bardzo zimno...

Jakoż ząbki jej uderzały jedne o drugie, a ciałem wstrząsały ciągłe dreszcze. Staś nie miał już najmniejszej wątpliwości, że dostała febry.

Kazał natychmiast Mei zaprowadzić ją do drzewa, rozebrać i położyć, a następnie okrył ją czem mógł, widział był bowiem w Chartumie i Faszodzie, że ludzie chorzy na febrę okrywali się owczemi skórami, aby się zapocić. Postanowił przesiedzieć przy Nel całą noc i poić ją gorącą wodą z miodem. Ale ona z początku nie chciała pić. Przy świetle kaganka wiszącego wewnątrz drzewa, Staś dostrzegł jej błyszczące źrenice, a jednocześnie trzęsła się pod wojłokami i pod pledem. Ręce jej i czoło były wciąż zimne, ale gdyby Staś znał się choć cokolwiek na febrycznych przypadłościach, byłby poznał z jej nadzwyczaj niespokojnych ruchów, że musi mieć straszliwą gorączkę. Ze strachem zauważył, że gdy Mea wchodziła z gorącą wodą, dziewczynka patrzyła na nią jakby z pewnem zdziwieniem, a nawet obawą i zdawała się jej nie poznawać. Z nim jednak rozmawiała przytomnie. Mówiła mu, że nie może uleżyć i prosiła, żeby pozwolił jej wstać i biegać, to znów pytała, czy się nie gniewa na nią za to, że chora, a gdy zapewniał ją, że nie, przyciskała rzęsami łzy, które napływały jej do oczu i zaręczała, że jutro będzie zupełnie zdrowa.

Tego wieczora, a raczej tej nocy, słoń był jakoś dziwnie niespokojny i ciągle ryczał, co znów pobudzało Sabę do szczekania. Staś zauważył, że chorą to drażni, więc wyszedł z drzewa, ale słoniowi trudniej było nakazać ciszę, więc wziął kilka melonów, by mu je rzucić i zatkać mu trąbę, przynajmniej na jakiś czas. Wracając, spostrzegł przy świetle ognia Kalego, który z kawałem wędzonego mięsa na ramieniu, oddalał się w kierunku biegu rzeki.

— Co ty tam robisz i dokąd idziesz? — zapytał murzyna.

A czarny chłopak zatrzymał się, i gdy Staś zbliżył się ku niemu, rzekł z tajemniczą twarzą:

— Kali iść, pod inne drzewo, położyć mięso złemu Mzimu.

— Dlaczego?

— Dlatego, żeby zły Mzimu nie zabić dobrego Mzimu.

Staś chciał coś na to odpowiedzieć, lecz nagle żal chwycił go za piersi, więc zacisnął tylko zęby i odszedł w milczeniu.

Gdy wrócił do drzewa, Nel miała oczy zamknięte; ręce jej leżące na wojłoku, drgały wprawdzie mocno, ale zdawało się, że usypia. Staś siadł przy niej i w obawie, by jej nie zbudzić, siedział przez pewien czas bez ruchu. Mea, siedząca z drugiej strony, poprawiała co chwila kawałki kości słoniowej, sterczące jej w uszach, by bronić się tym sposobem od drzemania. Uczyniło się cicho, tylko z dołu rzeki, od strony rozlewu, dochodziło rzechotanie żab i smętne kumkanie ropuch.

Nagle Nel siadła na posłaniu.

— Stasiu!

— Jestem tu, Nel.

A ona, dygocąc jak liść na wietrze, poczęła szukać jego ręki i powtarzać spiesznie raz po razu:

— Boję się, boję się, daj mi rękę!

— Nie bój się, jestem przy tobie.

I chwycił jej dłoń, która tym razem była rozpalona jak w ogniu; nie wiedząc zaś sam, co ma robić, jął okrywać tą biedną, wychudzoną rączkę pocałunkami.

— Nie bój się, Nel, nie bój!

Poczem dał jej napić się wody z miodem, która przez ten czas wystygła. Nel tym razem piła chciwie i przytrzymywała mu rękę z naczyniem, gdy próbował odejmować jej od ust. Chłodny napój zdawał się ją uspokajać.

Nastało milczenie. Lecz po upływie pół godziny Nel znów siadła na posłaniu, a w rozszerzonych jej oczach widać było okropną trwogę.

— Stasiu!

— Co ci jest, kochanie?

— Czemu — pytała przerywanym głosem — Gebhr i Chamis chodzą koło drzewa i zaglądają tu do mnie?

Stasiowi w jednej chwili wydało się, że oblazły go tysiące mrówek.

— Co ty mówisz, Nel? — rzekł. — Tu nikogo niema! to Kali chodzi koło drzewa.

Lecz ona patrząc w ciemny otwór, zawołała szczękając zębami.

— I beduini także! Dlaczegoś ty ich pozabijał?

Staś otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie:

—Ty wiesz dlaczego! Nie patrz tam, nie myśl o tem. To było już dawno.

— Dziś! dziś!

— Nie, Nel, dawno.

Jakoż i było dawno, ale wróciło jak fala, odbita od brzegu — i napełniło znów przerażeniem myśli chorego dziecka.

Wszelkie słowa uspokojenia okazywały się daremne. Oczy Nel rozszerzały się coraz bardziej. Serce biło tak gwałtownie, iż zdawało się, że pęknie lada chwila. Potem zaczęła się rzucać, jak ryba wyjęta z wody i trwało to prawie do rana. Dopiero nad samem ranem siły jej wyczerpały się zupełnie i główka opadła na posłaniu.

— Słabo mi, słabo! — powtarzała. — Stasiu, ja lecę gdzieś na dół.

Poczem zamknęła oczy.

Staś w pierwszej chwili przeraził się okropnie, myślał bowiem, że umarła. Ale to był koniec tylko pierwszego paroksyzmu tej strasznej afrykańskiej febry, zwanej zgubną, której dwa ataki ludzie silni i zdrowi mogą przetrzymać; — trzeciego nie przetrzymał dotychczas nikt. Podróżnicy opowiadali o tem często w Port Saidzie, w domu pana Rawlisona, a jeszcze częściej wracający do Europy misyonarze katoliccy, których pan Tarkowski gościnnie u siebie przyjmował. Drugi atak przychodził po kilku lub kilkunastu dniach, trzeci zaś, jeśli nie przyszedł w ciągu dwóch tygodni, to nie był śmiertelny, gdyż liczył się, jako znów pierwszy, w drugim nawrocie choroby. Staś wiedział, że jedynem lekarstwem, jakie mogło przerwać lub pooddalać od siebie ataki, były duże dawki chininy; ale nie miał już jej ani atomu.

Na razie jednak, widząc, że Nel oddycha, uspokoił się nieco — i począł się za nią modlić. Ale tymczasem słońce wyskoczyło z poza skał wąwozu i uczynił się dzień. Słoń upominał się już o śniadanie, a od strony rozlewu, który tworzyła rzeka, ozwały się krzyki wodnego ptactwa. Chcąc zabić parę pentarek na rosół dla Nel, chłopiec wziął strzelbę śrótówkę i poszedł wzdłuż rzeki ku kępie krzewów, na których ptaki te sadowiły się zwykle na noc. Ale tak był niewyspany i myśli jego tak były zajęte chorobą dziewczynki, że całe stado pentarek przeszło tuż koło niego truchcikiem, jedna za drugą, dążąc do wodopoju, a on ich wcale nie spostrzegł. Stało się to jeszcze i dla tego, że wciąż się modlił. Myślał o zabiciu Gebhra, Chamisa i Beduinów, i podnosząc oczy w górę mówił ze ściśniętem przez łzy gardłem: "Ja to dla Nel zrobiłem, Panie Boże, dla Nel, bo nie mogłem inaczej jej uwolnić, ale jeśli to grzech, to mnie ukarz, a ona niech wyzdrowieje."

Po drodze spotkał Kalego, który poszedł zobaczyć, czy zły Mzimu zjadł ofiarowane mu wczoraj mięso. Młody murzyn, kochając małą bibi, modlił się także za nią, ale modlił się w całkiem odmienny sposób. Mówił mianowicie złemu Mzimu, że jeśli bibi wyzdrowieje, to on mu codzień przyniesie kawałek mięsa, ale jeśli umrze, to chociaż się go boi, i choć wie, że potem zginie, tak mu przedtem skórę wyłupi, że zły Mzimu na wieki popamięta. Nabrał wszelako dobrej otuchy, gdyż złożone wczoraj mięso znikło. Mógł wprawdzie porwać je jaki szakal, ale mógł i Mzimu przybrać na się postać szakala.

Kali zawiadomił o tym pomyślnym wypadku Stasia, ten jednak popatrzył na niego, jakby go wcale nie rozumiał i poszedł dalej. Minąwszy kępę krzaków, w której pentarek nie znalazł, zbliżył się do rzeki. Brzegi jej zarośnięte były wysokiemi drzewami, z których zwieszały się nakształt długich pończoch gniazda remizów, ślicznych żółtych ptaszków z czarnemi skrzydłami, a także i gniazda os, podobne do wielkich róż, ale koloru szarej bibuły. W jednem miejscu rzeka tworzyła szeroki na kilkadziesiąt kroków rozlew porośnięty w części papirusem. Na tym rozlewie roiło się zawsze ptactwo wodne. Były tam bociany, takie same, jak nasze europejskie i bociany o wielkim grubym dziobie zakończonym hakiem, i czarne jak aksamit ptaki o nogach czerwonych jak krew — i flamingi i ibisy i białe z różowemi skrzydłami warzęchy, mając dzioby podobne do łyżek i żórawie z koronami na głowach i mnóstwo kulików, pstrych i szarych jak myszy, biegających szybko tam i napowrót, niby drobne duchy leśne, na długich, cienkich jak słomki nóżkach.

Staś zabił dwie duże kaczki, pięknej cynamonowej barwy i depcąc po nieżywych białych motylach, których tysiące zaścielały brzeg, rozejrzał się naprzód dobrze, czy na mieliźnie nie ma krokodylów poczem przeszedł przez wodę i podniósł zdobycz. Strzał rozproszył oczywiście ptactwo; pozostały tylko dwa, stojące o kilkanaście kroków dalej i zadumane nad wodą marabuty, podobne do dwóch starców o łysych, wciśniętych między ramiona głowach. Te nie poruszyły się wcale. Chłopiec popatrzył przez chwilę na ich obrzydliwe worki mięsne, a następnie, zauważywszy, że osy zaczynają coraz gęściej krążyć koło niego, powrócił do obozowiska.

Nel spała jeszcze, więc i on, oddawszy Mei kaczki, rzucił się na wojłok i zasnął natychmiast kamiennym snem. Zbudzili się dopiero po południu — on wcześniej, Nel później. Dziewczynka czuła się nieco silniejsza, a gdy gęsty i mocny rosół pokrzepił jeszcze jej siły, wstała i wyszła z drzewa, chcąc popatrzeć na Kinga i na słońce.

Ale teraz dopiero, przy świetle dziennem można było dokładnie zobaczyć, jakie ta jedna noc gorączki porobiła w niej spustoszenie. Cerę miała żółtą i przezroczystą, usta poczerniałe, oczy podkrążone i twarzyczkę jakby postarzałą. Nawet źrenice jej wydały się bledsze, niż zwykle. Pokazało się także, iż wbrew zapewnieniom, jakie dawała Stasiowi, że czuje się dość mocna, i mimo sporego kubka rosołu, który zaraz po przebudzeniu się wypiła, ledwie mogła dojść o własnych siłach do wąwozu. Staś myślał z rozpaczą o drugim ataku i o tem, że nie posiada ani lekarstw, ani żadnych środków, którymi mógłbym zapobiedz.

A tymczasem deszcz zlewał ziemię po kilkanaście razy na dzień, powiększając wilgoć powietrza.

X.

Poczęły się ciężkie i pełne lęku dni oczekiwania. Drugi atak przyszedł dopiero po tygodniu — i nie był tak silny jak pierwszy, ale Nel uczuła się po nim jeszcze słabszą. Wychudła i zmizerniała do tego stopnia, że nie była to już dziewczynka, ale cień dziewczynki. Płomyk jej życia tlił się tak słabo, że zdawało się, że dość jest dmuchnąć, by go zgasić. Staś zrozumiał, że śmierć nie potrzebuje czekać na trzeci atak, by ją zabrać — i oczekiwał jej lada dzień, lada godzina.

Sam wychudł i zczerniał także, albowiem nieszczęście przechodziło jego siły i jego rozum. Więc, patrząc na jej woskową twarzyczkę, mówił sobie codziennie: "Na tom-że strzegł jej jak oka w głowie, żeby tu ją pochować w dżungli?" — I nie rozumiał wcale, dlaczego tak ma być. Chwilami wyrzucał sobie, że jeszcze nie dość jej strzegł, że nie był dla niej dość dobry, a wówczas taki żal go chwytał za serce, że chciało mu się gryść własne palce. Było niedoli poprostu za dużo.

A Nel spała teraz prawie ciągle i być może, że to utrzymywało ją przy życiu. Staś budził ją jednak kilka razy na dzień, by ją posilić. Wówczas, ilekroć deszcz nie padał, prosiła go, aby wynosił ją na powietrze, nie mogła już bowiem utrzymać się na własnych nogach. Zdarzało się wszelako, że zasypiała nawet na jego ręku. Wiedział już, że jest bardzo chora i że może lada dzień umrzeć. W chwilach większego ożywienia, rozmawiała o tem ze Stasiem, a zawsze z płaczem, gdyż bała się śmierci.

— Ja już nie wrócę do tatusia — mówiła pewnego razu — ale ty powiedz tatusiowi, że mi było bardzo żal — i proś go, żeby tu do mnie przyjechał...

— Wrócisz — odpowiedział Staś.

I nie mógł nic więcej powiedzieć, gdyż chciało mu się wyć.

A Nel mówiła dalej, ledwie dosłyszalnym sennym głosem:

— I tatuś przyjedzie i ty kiedy przyjedziesz... prawda?

Na tę myśl uśmiech rozjaśnił jej znędzniałą twarzyczkę, po chwili jednak ozwała się znowu jeszcze ciszej:

— Ale mi tak żal!...

To rzekłszy, oparła mu główkę na ramieniu i poczęła płakać, on zaś przemógł własny ból, przytulił ją do piersi i odpowiedział żywo:

— Nel, ja bez ciebie nie wrócę i ... wcale nie wiem, cobym bez ciebie robił na świecie.

Nastało milczenie, podczas którego Nel usnęła znowu. Staś ją odniósł do drzewa — ale zaledwie wyszedł na zewnątrz, gdy z wierzchołka cypla nadbiegł Kali i machając rękoma, począł wołać, z twarzą wzburzoną i przelękłą:

— Panie wielki, panie wielki!

— Czego chcesz? — zapytał Staś.

A murzyn wyciągając rękę i ukazując na południe, rzekł:

— Dym!

— Staś przysłonił oczy dłonią i wytężywszy wzrok we wskazanym kierunku, ujrzał rzeczywiście przy czerwonawym blasku nisko już stojącego słońca, smugę dymu, wznoszącą się daleko wśród dżungli, między wierzchołkami jeszcze dalszych, dość wysokich dwóch wzgórz.

Kali drżał cały, albowiem zbyt dobrze pamiętał straszną niewolę u derwiszów, był zaś pewien, że to ich obozowisko. Stasiowi też się wydało, iż to nie może być nikt inny, jak Smain i w pierwszej chwili zląkł się także okropnie. Tego tylko brakło! Obok śmiertelnej choroby Nel — derwisze. I znów niewola, i znów powrót do Faszody, albo i do Chartumu pod rękę Mahdiego lub pod bat Abdullaha. Jeśli ich schwytają, Nel umrze pierwszego dnia, on zaś zostanie niewolnikiem na resztę życia, co mu po wolności bez Nel? Jakżeby spojrzał w oczy ojcu, albo panu Rawlisonowi, gdyby derwisze porzucili ją po śmierci hyenom, on zaś nie potrafiłby nawet powiedzieć, gdzie jest jej grób.

Takie myśli przelatywały mu jak błyskawice przez głowę. Nagle uczuł nieprzepartą chęć popatrzenia na Nel i skierował się ku drzewu. Po drodze zapowiedział Kalemu, by zgasił ogień i nie ważył się palić go w nocy, poczem wszedł do wnętrza.

Nel nie spała i czuła się lepiej. Zaraz też podzieliła się tą wiadomością ze Stasiem. Saba leżał przy niej i ogrzewał ją swem ogromnem ciałem, a ona głaskała go lekko po głowie, uśmiechając się, gdy chwytał paszczą subtelne pyłki próchna, kręcące się w smudze świetlanej, którą tworzyły w drzewie ostatnie promienie zachodzącego słońca. Była widocznie lepszej myśli, gdyż po chwili zwróciła się z dość raźną minką do Stasia:

— A może ja nie umrę?

— Nie umrzesz z pewnością — odpowiedział Staś — skoro po drugim ataku czujesz się silniejsza, to trzeci wcale nie przyjdzie.

Ona zaś poczęła mrugać powiekami, jakby się nad czemś namyślając i rzekła:

— Gdybym miała taki gorzki proszek, co mi tak dobrze zrobił po tej nocy ze lwami, — pamiętasz? — to ani trochę nie myślałabym umierać, — ani tyle!

I pokazała na paluszek, jak mało byłaby wówczas na śmierć gotowa.

— Ach! — ozwał się Staś — oddałbym nie wiem co, za źdźbło chininy.

I pomyślał, że gdyby jej miał dosyć, toby poczęstował Nel, choćby dwoma naraz proszkami, a potem owinął ją pledem, posadził przed sobą na koniu — i ruszył natychmiast w stronę przeciwną tej, w której było obozowisko derwiszów.

Tymczasem słońce zapadło i dżungla pogrążyła się nagle w ciemność.

Dziewczynka pogwarzyła jeszcze z pół godziny, poczem usnęła, a Staś rozmyślał dalej o derwiszach i o chininie. Strapiona, ale nadzwyczaj zaradna jego głowa poczęła pracować — i tworzyć plany, jedne, śmielsze i zuchwalsze od drugich. Naprzód, począł zastanawiać się nad tem, czy ten dym w południowej stronie pochodził koniecznie z obozu Smaina. Mogli to wprawdzie być derwisze, ale mogli być i arabowie z nad brzegów Oceanu, którzy czynili wielkie wyprawy w głąb lądu po kość słoniową i po niewolników. Ci nie mieli nic wspólnego z derwiszami, którzy psuli im handel. Mógł to być także obóz abisyńczyków, albo jaka podgórska wioska murzyńska, do której łapacze ludzi jeszcze nie dotarli. Czy nie należało się o tem przekonać?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Komar pod szkłem powiększającem.

Dokuczliwy ten owad posiada jak widzimy na obrazku, różne wstrętnie wyglądające narządy, którymi nielitościwie tnie ludzi i zwierzęta, ale także szczepi zarazki chorób śmiertelnych.

Dział Gospodarczy.

Młode drzewa owocowe.

Dziesiątki tysięcy dolarów wydają rolnicy i właściciele parcel gruntowych na zakupno drzewek owocowych lub do ozdoby potrzebnych, z których nieomal 50 prc., czyli połowa ginie już w pierwszym roku, z braku należytej opieki.

Przedewszystkiem należy się jako tako na sadzeniu drzewka rozumieć, by go ani zbyt głęboko, ani znowu zbyt płytko w ziemię nie wstawić. Po zasadzeniu należy ziemię wokoło drzewka mierzwą okryć, ale tak, by mierzwa ta pieńka czyli korony nie dotykała, gdyż rzuci się na niej czarna pleśń, a później rak, i drzewina w ciągu dwóch lub trzech lat zginąć musi. Wapno snadnie w miasteczkowym składzie nabyć tanim kosztem można, zlasować cokolwiek, rozrobić i drzewka od gałązek do ziemi pobielić.

Pokrycie takie chroni korę drzewka od zbytniego parowania koniecznej zwłaszcza w pierwszym roku wilgoci, chroni ją również od zagnieżdżania się na niej pasożytów, które wilgocią kory się żywią.

Gdy liść na świeżo zasadzonem drzewku rozwija się tępo, należy je od czasu do czasu podlewać, a pieniak od strony słonecznej deszczułką zastawić by od palących promieni go chroniła.

Jak krajać ziemniaki do sadzenia.

Doświadczenia nad ziemniakami poczynione — wykazały — że parch i śniedź na kartoflach powstają z nieczystych czy zarażonych już sadzonek, dlatego poddaje się je chemicznemu oczyszczeniu, za pomocą formaliny, siarki lub rozczynów karbolowych.

Skoro na rozciętym ziemniaku przy oczku lub na kiełku okazują się czarne punkciki lub czerniowa smugła ledwie dostrzedz się dająca, można z całą pewnością spodziewać się parchatych ziemniaków w jesieni.

Śniedź, czyli okiem zaledwie się dający dostrzedz grzyb, tkwi na łupinie ziemniaka, nie zniszczony — rośnie porówno z łodygą, ale też ją i niszczy częstokroć wcześniej, aniżeli kwiat się okazał i owoc z ziemi wywiązał. Dla tego po kartofliskach widzimy częstokroć krze przedwcześnie pożółkłe pod któremi niema ziemniaków lub gdy są to drobniutkie ponieważ z zamarciem łodygi rość przestały.

Rdzę w ziemniaku snadnie można zauważyć podczas krajania — po rdzawej smudze w środku; ziemniak taki do sadzenia nie nadaje się, gdyż z niego powstałe, też rdzą zanieczyszczone będą.

Do sadzenia wybiera się ziemniaki czyste, nie za duże, ani zbyt małe, lecz średniej wagi, a kraje się je na części tak, by każde oczko miało sporo ziemniaka, który stanowi jego pierwsze właściwe dla korzeni pożywienie.

Oczka, czyli kiełki u przedniej części ziemniaka wydają krze silniejsze, owocu więcej; oczka bliżej tylnej części są i słabsze i snadniej zarazkami kartoflanemi zanieczyszczone.

Przez umiejętne dobieranie sadzonek, można zbiór podwoić a częstokroć i potroić, przez byle jakie sadzonki traci się nieraz i czas i pracę w polu nadaremnie.

Bacz zatem gospodarzu co i jak sadzisz, bo tak zbierał będziesz.

Drzewa wiśniowe i śliwy niszczone bywają przez owady, mszyce i ślimaki treścią liści się żywiących.

Po długotrwałych deszczach rdzewieją zwykle liście na wiśniach i śliwach niszczone drobniutkiemi pasożytami, które w niezliczonych rojach spodnią stronę liścia niszczą, liść przekłuwają, aż wreszcie tylko suchy szkielet z niego pozostaje.

Podobnież niszczą liście malutkie czarne ślimaczki, które częstokroć w ogromnej liczbie całe drzewa obsiadują. Gąsienice gniazdami na gałęziach się rojące, rozłażą się następnie po całem drzewie i także liściem się żywiąc, drzewo ogołacają.

W podobnych razach koniecznem jest drzewo od niszczenia chronić, skrapianiem i to ile można jak najrychlej, gdy się szkodników zauważyło.

Niemałe szkody w sadach wiśniowych wyrządza pewien rodzaj muchy, która nakłuwa zawiązujący się owoc czyli jagodę i składa w niej zarodek, wskutek czego jagoda żywi w sobie pasożyta, nie rośnie, wreszcie żółknie i opada.

Aby szkodzie tego rodzaju zapobiedz, skrapia się drzewa zanim się kwiat rozwinął, później gdy owoc się zawiązał, wreszcie gdy na liściach pasożyty się ukazały.

W każdej takiej potrzebie zalecanem bywa i bardzo jest skutecznym "Bordeaux mixture", którego sposób przyrządzenia podaliśmy w poprzednim numerze.

Jakie szkody wyrządzają nam owady.

Niedawne to czasy, kiedy naturalistów i rozmaitych badaczy przyrody uważano za maniaków pożytku ludzkości nie przynoszących. Bywa także, że i dzisiaj ludzie ciemni lub z postępem czasu nie idący, podejrzliwem okiem śledzą tego rodzaju uczonych, uważając ich za półgłówków łapiących motyle lub nadziewających na szpilki rozmaite muchy, ćmy, chrabąszcze itp. byle co.

Otóż pozorna zabawka naturalistów przynosi ludzkości nieobliczalne korzyści, zmniejsza szkody w borach, polach, składach i jest błogosławieństwem dla ludzi ciężkiej pracy, nie znających się na owadach, ani mających czasu i sposobności zajmowania się badaniem rozmaitych szkodników z pracy ich żyjących.

Podług rządowych wykazów statystycznych wartość zebranych w Stanach Zjednoczonych w jednym roku plonów rolnych przedstawia ogromną sumę sześć bilionów ośmset milionów dolarów, z borów budulec i drzewo donosi okrągłe sześć bilionów [$6,000,000,000], razem blisko 13 bilionów dolarów otrzymujemy z pracy rolnej i leśnej a 1-9 część czyli ośmset milionów w dolarach amerykańskich zjadają nam najrozmaitsze mszyce, liszki, muszki, skoczki, szarańcza i inne przeróżne owady i gady, które ni orzą ani sieją, a żyją ku krzywdzie i pracy człowieka.

Komuż nieznaną jest pluskwa polna — chinch bug — obsiadująca źdźbła pszeniczne, które wskutek długotrwałej posuchy niszczy tak dalece, że częstokroć o połowę zmniejsza zbiory tego cennego ziarna.

Ogólną wartość zebranej pszenicy rocznie oceniają na 450 milionów dolarów, z której to sumy 20 proc. czyli 100 milionów niszczą rozmaite owady, zwłaszcza ching bug i mucha heska znana bardzo dobrze każdemu rolnikowi.

Kukurydzę niszczy robak nakorzenny, pluskwa, śniedź i czerw młode ziarno toczący razem wyrządzają one szkody na 80 milionów dolarów rocznie.

Skoczki, czyli koniki polne, szarańcza i muchy, łącznie niszczą około 10 proc. siana, czyli wyrządzają szkody na 60 milionów dolarów; 20 proc. ogólnego zbioru w owocach, jagodach i w warzywach czyli 15 milionów dolarów wartości zbierają nam mszyce, wszy roślinne, pluskwy i rozmaite inne robactwo owoc niszczące.

Ogólna wartość w ciągu roku zebranych ziemniaków przedstawia ogromną sumę 150 milionów dolarów, mimo to tracimy przez chrząszczyka kartoflanego 30 milionów rocznie.

Stany południowe tracą corocznie około 12 milionów dolarów na polach bawełnianych przez mola. Pola tytoniem uprawne zanieczyszcza robak roślinie tabacznej właściwy i tak gdzie okiem spojrzeć wszędzie mamy pełno szkodników nie oszczędzających nawet i zgromadzonych zapasów po śpichlerzach, młynach a nawet i śpiżarniach domowych, ustawicznie tak człek czuwać musi, by praca jego i zabiegi a częstokroć i życie drobna mucha lub robak nie zniszczył.

TO I OWO.

R. W. Rowland, w Waukesha, Wis., jest właścicielem 4-letniej krowy tej samej rasy, która wydała w miesiącu marcu 1,558 funtów mleka, zawierającego 76,05 funtów masła.

* * *

Nielada szkodnikiem bywa tak zwany Willow-slug, rodzaj latającej mrówki, która znosi na liściach zarodki, wskutek czego skręcają się one i zwijają powstającą później gąsienicę, która po pewnym czasie zasklepia się z siebie wytworzonej pajęczynie by dojrzeć i znowu w osowatą mrówkę się zamienić.

Gdy owad ten zagnieździł się na drzewach w ogrodzie, można go snadnie usunąć skrapianiem liści rozwodnionym Paris Green, albo arszenem ołowiu [arsenate of lead] który rozpuszcza się we wodzie w dowolnej ilości lecz jako trucizna, wymaga zachowania należytej ostrożności.

* * *

Hodowlą pszczół na wyspie Cuba zajmują się Europejczycy, zaś rabunkowe pszczelarstwo uprawiają Kubańczycy, zabierając z pni palmowych, w których dzikie pszczoły się mieszczą tyle miodu ile go w danym razie bywa.

Po takiem miodobraniu marnieje zazwyczaj rój lub rozprasza się do wysoko położonych miejsc, mimo to wysyłają z wyspy rocznie około 7 milionów funtów miodu i do półtora miliona funtów wosku, który w znacznej części zakupują Niemcy i Francuzi i do Stanów Zjednoczonych.

Miód kubański używany bywa przeważnie w lecznictwie i opłacony bywa drożej od miodu ze Stanów Zjednoczonych.

Chcesz wygubić kurczęta i prosięta jakie posiadasz, urządź tylko jaki taki dołek na gnojówkę i dostęp do picia jej im ułatwij.

Drób młody i prosiaki piją gnojówkę chętniej aniżeli czystą źródlaną wodę, gdyż zawiera ona w sobie sole nadające jej smak łudzący, jest jednak w wysokim stopniu szkodliwą.

Po deszczach zatem, gdy w pobliżu obornika powstały kałuże, należy je coprędzej mierzwą pokryć, drób odpędzać, a prosięta gdy wolno po dziedzińcu biegają, na pewien czas zamknąć.

Od picia gnojówki zdychają najsnadniej indyczęta i pantarki, wreszcie zginie znaczny procent kurcząt na zaburzenia żołądkowe, prosięta zapadają na czerwoną biegunkę i zdychają.

Z powieści współczesnej.

— Nareszcie i Julii dumne serce wobec potęgi miłości musiało zgiąć kolano!

WESOŁY KĄCIK.

Z nowych prądów.



— Co to jest czyn szlachetny?

— Jeżeli kasyer mógł ukraść pryncypałowi dziesięć tysięcy dolarów, a wziął tylko pięć, to jest, według najnowszych pojęć — czyn szlachetny.

Wartość pieniędzy.

Cyrulik: — Cóż u stu piorunów cały kwadrans męczę się nad tym przeklętym zębem i nie mogę go wyciągnąć...

Chłop: — Ba, lekkiej pracy byśta chcieli!... Chciałoby się za minutę 50c. zarobić, nie... pomordujta się jeszcze z pół godziny.

Co robi?



— Powiedz mi, co robi minister wojny wtedy, kiedy jest wojna?

— On stara się, aby jak najprędzej był pokój?

— A co on robi, jak jest pokój?

— Stara się, żeby jak najprędzej była wojna.

Okropność.



Józek: — Co ty Wojtek, tak spacerujesz bez miejsca? Przecie wzięli cię za parobka do wójta w Koralówce?

Wojtek: — Wzięli... Ale nie mogłem wytrzymać tego żarcia.

Józek: — Jakto? Tak ci dużo dawali żreć?

Wojtek. — Najprzód zdechło cielę, tośmy musieli przecie zjeść.

Józek: — Dziabli nadali. Takie paskudztwo?!...

Wojtek: — Ano!.. Potem świnia zdechła, nasolili, uwędzili i to musieliśmy pozjadać.

Józek: — Wciórnasi psianoga.. no!

Wojtek: — Nareszcie onegdaj umarła babunia, matka wójciny.

Józek. — Jezu! rety!... To tę także nasolili?

Wojtek: — Wo!... Nima głupich czekać!... jak ino ten ostatni dech puściła — uciekłem w te pędy!...

Zachęcające.

Z Litwy przyjechał do Kongresówki młody myśliwy.

Właśnie szykowano się we dworze do polowania na zające i kuropatwy.

— Jedziesz z nami? — zapytał go pan domu.

— Ani myślę. Polowałem niedawno na dziki i żubry, że mi się wcale nie uśmiecha takie, na którem niebezpieczeństwo życiu nie zagraża.

— W takim razie jedź z nami. Postawię cię przy tak celnym strzelcu, że ten strzelając do zwierzyny, trafia zazwyczaj do swojego sąsiada.